

747348

WOJSTOMSKI STEFAN WITOLD

O POLSKIEJ LEGII SYBERYJSKIEJ — artykuły

Z przedmową Komendanta Głównego
Koła Żołnierzy V Dywizji Wojsk Polskich
we wschodniej Rosji i na Syberii
Pułk. Jana Skorobohatego-Jakubowskiego (—)
b. dowódcy brygady V Dywizji.



WARSZAWA — 1937

Skład główny:

GŁÓWNA KSIĘGARNIA WOJSKOWA w WARSZAWIE

A 34445

Odbito 1500 egzemplarzy
nakładem autora



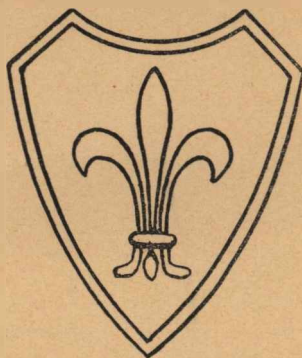
1005019214

list. 10a

BIBLIOTEKA
UMCS
LUBLIN

K 1521/61/1

Drukarnia »MONOLIT« Warszawa, tel. 5.81-92



*Poświęcam pamięci harcerzy-żołnierzy
V Dywizji Syberyjskiej*

Stanisława Bujki, Henryka Byszewskiego Wacława Hornowskiego, Stanisława Heinego, Zygmunta Karwowskiego, Józefa Karwowskiego, Stanisława Łukowskiego i Jerzego Proczka.

*Niech czystość ich serc i czynów będzie
przykładem dla polskiej młodzieży.*

AUTOR



SPIS RZECZY.

	Str.
Przedmowa	7
Wstęp	9
15-lecie pertraktacyj w Brześciu	11
Rocznica traktatu brzeskiego	14
Rarańcza	17
Piąta Dywizja Syberyjska	23
My a Cześć na Syberii	26
Samańscy harcerze w Syberyjskiej Dywizji	32
Harcerze Polscy na Syberii	38
W rocznicę powstania V-ej Dywizji Syberyjskiej	45
święto Dywizji Syberyjskiej	49
„Biały“ gen. Kappel i I pułk V-ej Dywizji Syberyjskiej	54
Rozkaz do Sybiraków	60
Na Wschód	63
Tajga	71
Przyczyny powstania V-ej Dywizji	80
Przyczyny kapitulacji V-ej Dywizji	82
Akademicki Związek Sybiraków	84
Na marginesie „Ośmiornicy“	91
W Stepie	96
Zwycięzca	101
Bracia Jugosłowianie	109

PRZEDMOWA.

Dzieje V-ej Dywizji na Syberii to ostatnie ogniwo półtorawiekowej epepei Syberyjskiej bojowników o wyzwolenie Polski.

Jej czyny żołnierskie czekają na swego dziejopisarza i piewcę, który by na tle prawdy historycznej stworzył dzieło, co kształciłoby przyszłe pokolenia w miłości i służbie dla Ojczyzny.

Niniejszy zbiór artykułów jest pierwszą próbą przygotowania materiału dla przyszłego historyka Dywizji.

Pisał je żołnierz-sybirak, który miał szczęście zamieścić swe marzenia lat młodzieńczych w czyn zbrojny, pełnić zaszczytną służbę w szeregach V-ej Dywizji Syberyjskiej. Bezpośredniość i żywotność akcji zbrojnej w szeregach nie pozwoliły mu na refleksje i analizę przyczyn, które go skierowały w szeregi V-ej Dywizji. Dopiero okres przeszło 2-letniej niewoli w obozach bolszewickich dał mu możliwość znaleźć odpowiedź na nasuwające się pytania. Wyrazem czego są wymienione artykuły.

Z artykułów tych widzimy, że szkołą rycerską młodzieży przedwojennej polskiej były organizacje niepodległościowe, a jej strawą duchową — czyny zbrojne ojców naszych okresu przed i porozbiorowego, ujęte w formę literacką przez największych naszych pisarzy niepodległościowych.

Na nich to kształtowały się charaktery do ofiarnej pracy, one rozpały w sercach nienawiść do zaborców i przygotowywały młodzież polską do przyszłej walki zbrojnej o wolną i niepodległą Polskę.

Z tej szkoły rycerskiej wyszli 15—17-letni młodzieńcy, którzy poprzez Legiony, Bajonczyków, Korpusy, Mur-

mańczyków, V-tą Dywizję Syberyjską, Armię Polską walczyli pierwsze zręby Niepodległej Ojczyzny.

Tysiące z nich oddało życie za sprawę, pozostali pracują nad utrwaleniem i wzmożeniem potęgi Państwa.

W szranki życia wchodzi nowe pokolenie, potrzebna mu jest strawa duchowa zebrana z pobojuwisk ostatnich walk wyzwoleniczych.

Niech zbiorek ten choć w części zaspokoi pragnienia dzisiejszej młodzieży polskiej, a to będzie największą nagrodą dla Autora!

Pułk. Jan Skorobohaty-Jakubowski
były Dowódca Brygady V-tej Dywizji
Syberyjskiej.

W s t ę p .

Na odcinku mojej pracy dziennikarskiej artykuły o Syberii i o Dywizji Syberyjskiej zajmują miejsce specjalne.

Po pierwsze pisane były z nakazu wewnętrznego pod wpływem wspomnień o służbie w Dywizji. Po drugie, pisząc o Dywizji z jakiejś okazji lub zgoła bez niej, miałem zawsze na myśli napisanie w przyszłości większej rzeczy na ten temat i dlatego najczęściej artykuły te są fragmentami, szkicami, dokumentami lub wprost wspomnieniami, mającymi posłużyć do dalszej pracy.

Decydując się wydać ten zbiorek artykułów rozumiałem, że nie będzie on tworzył całości formalnej, a tylko logiczną i przede wszystkim o co mi chodziło — ideologiczną.

Pisane w różnym czasie artykuły ułożyłem w miarę możliwości według kolejności historycznej rozgrywających się wypadków. Na początku dałem artykuły o Brześciu i o Rarańczy, aby wprowadzić czytelnika w ówczesne wypadki, na tle których staje się zrozumiałym powstanie Dywizji Syberyjskiej. Na końcu zaś zamieściłem „opowiadania żołnierskie”.

Z poszczególnych artykułów nie dało się niestety wyrzucić „powtórzeń” w obawie przed zniekształceniem sensu.

Do wydania niniejszego zbiorku skłoniły mnie stałe braki publikacyj o Dywizji Syberyjskiej oraz fakt zapomnienia przez społeczeństwo polskie działalności Dywizji.

Początkowo chciałem nawet nazwać ten zbiorek „Zapomniany czyn polski na Syberii”.

Artykuły tu zgromadzone, aczkolwiek pisane na kil-

ka lat przed ukazaniem się w końcu 1936 r. antypolskiej książki pośła czeskiego w Bukareszcie Szeby — obalają wszystkie jego oszczerstwa pod adresem Wojska Polskiego na Syberii.

Moim gorącym pragnieniem jako nauczyciela i wychowawcy jest, aby książeczka ta znalazła się przede wszystkim w rękach młodzieży, tej wychodzącej w życie na arenę walki o Silną Polskę, a więc i o swoją przyszłość — tak jak udziałem mego pokolenia była walka o Niepodległość.

S. W.

Warszawa, w marcu 1937 r.

15-lecie pertraktacyj w Brześciu*).

Dnia 15 grudnia 1917 r. pomiędzy Rosją a czwórprzymierzem Niemiec, Austro-Węgier, Bułgarii i Turcji zostało zawarte zawieszenie broni, a dnia 22 grudnia rozpoczęto pertraktacje pokojowe w Brześciu, niemieckiej głównej kwaterze frontu wschodniego.

O nieobowiązującym dziś traktacie brzeskim prof. S. Askenazy powiedział: „Z tym nieważnym papierem, zbytecznym w razie końcowej wygranej, fatalnym w razie porażki, doszczętnie skompromitowani przed światem, shańbieni przed Polską, wychodzili środkowcy z komedii pokojowej brzeskiej na walną rozprawę zachodnią, epilog światowej tragedii wojennej“.

Niewiele, rzeczywiście, znamy aktów dyplomatycznych, które już wkrótce po swych, zwykle bolesnych narodziach, byłyby tak nie na rękę ich twórcom, jak traktat brzeski dla odwetowych polityków Rzeszy Niemieckiej.

Piętnaście lat mija od zawarcia traktatu brzeskiego, a ze strony niemieckiej, tak zwykle skrupulatnej w opracowywaniu materiału historycznego, szczególnie takiego, który może służyć do celów propagandy i polityki zagranicznej niemieckiej — nie mamy głosów w tej sprawie. Odwrotnie, możemy zaobserwować nawet delikatne omijanie tego tematu, ograniczające się na lakonicznem zanotowaniu faktu.

Tym powodem omijania traktatu brzeskiego nie jest bynajmniej fakt, że przestał on obowiązywać — chodzi o rzeczy stokroć ważniejsze, o traktat wersalski. W prowadzonej przez Niemcy systematycznej walce o „obale-

*) „Wiarus“, Nr. 5, 1933 r.

nie" traktatu wersalskiego, wspomnienia traktatu brzeskiego obalały argument niemiecki o pokrzywdzeniu ich w Wersalu, albowiem właśnie traktat brzeski ujawnia w całej pełni niepohamowane, wręcz fantastyczne, zapędy aneksjonistyczne militarystów niemieckich, wskazuje, jak wyglądała Europa po zwycięstwie Niemiec na jednym z frontów i daje przedsmak tego, jakby Europa wyglądała a z nią i świat cały gdyby Niemcy wojnę światową wygrały.

Suwerenne i wolne dziś państwa: Polska, Estonia, Łotwa, Litwa, na mocy traktatu brzeskiego oddane zostały bez zastrzeżeń na zatracenie, na pastwę germanizacyjnego systemu parcia i opanowania wschodu i północy. Wojska niemieckie weszły do Finlandii, zajęły Psków, podchodziły pod Piotrogród, okupowały całą Ukrainę. Okupacja ta była systematycznym rabunkiem ludów jej podlegających.

O ileby przy stole Ligi Narodów, na licznych konferencjach powojennych, stało stale widmo traktatu brzeskiego, jako symbol konfiguracji świata w razie końcowej wygranej niemieckiej — możeby dążenia niemieckie do obalenia traktatu wersalskiego napotkały w świecie na bardziej zdecydowany opór. Jeżeli widmo hegemonii niemieckiej nad światem i jej rodzaj było zademonstrowane w Brześciu przez Hoffmanna uderzeniem pięścią w stół konferencyjny, to co miało znaczyć uderzenie w stół konferencyjny w Genewie przez Stresemanna przedstawiciela „pokrzywdzonych” Niemiec?

Nie leży w interesie Polaków przemilczenie rocznicy traktatu brzeskiego. Przecież w Brześciu na niespełna rok zaledwie przed 11 listopada 1918 r., datą naszego wyzwolenia, pertraktowano o naszym losie bez nas. Mało tego — postanowiono i zdecydowano na tej międzynarodowej brzeskiej arenie o naszej ostatecznej zagładzie nie tylko jako państwa, lecz tym razem i jako narodu.

Rosja rewolucyjna w imię uratowania ośrodka rewolucji rosyjskiej zdradziła na rzecz imperjalistów niemieckich „ruch rewolucyjny polskiego proletariatu” łącznie z całą Polską.

Niemcy i Austro-Węgry, Hoffmann i Czernin współ-

autorzy i współwykonawcy nowego rozbioru Polski i handlu jej ziemiami, bardziej jeszcze ohydneho niż trzy poprzedzające rozbiory „odstąpili“ Chełmszczyznę Ukrainie, państwu, które dopiero co powstało i wcale o Chełmszczyznę, ten wątpliwej wartości politycznej nabytek — nie dobijało się. W tej działalności niemiecko-austrjackiej, w traktacie brzeskim i późniejszej działalności niemieckiej, należy szukać przyczyny trudności obecnego współżycia polsko-ukraińskiego, obecnej agresji ukraińskiej, jak przed 15 laty w Brześciu tak i teraz kierowanej z Berlina.

Nie zapomnimy nigdy nad jaką przepaścią staliśmy 15 lat temu w Brześciu.

Od zagłady brzeskiej uratował nas zgodny wysiłek orężny narodu i... Wersal, dlatego przy nim obstajemy.

Rocznica traktatu brzeskiego*).

Świetlany dzień 11 listopada 1918 r. odsunął w zapomnienie ponure daty traktatów brzeskich, które osiem miesięcy wstecz postanowiły o kompletnej zagładzie Polski, nie tylko jako państwa, lecz już jako narodu i jako organizmu gospodarczego. Trudno znaleźć w historii drugą tak jaskrawą metamorfozę, tak błyskawiczne przerzucenie się od ruiny rozbioru do tryumfu państwa, jednoczącego wszystkie swoje dzielnice. Wspomnienie traktatów brzeskich, powinno być udziałem nie tylko historyków i dyplomatów ale i całego społeczeństwa polskiego, albowiem z otchłami przepaści, nad którą w Brześciu staliśmy, spogląda ku nam doświadczenie przeszłości. Dnia 9 lutego 1918 r. został zawarty traktat między państwami centralnymi a Ukrainą, na mocy którego Chełmszczyzna i Podlasie były oddane Ukrainie, a w osobnej tajnej umowie przyrzeczono Rusinom podział Galicji przez wydzielanie wschodniej części Małopolski i złączenie jej z Bukowiną w osobny kraj koronny w ramach monarchii austro-węgierskiej. Dnia 3-go marca 1918 r. państwa centralne, na skutek przedsięwzięcia ofensywy w głąb Rosji zmusiły rząd bolszewicki do podpisania w Brześciu pokoju akceptującego gwałt uczyniony Polsce. Sprawa polska była osią rokowań brzeskich, o losie ziem polskich toczyły się narady, lecz radzono tam o nas bez nas, nie dopuszczając do rokowań nawet przedstawicieli „rządu Kucharzewskiego”. Do planów Ludendorffa należało wysiedlenie 7 milj. Polaków z Kongresówki nad Ren, jen. Hoffmann zaś wyraźnie oświadczył: „Uważałem i dziś je-

*) „Kurier Warszawski“ z dnia 19 lutego 1935 r.

szcze uważam niepodległą Polskę za myśl utopijną, a przeto nie widziałem przeszkody do udzielenia Ukraincom swego poparcia względem Chełmszczyzny”.

Na ziemiach polskich traktat IV rozbioru Polski wywołał olbrzymie wrazenie. We wszystkich trzech zaborach wybuchły objawy spontanicznego protestu w postaci manifestacji, strajków żałobnych i wreszcie wypowiedzenia przez II br. legj. pol. służby armii austriackiej przez przebicie się pod Rarańczą. Społeczeństwo polskie, pokładając „w wojnie narodów” swoje nadzieje odrodzenia państwa, poniósłszy olbrzymie ofiary w zrujnowanym kraju, stwierdziło, iż traktat brzeski, nietylko nie przyniósł wyzwolenia, lecz okuł naród polski w jeszcze większe kajdany. Rozwiał on wszelkie złudzenia, rozbił wszelkie orjentacje, był najgłębszem przeżyciem Polaków w wojnie światowej, zniszczył doszczętnie zaufanie w słowa dyplomatów — wytwarzając nieprzejednany stosunek do trzech zaborców i liczenie jedynie na swoje własne siły w oparciu o zbrojny naród.

Pozornie państwa centralne stały u szczytu potęgi, realizowały swoje najtajniejsze i najśmielsze zamierzenia, dekonspirując się całkowicie. Jednakże filary, na których ta potęga spoczywała, już się zarysowały i wkrótce za pierwszym zaborcą mieli runąć i dwaj pozostali — w Polsce zaś nabrzmiewała siła utajona, której niedocenianie było błędem fatalnym.

Z wielu względów Polacy nie mają powodów pomijania milczeniem dyktanda brzeskiego; odsłania on najtajniejsze posunięcia polityki Niemiec na wschodzie Europy. Wyraził się w nim najdalej posunięty „Drang nach Osten“ w postaci jaskrawej aneksji i tworzenia zależnych od Niemiec państwerek (Randstaaten), takie same zresztą państweczka, tylko sowieckie, chciała stworzyć Rosja bolszewicka. Niemcy i Austro-Węgry zamierzały uzależnić od siebie całe kresy wschodnie dawnej Rzeczypospolitej, odciąć drogę Polsce do porozumienia z Ukrainą i Litwą. Chciały przez wbicie tego klinu wziąć Polskę w kluby, zaatakować z tyłu, aby odciąć drogę do cofania się na wschód, pod naporem fali germańskiej. Traktat brzeski pozostał martwą literą, dzięki konsolidacji całego narodu

polskiego oraz dzięki zwycięstwu koalicji i traktatowi wersalskiemu, który postanowieniem art. 116 przekreślił traktat brzeski.

Byłby on dla nas zabójczym, gdyby społeczeństwo polskie było biernem, gdyby nie nurtowały go rozliczne prądy niepodległościowe — zasługą jego było, iż zjednoczył opinię narodu.

Bolesną nauką został on dla Ukraińców, którzy za mało liczyli na swe siły i własną rację stanu, a ulegli przewrotnemu kierownictwu państw centralnych i zamiast kontentować się „minimalnym programem”, poszli na lep „programu maksymalnego”.

Traktat ten sprawił, iż jeszcze przed klęską na froncie zachodnim przedstawiciele Austrii poczują, że Warszawa tylko mogłaby stać się ratunkiem dla ich państwa. Podobnie Niemcy w dniach władania od Marny do Kaukazu rozumieją, że nie będą mogli utrwalić panowania nad Dnieprem i Dźwiną bez porozumienia się z Polską, że niema budownictwa we wschodniej Europie, bez silnego zaplecza nad Wisłą, że nie uda się zgermanizować Poznańskie i Kongresówkę, nie da się usunąć ze swej drogi narodu polskiego. Trzeba więc szukać innego rozwiązania. Zrozumienie potęgi potencjalnej Polski, osiągnięte w zetknięciu z rzeczywistością wschodu Europy — tkwi swemi pierwszymi ziarnami w skutkach traktatu brzeskiego.

Rarańcza*).

Z listów żołnierskich.

„Kochani,
idziemy walczyć dalej za naszą
świętą sprawę, bo nasza nie zginęła
i nie zginie!
Zapłacimy psu bratom za 4-ty rozbiór...“
(Archiwum Wojskowe, Akta procesu w Mar-
marosz-Sziget; teczka 847).

W rokowaniach brzeskich głównymi kontrahentami były Niemcy, Austro-Węgry i rząd sowiecki. Wzięli w nich udział również delegaci tzw. Ukraińskiej Republiki Ludowej z Kijowa oraz przedstawiciele Turcji i Bułgarii. Sprawa Polski w rokowaniach tych zajęła siłą rzeczy miejsce naczelne. Nie było prawie posiedzenia, aby o Polsce nie mówiono jawnie lub poufnie. Państwa centralne już uprzednio przygotowały różnorodne plany co do ostatecznego pognębia Polaków. Wszystkich tych knowań społeczeństwo polskie mogło tylko się domyślać, znosząc udręki niemieckiej okupacji.

Całkiem niespodziewanie w nocy z 8 na 9 lutego 1918 został podpisany traktat pokoju pomiędzy państwami centralnymi a Ukraińską Republiką Ludową. Na jego mocy Chełmszczyzna i Podlasie zostały oddane Ukrainie, a w osobnej, tajnej umowie przyrzeczono podział Galicji przez wydzielenie wschodniej części Małopolski i złączenie jej z Bukowiną w osobny kraj koronny w ramach monarchii austriacko-węgierskiej.

*) „Polska Zbrojna“ Nr. 45 z dnia 15 lutego 1936 r.

Na ziemiach polskich traktat wywołał olbrzymie wrażenie. Poruszyły się i protestowały wszystkie trzy zabory. Austriacy i Niemcy byli przerażeni tym jednomyślnym stanowiskiem całego narodu. Niemcom, jak zresztą od wieków, chodziło jedynie o „ekspansję”, Polsce zaś o istnienie — zrozumiała więc musiała być i naturalną taką reakcją żywego narodu.

Przez podjęcie nowej ofensywy w głąb Rosji zmusiły Niemcy rząd bolszewicki do przyjęcia w dniu 3-go marca ultimatum, narzucającego Rosji niehonorowy pokój, łącznie z akceptacją gwałtu, uczynionego Polsce.

W takich warunkach przysłała do głosu żelazna Karpacka II Brygada, która trwała dotychczas na posterunku, starając się zachować tę jednostkę siły zbrojnej dla przyszłej Polski. Jednocząc w sobie i będąc przedstawicielką dążeń społeczeństwa w chwili ówczesnej, odczuła życzenie narodu i zaprotestowała zbrojnie przeciw traktatowi brzeskiemu tak, jak zrobiłby to cały naród, gdyby był uzbrojony.

Historia nie wiele zna takich czynów wojskowo-politycznych, jak przebicie się II Brygady pod Rarańczą. Odbiło się też ono głośnym echem w Europie i za oceanem. Przejście pod Rarańczą i bitwa pod Kaniowem dodały bodźca duchowego całemu narodowi i sprawiły, iż po rozgromieniu II Brygady — jak feniks z popiołów powstały na wielkich rozłogach Rosji 4-ta Dywizja żeligowskiego, 5 dywizja Wojsk Polskich na Syberii, batalion murmański i szereg innych formacyj. Piękny czyn II Karpackiej Brygady, która, przebijając się przez szeregi wojsk państw centralnych pod Rarańczą, w dniu 15 lutego zaprotestowała przeciwko złamaniu danych polskiemu narodowi zobowiązań, był wyrazem woli całego narodu, który od tej chwili z żadnym z zaborców nie wiązał swych nadziei, w orężu tylko i w walce widząc ostateczne wyzwolenie.

* * *

*

Dnia 13 lutego dochodzi do Brygady hiobowa wieść o traktacie brzeskim. Gazety polskie ukazują się w czarnych obwódkach, rozrywane przez wszystkich i komentowane „na gorąco”. W mózgach żołnierskich poczyna się palić. Świadomość bezczymności Rady Stanu i odosobnienia Brygady potęgują żądzę czynu. Wypadki zaczynają się toczyć w tempie zawrotnym. Dojrzewa myśl reakcji czynnej — doznane krzywdy pomścić, o swym losie samym zdecydować po żołniersku, bagnetem.

W kilku zdaniach można streścić całą ideologię II Brygady. Niewyrobiona politycznie, Brygada jest zdolna tylko do żołnierskich odruchów, do prostych, zdecydowanych poczynań. W dniu 13 lutego 1918 rodzi się też instynktownie, jedynie słuszna świadomość, której kolebką jest chaos bitewny, świadomość trudów i znojów, bojów zwycięskich — świadomość czynu. Legionista zaciska w rękę broń w ostatecznej decyzji, że jej nie wypuści, chyba wraz z życiem.

Na zebraniu oficerskim, podczas obiadu w kasynie 2-go pułku, dnia 13 lutego zapada decyzja przejścia na drugą stronę linii frontu, do Rosji — na wygnanie.

Nieco odmienny, niż w drugim pułku, jest przebieg wydarzeń w 3 pułku. Dowódca jego, mjr. Zając, nie robi wspólnych odpraw, wsłuchuje się raczej w głosy, płynące z oddziałów, i wśród ogólnego podniecenia, szuka w spokojnych rozmyślaniach najlepszego sposobu rozwiązania sytuacji.

Już 14 lutego wieczorem dowódcy obu pułków zgodnie pracują nad wykonaniem powziętej decyzji — przejścia przez front.

Celem Brygady jest przebicie się przez front austriacki i złączenie się z siłami polskimi, znajdującymi się po stronie rosyjskiej.

Projekt wzniesienia powstania w Małopolsce, jako nie realny, upada. Plan operacyjny ustala natychmiastowe działanie całością sił Brygady, przy czym postanowiono przebić się nocą. Wymarsz upozorować ćwiczeniami, aby możliwie jak najdłużej nie zdradzić właściwych intencji, wysłać wcześniej mniejsze oddziały dla unieszkodli-

wienia austriackiej artylerii, stojącej na odcinku zamierzonego przebicia się Brygady. Brygada ma się posunąć z rejonu Mamajowiec marszem ubezpieczonym. W nocy z 14 na 15 lutego 1918 zostaje nieodwołalnie zadecydowane przejście Brygady.

Lecz Austriacy już coś przewąchali i przeciwko Brygadzie zostaje skoncentrowane wojsko: grupa generała Kossaka w składzie dwóch dywizyj piechoty i dwóch dywizji kawalerii.

O godzinie 21 gen. Kossak wydaje pierwsze rozkazy. Myślą przewodnią Austriaków jest wykorzystać rozmieszczenie własnych wojsk i przez natychmiastowe okrążenie przebijającej się Brygady, zapędzić ją do lasu, znajdującego się na zachód od Rarańczy, tu ją osaczyć i rozbroić.

A tymczasem czoło II Brygady wchodzi do Sadagóry. Na czele kroczy III batalion 2-go pułku piechoty Legionów, jako straż przednia Brygady, w ślad za nim idzie reszta 2-go pułku.

Za Starą żuczka, a przed Machalą, Brygada skręciła na Rarańczę. Około godziny 23.30 szpica dochodzi do rejonu wzgórza 243, gdzie styka się z Austriakami, lecz niestety, odślania idącą z tyłu kolumnę, która skutkiem tego niespodziewanie natrafia na czatę austriacką. Na drodze rozlega się znajome „halt!“. Kompania czołowa, dziewiąta, zatrzymuje się i pada do rowów, na czoło wysuwa się dowódca batalionu, mjr. Łukoski oraz dowódcy 9-ej i 11-ej kompanii. Następuje gorączkowa wymiana zdań z kapitanem austriackim. Padają pierwsze strzały pistoletowe ze strony polskiej, kompania 11-ta wysuwa się do przodu — w środku kompanii 9-ej, potem pada salwa karabinowa i brac legionowa siedzi na karkach Austriaków. Ciężkie karabiny maszynowe przeciwnika zaledwie mogą oddać kilka strzałów, gdyż już wpadają w ręce legionistów. W ślad za 11-tą kompanią por. Spiechowicza, rozwija się w lewo 9-a kompania ppor. Dobrzańskiego, w prawo zaś 12-ta por. Brandysa.

Wkrótce rozwinął się cały pułk, prac na Rarańczę. Dwa bataliony 53-go pułku piechoty austriackiej zostają rozbite i wzięte do niewoli, część zaś trzeciego batalionu tego pułku, nadchodząca z Rarańczy, zostaje przyjęta

ogniem ciężkich karabinów maszynowych por. Staicha i salwą trzeciego batalionu, zamykającego szosę. W tym czasie inne oddziały austriackie uderzają z boku na tabory. Wówczas dowódca straży tylnej, kpt. Zabdyr, łącznie z częścią kompanii szturmowej por. Józwy, uderzeniem na bagnety rozpędza Austriaków i umożliwia połączenie przerwanej kolumny.

Droga wolna. Dalsze jednak posuwanie się Brygady wstrzymuje rozkaz ppłk. Żymierskiego, gdyż brygadier Haller ciągle jeszcze spodziewa się przybycia spóźniającej się artylerii.

O godzinie 1-ej dnia 16 lutego przychodzi krótki rozkaz od dowódcy pułku: ominąć wieś Rarańczę w prawo, maszerować na okopy.

Od pierwszej linii okopów austriackich dzieli Brygadę odległość 5 kilometrów, od okopów zaś rosyjskich 7, lecz cała ta przestrzeń to jedno zbiorowisko rowów głębokich często na 2 i pół metra. Noc stała się zupełnie czarna, a maszerujący żołnierze, oślepieni austriackimi rakietami, ołowiani zapasami amunicji i żywności, jak ołowiane bryły wałęsają się do tych jam, często przygniatani towarzyszami, śpieszącymi za nimi. Z porządku kolumny marszowej nie pozostaje ani śladu.

Do okopów jeszcze kilometr, wreszcie już tylko 500 metrów dzieli Brygadę od pierwszej linii. Następuje krótka odprawa dowódców kompanii batalionu trzeciego i padają rozkazy. Zbadać sytuację w okopach. Dowódcy na czoło własnych kompanii. Przec naprzód do znanego przejścia. Zdobyć je i przygotować dla reszty pułku.

Z rewolwerami w rękę, na czele części szych kompanii podchodzą dowódcy do pierwszej linii. Okopy puste. Przed nimi znane przejścia. Kilku zuchów już je rozszerza, rozwiązuje i odsuwa kozły. Krótki ustny meldunek w tył i drugi pułk piechoty zaczyna przelewać się poprzez cienką szyję drutów na rozległe tereny międzypola. Za chwilę brzask. Rozrzucona na szerokim polu brać legionowa zbiera się i gdzieś pośrodku pozycji obu stron — zatrzymuje.

Szarzeje ledwie, gdy ktoś z gromady, spoconej i szarej, intonuje nie śmiało „Rotę”. Pieśń początkowo cicha —

Piąta Dywizja Syberyjska*).

Kartka z nie dawnych dziejów.

Pokój w Brześciu Litewskim, posunięcie wojsk niemiecko - austriackich na wschód i odcięcie polskich formacji na Białorusi i Ukrainie były impulsem do podjęcia na całym terytorium Rosji gorączkowej organizacji, która miała na celu uratowanie tych polskich wojskowych, którzy nie połączyli się z polskimi korpusami, pozostając w szeregach rosyjskich.

Politycznym zaczątkiem V-tej dyw. syber. był „Polski komitet rewolucyjny dla walki o wolność i zjednoczenie Polski”, w Samarze powstały dnia 23 czerwca 1918 roku. Podobne organizacje powstały w Ufie, Omsku, Irkucku i t. d.

W lipcu 1918 r. uformowano 1-szą kompanię 1-go pułku V-tej dywizji strzelców, która wyruszyła do Ufy, gdzie w końcu tegoż miesiąca zorganizowano 4 kompanie piechoty.

W sierpniu tego roku wobec trudności w skupieniu sił polskich na Murmanie, przeniesiono punkt ciężkości na Syberię, wysyłając majora Czumę, mjr. Skorobohatego-Jakubowskiego, kapitana Wolikowskiego i porucznika Dojana. Pierwszy z nich najwcześniej dotarł do Ufy, a następnie objął dowództwo nad wojskiem. Trwałe podstawy organizacyjne pod budowę przyszłej armii dano w Bugurusłanie, formując szkołę oficerską, w której wychowawcami byli oficerowie b. armii niemieckiej, austriackiej i rosyjskiej. Po zajęciu Samary przez bolszewików,

*) „Epoka“ z dnia 24.XII.1927, Nr. 353.

wojsko polskie zaczęło skupiać swe siły w Nowo-Mikołajewsku, część wszakże w liczbie około 2 tysięcy, zmuszona krytyczną sytuacją Ufy wyruszyła pod rozkazami płk. Rumszy na front uralski, wchodząc w skład rosyjskiego korpusu gen. Kappla.

Kadra W. P. na Syberii zaczyna się co raz bardziej rozrastać, tworzą się nowe oddziały, które później stworzą V-tą dywizję strzelców, liczącą przeszło 14.000 żołnierzy.

W grudniu 1918 r. przybywa na Syberię gen. francuski Janin i obejmuje dowództwo naczelne nad wszystkimi wojskami sprzymierzonymi, a tym samym i nad polskimi. Oddziały polskie dążyły jednak przede wszystkim do powrotu do kraju, a nie do brania udziału w wewnętrznych walkach rosyjskich.

W początkach 1919 r. udało się wycofać z frontu oddział płk. Rumszy, który w zaciętych walkach stracił więcej, niż 60 proc. swego stanu liczebnego i złączył się z resztą wojsk w N.-Mikołajewsku. Powstała w ten sposób V-ta dywizja strzelców polskich, licząca 4 p. p., 1 p. kaw., 1 p. art., baon inżynieryjny i baon szturmowy. Dowództwo jej objął płk. Rumsza.

Formacje polskie, stosując się do rozkazów gen. Janin'a broniły linii kolejowej od Omska do N.-Mikołajewska przez przeszło pół roku, t. j. do chwili, gdy zaczęła się masowa ewakuacja wojsk aliantów na Daleki Wschód. W początkach grudnia 1919 roku rozpoczął się powrót do kraju wojsk naszych, którym przypadła w udziale rola tylnej straży wojsk koalicyjnych. Wśród ciągłych bitew z bolszewikami posuwali się Polacy.

Tymczasem Czesi zatarasowali drogę kolejową nie przepuszczając ani jednego polskiego pociągu, tłumacząc się brakiem lokomotyw. Dowództwo polskie odwołało się w tej sprawie do gen. Janin'a i dowódcy Czechów gen. Syrowego, ale napróżno. Wyczerpane oddziały polskie nie zostały zastąpione przez sprzymierzeńców i wówczas płk. Czuma postanowił kapitulować. Kapitulacja nastąpiła dnia 10-go stycznia 1920 r. na stacji Klukwennaja, po której bolszewicy pozostawili swobodnie rodziny wojskowych, poaresztowali oficerów, zamykając ich w obozach i wię-

zieniach, a żołnierzy zabrali do robót w kopalniach i przy torze kolejowym lub do więzień.

Z całości wojska polskiego wydostała się garstka oficerów i żołnierzy wraz z płk. Rumszą i zebrawszy się w Charbinie, przybyła drogą morską do kraju, który został zagrożony przez inwazję bolszewicką. Dnia 3-go sierpnia 1920 r. sformowano brygadę, która otrzymała broń i przez Warszawę udała się do Zegrza, wchodząc w skład 5-tej armii i biorąc udział w obronie Warszawy; następnie przeszła do Grodna. W listopadzie 1920 r. przeniosła się na Pomorze, a dziś tradycję V-tej Dywizji Syberyjskiej przechowują pułki 82-gi 83-ci i 84-ty piechoty, oraz 30-ty artylerii pol., stacjonowane w Brześciu n/B. i okolicach.

My a Czesi na Syberii.

Efektowny tytuł książki znanego podróżnika polskiego „Sybir bez przekleństw” nie trafia mi do przekonania.

Sybir, jak niegdyś, tak i teraz dla jednych pozostał „przekleństwem”, dla innych „ziemią obiecaną”. Tak było dawniej, tak jest i dziś. Niewiele się zmieniło pod tym względem od czasów, gdy 20 lat spędziłem na Syberii.

Z przekleństwem wymawiają słowo „Syberia” w ciężkich warunkach ludzkiego bytowania pracujący liczni robotnicy napędzeni z całej Rosji, Ukrainy i Kaukazu do robót w rozbudowywanem na gwałt górnictwie i przemyśle syberyjskim.

Nie jest też Syberia eldorado dla licznych deportowanych na przymusowe roboty. Jak za czasów carskich nie brak wśród nich i Polaków, najczęściej z ziem pogranicznych z Polską.

A dla nas tutaj w Polsce Syberia nie jest z przekleństwami, ani bez nich — bo jest po prostu zapomniana. Szybko stała się krainą nieznaną i egzotyczną. Unaocznia się to szczególnie wyraziście z okazji dyskusji recenzyjnej dookoła powieści syberyjskiej J. Marlicza pt. „Ośmiornica”. Powrócimy jeszcze do tych uwag o Syberii i literaturze o niej poczynionych na marginesie krytyki „Ośmiornicy”.

Syberia — kraj, z którym łączyło nas tyle węzłów moralnych i materialnych, odchodzi w zapomnienie. Wiele rzeczy wskazuje na to, iż nie tylko Syberia, lecz i to polskie co się na Syberii działo, staje się dla naszego społeczeństwa egzotykiem.

Obecnie zaś, pragnąc rozwiać mgłę zapomnienia, na-

wiązę do wielkiego polskiego orężnego czynu na Syberii i może znów choć na moment stanie się Syberia dla Polaków czymś realnym i bliskim.

Nie możemy zezwolić, aby mgła zapomnienia pokrywała te fakty, które mają pierwszorzędne znaczenie dla teraźniejszości i w myśl zasady, „historia — szkołą narodów” są skarbnicą, z której powinniśmy czerpać przestrogi i naukę na przyszłość.

Mam tu na myśli zachowanie się legionów czeskich na Syberii w latach 1918—1920 i ich stosunek do sprzymierzeńców i do Wojska Polskiego na Syberii.

Byli żołnierze V-ej Dywizji Wojsk Polskich we wschodniej Rosji i na Syberii często wracają myślą do tych chwil z przed lat szesnastu, gdy w grudniu i styczniu na przełomie 1919/20 roku przy 30 i 40-stopniowym mrozie na Syberii na olbrzymiej 800-kilometrowej trasie między miastem Nowo-Mikołajewsk (obecnie Nowosybirsk) i stacją Klukwiennaja koło Krasnojarska rozgrywał się ostatni akt dramatu V-ej Polskiej Dywizji Syberyjskiej, słusznie określanej w naszej historii wojskowej mianem „Ostatnich Legionów“.

Mało kto w Polsce wiedział, a dziś już niewiele osób pamięta, że w latach 1918—1920 istniało na Syberii Wojsko Polskie.

Gdy po haniebnym między państwami Centralnymi a Rosją Sowiecką i Ukrainą pokoju Brzeskim, który miał być czwartym rozbiorem Polski — wszystkie oddziały wojsk polskich na ziemiach dawnej etnograficznej Polski zostały zniszczone; po rozbrojeniu korpusu Dowbora, po Rarańczy i Kaniowie II-ej Brygady Legionów Polskich, zwanej żelazną Karpacką Brygadą, zdawało się, że nad Polską nastąpiła czarna noc — wówczas nad rzeką Wołgą i na Syberii, spadkobiercy rozbrojonych, odrodziły się jak feniks z popiołów, polskie oddziały, jako V-ta Dywizja Syberyjska, aby zadokumentować światu, że Polska żyje.

Jednakże sytuacja polityczna na Syberii komplikowała się coraz bardziej: reakcyjny rząd rosyjski z dyktatorem admirałem Kołczakiem na czele, który doszedł do władzy drogą zamachu stanu, usuwając lewicowo-demokratyczny lecz zdecydowanie przeciwbolszewicki rząd,

wzbudzał surowymi represjami powszechnie niezadowolenie ludności syberyjskiej, która zaczęła organizować się w oddziały partyzantów współdziałających z bolszewikami. Interwencja państw sojuszniczych: Anglii, Francji, Ameryki i Japonii, nie wylała się w szersze formy. W kwestii uznania samodzielnego Państwa Polskiego rząd Kołczaka wypowiedział się zdecydowanie negatywnie.

Wszystko to sprawiało, że zarówno Polacy, jak i Czesi pragnęli jaknajprędzej opuścić Syberię i wrócić do kraju. Jedni i drudzy zgodni byli w negatywnym ustosunkowaniu się do poczynań rosyjskiego rządu reakcyjnego, jednak na posunięcia admirała Kołczaka reagowali w sposób niejednakowy. Istniejąca początkowo współpraca polsko-czeska rozluźniała się coraz bardziej. Czesi od początku ingerowali głęboko w wewnętrzne życie Syberii, podtrzymując partie lewicowe, cieszące się poparciem ludności, lecz pomimo tego jeszcze w październiku 1918-go roku, gdy rządy sprawowały ugrupowania zbliżone poglądami do Czechów, opuścili całkowicie front przeciwbolszewicki.

Uczynili to w sposób niegodny honoru żołnierskiego.

Polacy nie mieszały się w wewnętrzne sprawy syberyjskie i choć mieli więcej powodów do wrogiego ustosunkowania się do rządu Kołczaka, naskutek wspomnianego nieprzychylnego jego odnoszenia się do sprawy polskiej i wobec szykan, czynionych V-ej Dywizji, którą Rosjanie chcieli traktować jako zaciężne wojsko najemne — nie łamali dyscypliny żołnierskiej i frontu nie opuścili.

Gdy po obaleniu bolszewików na Syberii Czesi spoczywali na laurach i nie przebierając w środkach „wzbogacali się“, wojsko polskie w ciągu przeszło półtora roku prowadziło bez przerwy zaciekle walki. W zimie 1918/1919 na froncie Ufańskim z regularną armią bolszewicką, a w lecie i jesieni 1919 stoczyło szereg krwawych walk z przeważającymi siłami bolszewizujących partyzantów syberyjskich, w ochronie powierzonego mu odcinka kolei syberyjskiej na trasie Omsk — Nowo-Mikołajewsk — Bijsk — Barnauł i tylko dzięki niezwykłym zaletom dowódców, zdążyło skoncentrować się i przegrupować w obliczu nowego najcięższego zadania, jakim był rozkaz generała Janin'a objęcia straży tylnej i osłaniania przez V-tą

Dywizję odwrotu wszystkich cofających się na Daleki Wschód wojsk sprzymierzonych, a więc i Czechów. Tę decyzję Janin powziął naskutek nacisku Czechów, którzy ciężar walki chcieli nadal spychać na Polaków. Odwrót ten został spowodowany katastrofą dyktatury Kołczaka i klęską jego wojsk, które po sforsowaniu gór Uralskich przez bolszewików, szły w rozsypkę pod naporem zagarniających całą Syberię wojsk czerwonych.

Do korpusu czeskiego wkradła się demoralizacja i rozprzężenie: legionišci odmawiali swym dowódcom brania udziału w bitwach. Na całej Syberii w tym czasie tylko V-ta polska dywizja zahartowana w bojach, była jedynym oddziałem całkowicie zdolnym do walki, słuchającym rozkazów swych wodzów, to też powierzono jej zadanie, przerastające jej siły.

Wojsko polskie kilkakrotnie rozbijało otaczający je pierścień, wytrzymując jednocześnie na sobie napór wszystkich sił bolszewickich. Nie przejawiało ono jednakże agresji, pragnąc jedynie przebić się i z bronią w ręku wrócić do domu.

Wśród nieopisanego chaosu i zamętu, kiedy całe oddziały wojsk kołczakowskich uciekały wraz z rodzinami i dobytkiem na wschód lub przechodziły na stronę bolszewików, wojsko polskie stoczyło szereg walk pod Litwinowem, Tutalską, Jaszkinem i wreszcie najpiękniejszy, lecz i ostatni swój bój pod stacją Tajgą.

Po tej bitwie bolszewicy powstrzymali swoją ofensywę, zostawiając Polaków na kilka dni w zupełnym spokoju. Jednakże postępujące tuż za Polakami pociągi czeskie, naładowane olbrzymimi bogactwami, które Czesi, jak im zarzucają Rosjanie, zrabowali na Syberii, posuwały się tak powoli, że tamując stale odwrót i ruchy V-ej Dywizji, zatarasowały wreszcie całkowicie drogę polskiemu wojsku, które w ten sposób znalazło się ściśnięte między bolszewikami i Czechami, Czesi zaś nie tylko nie pomagali w walce z bolszewikami, lecz utrudniali ją Polakom, zatarasowawszy oba tory kolei i odbierając im parowozy.

W tej sytuacji dowódca wojska polskiego na Syberii, pułkownik W. Czuma, zwrócił się do dowódcy czeskiego,

generała Syrowego, o przepuszczenie 5-u polskich pociągów z rannymi, chorymi i kobietami, co umożliwiłoby mu z resztą oddziału porzucenie toru kolejowego i dalszy marsz. Wobec stanowczej odmowy Czechów i wrogiego ich stanowiska, dowódca polski uznał dalszą walkę z bolszewikami za marnowanie życia i szlachetnej ofiarności żołnierza polskiego, i w dniu 10 stycznia 1920 roku na stacji Klukwiennaja podpisał kapitulację na dogodnych warunkach, których zresztą bolszewicy nie dotrzymali.

Czesi, dowiedziawszy się, że Polacy nie bronią już ich tyłów, rozpoczęli szybki odwrót, zostali jednakże dopędzeni przez bolszewików i niewola bolszewicka stała się dla nich nieunikniona, gdyż jakkolwiek była ich 4-o i 5-o krotnie więcej niż Polaków, byli jednakże tak zdemoralizowani, że większość ich oddziałów nie nadawała się do odparcia z bronią w ręku ataku bolszewickiego. Jednakże Czechom udało się uratować życie, wojsko i bogactwa za cenę wydania na rozstrzelanie bolszewikom admirała Kołczaka i części zapasu złota Rosyjskiego Banku Państwa. Admirał Kołczak bowiem w czasie odwrotu oddał siebie i złoto pod opiekę Czechów i generała Janin'a, dowódcy wojsk sprzymierzonych na Syberii. Czesi bezbronnego admirała areztowali i wydali tzw. „Centrum Politycznemu” w Irkucku, składającemu się z bolszewików i socjalistów lewego skrzydła. Owe „Centrum” po zasiągnięciu instrukcyj z Moskwy, rozstrzelało admirała Kołczaka.

Wydanie Kołczaka w ręce jego najzaciętszych wrogów, domagających się oddawna głowy admirała, zdecydowało o jego życiu.

Wśród wielu partackich i nieudanych wyczynów czeskich polityków-samouczków na Syberii, podstępne wydanie Kołczaka bolszewikom, który jak i Czesi walczył z nimi, należy do faktów niespotykanych w historii „demokratycznych i kulturalnych” narodów.

Czechów można uważać za nadzwyczajnych szczęściarzy, że ich „nie pozostające bez zarzutu” postępowanie na Syberii nie wywołało zbyt głośnego oburzenia świata cywilizowanego.

Czyny te uszły Czechom prawie na sucho dlatego tylko, że Kołczak został zwyciężony, że rzecz działa się na

krańcu świata, no i że Kołczak był reakcjonistą, a zmęczony wojną świat chciał odpoczynku.

V-ta Dywizja Wojsk Polskich nie poszła tą drogą i nie uratowała swego istnienia, uratowała jednakże swój honor i zajaśniała wzorem cnoty rycerskiej, stając pośród niezłomnych, których czyny w wiekowych tradycjach oręża polskiego, w legionach Napoleona i Piłsudskiego budziły powszechnie w świecie: szacunek, podziw i... zawiść.

To też dlatego żołnierze, którzy mieli szczęście służyć w V Polskiej Dywizji Syberyjskiej z dumą noszą swoją odznakę.

Nie pomogą tu nic oszczerstwa rzucane na V Dyw. przez osławionego ministra pełnomocnego Czechosłowacji w Bukareszcie, p. Szebę — żołnierze Dywizji szczytą się przynależnością do tej formacji.

Samarscy harcerze w syberyjskiej dywizji*).

Świat zapatrzony w potężne zbrojenia techniczne, w olbrzymi rozwój techniki wojennej, nie udziela należytej uwagi czynnikowi, który do uruchomienia tych zdobyczy jest niezbędny — nie udziela należytej uwagi stanowi psychicznemu, potędze ducha człowieka walczącego — t. j. żołnierza.

Pamiętać należy, że nie tylko liczba, nie tylko wyższość techniczna decydują o zwycięstwie, lecz nie w mniejszej mierze nerwy żołnierza, jego stan duchowy, jego wola zwycięstwa, które nie mogą być zależne od „słomianego ognia”, lub pamiętnego z wojny rosyjsko-japońskiej „szapkami zakidajem“. Stan psychiczny obrońcy tak jak i wykszolenie bojowe wymaga systematycznego kształtowania i pracy w określonym kierunku. Zwycięży ten, czyje pobudki ideowe z ogólnoludzkiego punktu widzenia są głębsze, lecz z warunkiem, że pobudki te muszą, zawczasu, nie tylko dojść do świadomości obrońcy i całego narodu, lecz być przez niego przyswojone, stać się niejako wyznaniem jego wiary, stać się częścią jego samego. Wtedy nawet klęskę przetrzyma, nawet w klęsce zwycięży.

Historia nie szczędzi nam przykładów wpływu czynnika duchowego na końcowy wynik wojny.

Wspaniałe armie Napoleońskie nie zwyciężyły ludu hiszpańskiego, w wojnie 1914—1918 wobec najazdu Niemców z ich techniką, zwyciężył duch Francji, broniącej swych ziem, idea bolszewicka zwyciężyła armie Koł-

*) „Polska Zbrojna“ Nr. Nr. 212 i 213 z 1932 r.

czaka i Denikina, lecz ta sama idea załamała się pod Warszawą w 1920 roku, wobec idei silniejszej, idei polskiej, reprezentującej nie dyktaturę jednej klasy, a wolność wszystkich klas w granicach wolnego państwa.

Nas interesuje jak „powstawał czyn” tej potężnej „polskiej idei”. Skąd powstawały te kompanie, pułki, bez broni, pieniędzy, ubrania; we Lwowie, Krakowie, na Syberii, na Murmanie, na Donie i znów w Polsce; skąd znalazły siłę przeciwstawiania się potędze „wielkich mocarstw”, ich „niezwyciężonym” starym armiom i raz starte z „oblicza ziemi, odradzały się na nowo jak Feniks z popiołów”.

Dzieje Drużyny Samarskiej, tej skromnej komórki wielkiej całości, są fragmentem rzucającym na jej drobnym odcinku światło na interesujące nas pytanie.

Drużyna Samarska powstała konspiracyjnie w jesieni 1916 r. i nie wyszła z ukrycia, aż w pewien czas po pierwszej rewolucji, w lutym 1917 roku. Grupowała ona starszą młodzież około 70—80 chłopców i 50 dziewcząt.

Z dalekich frontów przychodziły różne wiadomości; nas interesowały przede wszystkim polskie. Wiadomości te, urastały do formy legend bohaterskich, budząc żądzę czynu w duszach chłopców, którzy tymczasem mieli w ręku tylko laski skautowskie. Zabłysła cudna legenda — fakt o batalionie Bajońskim i najpiękniejsza z najpiękniejszych legenda o Komendancie Piłsudskim. Nas nie obchodziły orientacje polityczne, ich nie było wśród nas, obchodził nas tylko fakt, że jest już wśród Polaków Wódz na wielką miarę, że prowadzi za sobą legiony, że walczy nie dzień, nie dwa, nie tygodnie, lecz od dawna i stale, niezależnie czy jest w polu, czy za kratami Magdeburga. Czuliśmy, że koło Niego coś wielkiego dzieje się, coś, co nie przejdzie bez śladu, bez echa, bez rezultatu. Wierzyliśmy, i my młodzi chłopcy byliśmy Jego czynu najentuzjastyczniejszymi zwolennikami i żołnierzami.

Legenda o Nim szła przez pola i lasy Rosji, tym większa, czym dalej na Wschód.

Usłyszeliśmy o wojsku polskim we Francji, o korpusie Dowbora, którego obfitość sprzętu bojowego rodziła całe baśnie i wreszcie, jak grom z jasnego nieba o prze-

biciu się Karpackiej żelaznej Brygady pod Rarańczą, a potem o bitwie Kaniowskiej. Myśmy jej nie nazywali kłęską. „Chłopcy, do nas się zbliża. Czuwajmy!” — powiedział któryś. Rzeczywiście zbliżało się, ale my nie traciliśmy czasu. Z dumą mogę stwierdzić, że chwila dla nas dziejowa, najważniejszej decyzji, którą musieliśmy podjąć, zastała nas całkowicie przygotowanymi, zarówno pod względem wyszkolenia, jak i moralnego napięcia w gotowości do czynu patriotycznego.

Robiliśmy niezmiernie forsowne wycieczki: byliśmy wytrenowani i wyćwiczeni jak starzy żołnierze. Zналиśmy polską komendę w zakresie plutonu i nawet kompanii. Zrobiliśmy wszystko, na co nas było stać. Czekaliśmy. Wybuch rewolucji bolszewickiej skupił nas w sobie. Sztandar z orłem postanowiliśmy schować w bezpieczniejsze miejsce. Gdy na odprawie drużyny żegnaliśmy sztandar, który każdy harcerz salutując całował, wpadł do sali Sokoła, prezes polskiej sekcji partii komunistycznej i chciał porwać sztandar. Zasłoniśmy się, laskami chcieliśmy bronić. Wstrzymał się bolszewik. „Nie będziesz przecież się bił z dziećmi” mitygował go towarzysz. „Ładne dzieci, to istne wojsko”, odparł, lecz dał spokój.

W początku czerwca 1918 roku Samarę zajęli Czesi. Powstał „Polski komitet rewolucyjny dla walki o wolność”, mający za cel formowanie wojska polskiego. Skauci byli jego pierwszymi żołnierzami.

Gdy tylko utworzono biuro werbunkowe w Samarze, skauci 16.VI. zgłosili formalne przystąpienie. Jak to odbyło się, przypomni brulion raportu do komendanta biura werbunkowego w Samarze (chor. Klimondy), którego poźółkle, podniszczone karty leżą przede mną:

Do Druha Komendanta Biura Werbunkowego w Samarze.

Drużynowego I-ej Samarskiej Harcerskiej Drużyny im. T. Kościuszki.

RAPORT.

„Druhu Komendancie! Oznajmiam posłusznie, że I-sza Samarska Harcerska Drużyna im. T. Kościuszki,

pragnąc przynieść jak największą korzyść tworzącej się zbrojnej sile polskiej, postanowiła sformować „zastęp wywiadowców“ z najstarszych i najdoświadczeńszych druhów. Ten zastęp rozbiwszy gdzieś w polu pod Samarą obóz, ćwiczyć się będzie pod naczelnym i kierowniczym dowództwem Druha Komendanta w przeciągu półtora mies. (licząc się jako jednostka składowa polskiej siły zbrojnej) w terenoznawstwie, szkicowaniu, strzelaniu i specjalizując w dostatecznie nam znanym: podchodzeniu, tropieniu, sygnalizacji, pionierce, ocenianiu odległości i t. p.

W czasie tego półtora miesiąca zastęp jest obowiązany na pierwszy rozkaz Druha wyruszyć na zwiady w kierunku przez Druha, czy też Naczelną Komendę Polską lub Czeską wskazanym.

W czasie tego półtora miesiąca prosilibyśmy o zaprowiantowanie i dostarczenie kilku naszym druhom (o ile będzie to możliwym) ubrania i obuwia.

Całkowite wyekwipowanie polowe mamy nadzieję i zapewne otrzymamy ze sztabu armii narodowej rosyjskiej, jako skauci.*).

Druha Komendanta prosić będziemy o dostarczenie nam odpowiedniej ilości broni.

Po upłynięciu półtora miesiąca gotowi jesteśmy wyruszyć całym zastępem dokąd każą“.

Taki raport wystosował Juliusz Filipkowski (obecnie mjr. dypl. art.), drużynowy i kierownik harcerstwa w Samarze, po omówieniu tej sprawy na radzie drużyny i odczytaniu odpowiedniego rozkazu na odprawie drużyny.

Jak trudną rzeczą pod względem moralnym w ówczesnych warunkach bezwzględnego chaosu w olbrzymiej Rosji było wzięcie odpowiedzialności za gromadne wstąpienie drużyny do wojska polskiego, świadczy list J. Filipkowskiego (na odwrocie raportu) do swego przybocznego, przyjaciela i powiernika Stefana Wojstomskiego:

„Kochany Stefanie! Po dłuższym namyśle postano-

*) Skauci polscy przyczynili się do powstania w Samarze skautingu rosyjskiego, z którym pozostawali w dobrych stosunkach. Stąd możliwość otrzymania przez skautów rosyjskich ekwipunku z armii rosyjskiej dla Polaków.

wielem, że nie mam prawa namawiać was do wstępowania, bowiem nie chcę, by mnie przeklinały matki, zem im dzieciaków pomarnował. Dlatego postanowiłem, że możecie zorganizowawszy się sami, ten zastęp uformować. Ja mogę się potem przyłączyć, ale kierować organizacją zastępu stanowczo nie będę.

Ja mówiłem wczoraj z Klimondą, on się na wszystko z wielką ochotą zgodził. Róbcie, co chcecie!

Dowództwo drużyny składam na ciebie.

J. Filipkowski.“

Filipkowski wstąpił do wojska sam, zostawiając wolną rękę harcerzom. Wiedział on, że przelewając sprawę na swego przyjaciela nie pogrzebie jej. Przed tym i po tym w ciężkich chwilach zwątpienia podtrzymywali się wzajemnie i uzupełniali. Wojstomski list Filipkowskiego przeczytał przed frontem drużyny i po omówieniu zapytał czy zmienia on sytuację. Harcerze odpowiedzieli, że nie, że zamiaru wstąpienia do wojska nie zmienili.

Dalszy przebieg charakteryzuje następujący list:

„Do p. o. Drużynowego I. S. H. D. im. T. Kościuszki D-ha St. Wojstomskiego:

Stefanie!

W razie jeśli postanowilibyście wstąpić zastępem, działajcie jak zastęp, nie jak stado baranów:

1) zjawcie się wszyscy w jednakowych mundurach;
2) pójďte nie kupą, nie stadem, ale w karnym szyku;

3) zachowajcie się tak, aby po was poznać było, żeście karni, wymusztrowani, skauci, nie bydło;

4) sprawujcie się tak, by wzbudzić do siebie zaufanie i wznieść w nich pewne wyćwiczeniem wojskowym zdziwienie;

5) postawcie się nie hardością i zuchwalstwem, ale umiejętnością tak, abyście w zastępie im, a nie oni wam, rozkazywali.

„Czuwaj“. J. Filipkowski. Samara, 14 lipca 1918 r.

P. S. O rezultatach starań o ryszczunek zawiadomę was natychmiast po ich wyniku.

W tak swoiście „wersalskim“ stylu pisał 19-to letni

dowódca swemu 17-to letniemu podkomendnemu. Zalecenia jego zostały wykonane z drobiazgową dokładnością i całkowitym zrozumieniem. Drużyna występowała godnie, postawa jej zyskała uznanie. Filipkowski objął komendę. Lecz już za tydzień przyszedł rozkaz wyjazdu do Ufy, na dopełnienie kompanii 4-ej. Rozkaz był zastępowi nie na rękę: zawarowany w raporcie półtoramiesięczny termin miał być wykorzystany na zdanie poprawek w szkołach i otrzymanie świadectw szkolnych. Jednakże już na drugi dzień skauci odjechali do Ufy, żegnani przez rodziny i kolonię polską. Z otwartego wagonu powiewał sztandar harcerski, pierwszy sztandar, nad którym roztoczył opiekę 1-szy pułk strzelców Kościuszki.

Na maciejówkach żołnierzy-harcerzy ponad „liliami” widniały biało-amarantowe wstążki, przypięte rękami druhen i siostr. Orzezków brakowało jeszcze wtedy.

Poszli skauci w świat. Ziściły się ich marzenia, zamiast lasek mieli karabiny, zamiast przygotowań — walkę. W wielkim krwawym pochodzie ku wolności wzięli udział... Swoje młode ramiona złączyli z dłońmi spracowanymi żołnierzy żelaznej Brygady. Na rozstajach Syberii wzniesli sztandar walki o niepodległość, młodymi dłońmi podparli omdlałe, mnożąc legendę i sławę Komentanta. Swe życie i los złączyli z tą legendą i sławą, stali się tej legendy częścią, żołnierze wierni Rzeczypospolitej, ostatnie pokolenie Sybiraków.

Harcerze Polscy na Syberii*)

(Skrót wspomnień)

Wybuch wojny światowej rozbudził wśród Polaków obozu niepodległościowego przygasłe nadzieje odzyskania samodzielnego bytu państwowego, dając impuls do tworzenia polskich, oddziałów, które w odpowiedniej chwili mogłyby być oddane na wyłączne usługi odradzającej się Polski.

W oddziałach tych oraz przy ich tworzeniu spotykamy zwiększający się odsetek harcerzy. Harcerstwo, organizowane na ziemiach polskich, na kilka lat przed wojną, było wtedy jedną z nielicznych polskich organizacji narodowo-niepodległościowych, które, ogarniając co raz szersze rzesze młodzieży szkolnej przygotowywało ją do walki o niepodległość.

Wysokie wymagania etyczne i surowy rygor organizacyjny pociągały co lepsze jednostki, stawiając organizację na wysokim poziomie.

Legiony Komendanta Piłsudskiego były poważnie zasilane przez najlepsze zastępy harcerskie z Małopolski. Również i w Stanach Zjednoczonych czy Kanadzie, we Francji czy Rosji społeczeństwo polskie wydzieliło co śmielszą i żywiej Polskę kochającą młodzież, która przywdziewała mundur żołnierski. A ofiara krwi, której wymagała chwila dziejowa od młodzieży polskiej była nie byle jaka..

Ponosząc olbrzymie straty, ciągle i ze wszystkich stron „rozbrajane” polskie formacje wymagały stałego przyływu świeżych i co najważniejsza, ideowych sił ludz-

*) Praca Zbiorowa „Sybiracy 1918—1933“.

kich. Trzeba było ludzi, którzy by nie tylko walczyli, lecz którzyby dla tej walki zaparli się wszystkiego co najdroższe — a więc, trzeba było młodzieży, któraby stała się żołnierzem o wysokiej wartości moralnej. Tego wymagały warunki walki.

I tu właśnie wpływa na powierzchnię, mało dotychczas zobrazowana, poważna rola przygotowawcza, którą na olbrzymich terenach Rosji spełniło Naczelnictwo Harcerstwa Polskiego w Państwie Rosyjskim, z siedzibą w Kijowie.

We wszystkich skupieniach polskich wrzało. Przychozące z frontów wiadomości o bohaterstwie polskich oddziałów elektryzowały społeczeństwo, wśród młodzieży, nawet wśród najmłodszych budziły one żądzę czynu. Życie społeczne i polityczne wśród kolonji polskich, rozsiąanych po całej Rosji, rozwijało się bujnie. Sprzyjało temu wielokrotne powiększenie ich stanu liczebnego wskutek ewakuacji Polaków z Kongresówki, spowodowanej działaniami wojennymi. Fala uchodźców i jeńców wojennych dotarła do Wołgi i za Ural, na Syberię i do Turkiestanu.

W tych to okolicznościach we wszystkich skupieniach polskich powstały drużyny harcerskie, które w krótkim czasie podporządkowały się Naczelnictwu Harcerskiemu w Kijowie. Była to potężna i jedyna podówczas organizacja, posiadająca monopol moralny na zrzeszanie polskiej młodzieży szkolnej w Rosji. Cała Ukraina i tak zwane Kresy Wschodnie były pokryte ich siecią. Zasięg organizacji rozszerzał się. Zorganizowano chorągiew petersburską, chorągiew moskiewską, powstały drużyny w Charkowie i Permie i wreszcie w jesieni 1916 r. najbardziej na Wschód wysunięta — Drużyna Samarska. Sądzone jej było przez los odegrać rolę przełomową w dziejach harcerstwa polskiego na Syberii.

Duże i zamożne miasto Samara, leży na skrzyżowaniu wielkiej magistrali kolei transsyberyjskiej i rzeki Wołgi. Kościół polski na ul. Saratowskiej, duży z czerwonej cegły, piękny gotyk, ledwie mógł pomieścić w tym czasie modlących się, — tak wzrosła kolonia.

O związkach młodzieży, o harcerstwie, opowiedziała po raz pierwszy w szkole przy plebanii nauczycielka lite-

ratury p. Stanisława Ostrowska, było to wstępem do zorganizowania przez jej brata Juliusza Filipkowskiego drużyny harcerskiej.

Wobec zakazu władz rosyjskich, pracę prowadzono z początku konspiracyjnie. Zastępy zbierały się w mieszkaniach zastępowych. Dźwięki polskiej komendy po raz pierwszy usłyszeli przyszli żołnierze-tułacze, wykonując musztrę na woskowej posadzce salonu, gościnnego domu p. p. J. Wojciechowskich. Urządzenie wycieczek było utrudnione. Organizacja rosła. Powstały zastępy druhen.

Wybuch rewolucji lutowej 1917 r. umożliwił prowadzenie pracy jawnej. Przygotowane w konspiracji kadry, pozwoliły na sformowanie na wiosnę 1917 r. drużyny męskiej z 8 zastępów i żeńskiej z 5 zastępów po 8—10 ludzi.

Stan liczebny harcerzy wynosił ponad 120 osób. W dniu 3 maja 1917 r. harcerze po raz pierwszy wystąpili publicznie. Po uroczystej mszy odbyło się poświęcenie sztandaru, który następnie na dziedzińcu kościelnym został przez ks. Łapszyca wręczony chorążemu drużyny, po czym odbyła się defilada drużyny w mundurach harcerskich. Działo się to na oczach całej kolonii polskiej w Samarze. I-sza Samarska Harcerska Drużyna im. T. Kościuszki zdobyła autorytet, stała się chlubą kolonii, wywierając wpływ na bieg jej życia. Prace w drużynie szły w kierunku rozbudzenia świadomości narodowej, poznania historii wojskowej i politycznej, wykonania czysto harcerskiego programu a pod wpływem co raz bliższych odgłosów armat, zwrócono dużą uwagę na wyszkolenie wojskowe, gimnastykę i tężyznę fizyczną.

Co do wymagań etycznych i moralnych to przywódcy przestrzegali bezwzględnie i ściśle zasad, zawartych w 10 wskazaniach harcerskich. Polityczną stroną harcerskiego dążenia do sprawiedliwości miała być niepodległość Polski.

W drugiej połowie maja 1917 r. delegowani zostali z Samary do Kijowa dwaj harcerze na kurs instruktorski: Stefan Wojstomski i Olgierd Bodowski. Przywieźli oni stamtąd książki, instrukcje, i poczucie przynależności do wielkiej rodziny, której byli strażą przednią na Wschodzie. Rozpoczął się okres dalekich wycieczek i ćwiczeń pod Samarą, w górach żigulowskich i na Woldze.

Popularność mundurów polskich i powaga osobista kierowników harcerstwa była tak wielka, że młodzież rosyjska zwróciła się do polskich harcerzy z prośbą o pomoc w zorganizowaniu skautingu. Jest to wypadek nie mający precedensu w stosunkach polsko-rosyjskich. Korzystając z polskich wzorów, skauci rosyjscy stworzyli organizację, składającą się z przeszło tysiąca ludzi. Organizacja ta urzędowała wspólnie z Polakami zawody sportowe oraz zapraszała reprezentację lub całą drużynę polską na uroczystości rosyjskiego harcerstwa, podczas których Polaków traktowano jako seniorów z należnymi honorami, wyznaczając im czołowe miejsca.

W tym czasie harcerstwo polskie posiadało już tzw. „Patronat”, a izba harcerska, która mieściła się w pokoju, udzielonym przez p. p. Dubińskich, przeniosła się do odpowiedniejszego lokalu przy ulicy Predtieceńskiej zajmowanego wspólnie z „Sokołem”.

Rewolucja bolszewicka utrudniła pracę. Dziarsko prezentujących się w mundurach harcerzy bolszewicy uważali za oficerów, co spowodowało prześladowania. To nieprzychylne odnoszenie się bolszewików spowodowało, że na radzie drużyny, poświęconej dalszym metodom pracy ozwał się tchórzliwy głos, by organizację rozwiązać. Wnioskodawca musiał z drużyny ustąpić. Pracę zdecydowano prowadzić nadal konspiracyjnie.

Gdy wiosną 1918 r. czeskie legiony zajęły Samarę, zaczęły się szerzyć pogłoski o powstawaniu polskich oddziałów. Wówczas drużyna zaczęła z zapalem przygotowywać się do wstąpienia lub nawet „tworzenia” wojska. Młodzież rwała się do czynu. Na rzekę Samarkę wysłano na miesiąc ćwiczeń specjalny zastęp rzeczny pod kierownictwem dh-a St. Wojstomskiego. W tym prawie czasie odbyła się w jego mieszkaniu konferencja z harcerzami z Orenburga: Kierownikiem K. Czapińskim, drużynowym Z. Dworzańskim i przybocznym ś. p. St. Heinem, którzy jechali zgłosić się na ochotnika do wojska polskiego i przybyli „zasięgnąć języka”. Dowiedzieli się w Samarze o szerzonej przez drużynę agitacji i przygotowaniach do wstąpienia do tworzących się oddziałów wojska polskiego. Drużyna orenburska powstała w 1917 r. i liczyła około 60

druhów i druhen. Po wstąpieniu wyżej wymienionych do wojska kierownictwo objął dh. Drymmer, drużynę żeńską dhna Homanówna a męską drużynowy E. Ginalski (obecnie kpt. dypl.), ale i on w 2 miesiące potem wstąpił do wojska. W tym samym roku (1917 r.) powstała drużyna w Jekaterynburgu którą kierował J. Sawicki.

Nastąpiła wreszcie chwila decydująca. Powstał „Rewolucyjny Związek dla walki o wolność i zjednoczenie Polski“, mający za cel formowanie wojska polskiego. Harcerze byli jego pierwszymi żołnierzami.

Gdy utworzono biuro werbunkowe w Samarze, harcerze zgłosili formalne przystąpienie w składzie specjalnego oddziału wywiadowczego i już wkrótce wyjechali do Ufy, zabierając ze sobą sztandar drużynowy, nad którym roztoczył opiekę 1-szy pułk strzelców im. Kościuszki.

Od tam zaczyna się szlak bojowy drużyn harcerskich z Samary, Orenburga i Jekaterynburga. Członkowie ich po przyjęciu chrztu wojennego spotykają się we wrześniu w kolebce polskiego wojska, tatarskim mieście Bugurusłanie, gdzie skupiła się początkowo kadra polskiej formacji. Harcerze marzyli o utworzeniu specjalnej harcerskiej kompanii wywiadowczej. Ówczesny dowódca I pułku, major Skorobohaty-Jakubowski i naczelny dowódca, major W. Czuma, byli tej myśli przychylni, jednakże szybka ewakuacja Bugurusłanu i zajęcie Samary przez bolszewików — przeszkodziły realizacji tego zamiaru.

W październiku 1918 r. nastąpił podział wojska na część przeznaczoną do walki na froncie, która zajęła stanowisko około Ufy — oraz na część przeznaczoną na kadrę dla nowo formujących się oddziałów. Ta druga została wysłana w głąb Syberii do Nowo-Mikołajewska. Przyjaciele musieli rozstać się, nie wiedząc jakie zadania wypadną im do spełnienia. Zaczęła się ciężka walka. Harcerze oddziału bojowego razem ze starym wyćwiczonym żołnierzem przeszli ciężką dwumiesięczną kampanię w warunkach zimy syberyjskiej, zyskując miano starych żołnierzy.

W kwietniu już wszystkie oddziały zebrały się w Nowo-Mikołajewsku. W gościnnym mieszkaniu p. p. M. Girtlerów zbierali się wielką paczką harcerze, snuto plany na przyszłość, omawiano wspólne zmartwienia, marzono o po-

wrocie do kraju. Z chwilą zawitania do Nowo-Mikołajewska Polaków powstała tam drużyna, zorganizowana przez kilku młodszych druhów z Samary. Żołnierze Irkuckiego Legionu, J. Kozłowski i I. Chruszczyński, na początku 1919 r. przywieźli wiadomość, że pół roku temu założyli w Irkucku polską drużynę.

Nieoczekiwane było zjawienie się Kozłowskiego, który w 1917 r. był delegowany z Petersburga jako drużynowy na kurs instruktorów harcerskich w Kijowie. Głód i rewolucja sprawiły, że razem z Chruszczyńskim wybrali się do Argentyny... przez Syberię. Dotarli szczęśliwie do Irkucka, gdzie ich zaaresztowano; po zwolnieniu założyli polską drużynę, następnie współdziałali przy tworzeniu polskiego oddziału i wreszcie przyjechali w jego liczbie do Nowo-Mikołajewska.

Pracę należało usystematyzować — lecz nikt z harcerzy nie chciał robić ustępstw ze swej służby żołnierskiej na rzecz mniej ważnej teraz pracy harcerskiej. Udało się jednak zmontować aparat w postaci sekcji harcerskiej przy Polskim Komitecie Wojennym pod kierownictwem K. Zaleskiego. Zabrano się raźnie do pracy. Harcerze z szeregów dorywczo lecz energicznie i chętnie dopomagali. Zaczął wychodzić starannie redagowany „Harcerz Polski na Syberii”. We wszystkich większych miastach syberyjskich powstały drużyny. Wojsko wszędzie przychodziło z wybitną pomocą. Wreszcie w lipcu 1919 r. zorganizowano instruktorski obóz harcerski w odległości 10 kilometrów od Nowo-Mikołajewska nad brzegiem rzeki Obi, w rejonie stacjonowania 7 kompanii I-go pułku strzelców, której ówczesny dowódca kpt. Żurakowski miał powierzoną pieczę nad bezpieczeństwem obozu. Środki na zorganizowanie i prowadzenie obozu, zarówno jak i wszelką pomoc techniczną dało wojsko. Z Czelabińska, Omska, Tomska, Irkucka, Barnaulu, Krasnojarska, Petropawłowska, Kurganu, a bodajże i z Minusińska zjechała się młodzież, mająca później w swoich miastach szerzyć podstawy pracy harcerskiej i narodowej. Kurs trwał półtora miesiąca; odegrał on dużą rolę w życiu młodzieży polskiej na Syberii. Uczestnicy nie zapomną go nigdy. Szereg gawęd obozowych na temat Polski usunął naleciałości wpływów

rosyjskich na tamtejszą młodzież polską. urodzoną i wychowaną przeważnie w Rosji. Obecność żołnierzy-harcerzy jasno wskazywała młodszym ich braciom przyszłą drogę.

Dalszą pracę przerwało pogorszenie się warunków politycznych wskutek stopniowego opanowania Syberii przez bolszewików, wypierających stale armię admirała Kołczaka. Wreszcie nastąpił słynny odwrót na Daleki Wschód a z nim i najcięższa dla V-ej dywizji rola osłaniania odwrotu wojsk koalicyjnych. W dziejach dywizji harcerzom przypadło nie tylko walczyć, spadł na nich i inny ciężki obowiązek, który spełnili również z honorem.. Rozsiani po kompaniach i bateriach, w chwilach zwątpienia szerzyli otuchę i wiarę w powrót do kraju.

W ciężkich chwilach kapitulacji (10.I.1920 r.) harcerze byli pierwszymi, którzy otrząsnęli się z rozpacz i przygnębienia. Gdy jeden z żołnierzy chciał zastrzelić się, pewien harcerz wyrwał mu rewolwer mówiąc: „Czym przejmujesz się, nic się nie stało, jedno niepowodzenie więcej — ale przecież Polska już powstała“.

Po niedoszłym do skutku desperackim, rozpaczliwym planie wymarszu batalionu szturmowego, w połączeniu z harcerzami i szkołą podoficerską artylerii, pod komendą sierżanta Papiza w celu przebicia się do Mongolii, harcerze po kilku wrywają się na Wschód, aby dotrzeć do Irkucka, lub uciekają do Mongolii. Większość jednak myśli o drodze na Zachód. Następują przygotowania do przedarcia się w pojedynkę przez całą Rosję do Polski. Tu harcerze wykazali niezwykle talenty organizacyjne i upór. Pomimo najcięższych trudnych do opisanie słowami warunków, utrzymywali ze sobą stałą łączność, stale ofiarnie dopomagając sobie, ułatwiając ucieczki z obozów, więzień i drużyn roboczych a później „podróż“ do terenów przyfrontowych, aby przedostać się do Polski. I tym razem Samara, jako etap na tej powrotnej drodze, odegrała swą rolę.

W rocznicę powstania V-ej Dywizji Syberyjskiej*).

82, 83 i 84 p. piechoty oraz 30 p. art. polowej przechowują dziś w wojsku polskim syberyjskie tradycje „V-ej Dywizji Wojsk Polskich we Wschodniej Rosji i na Syberii“. 1 lipca 1918 r. dzień sformowania 1 pułku strzelców imienia Tadeusza Kościuszki, obecnie 82 p. p. w Brześciu n. Bugiem obrany został jako dzień święta pułkowego, które obchodzi razem z nim cała 30-ta dywizja syberyjska. Mało jest formacji ochotniczych polskich, których dzieje byłyby tak mało znane ogółowi społeczeństwa, a nawet i towarzyszą bronni z innych oddziałów.

Gdy padł korpus gen. Dowbora, przebrzmiały echa bitwy kaniowskiej, stoczonej przez żelazną karpacką brygadę, zdawało się, że na olbrzymich obszarach b. Rosji polski wysiłek zbrojny został doszczętnie zdruzgotany. Przygnębienie zapanowało wśród ludności polskiej, która znajdowała się podówczas w Rosji. Nie zdawała ona sobie sprawy z siły patriotyzmu i energii żołnierza polskiego, które na chwilę przysypane popiołem, już wkrótce jasnym buchnęły płomieniem.

Dla każdego sybiraka pamiętne są upalne dni czerwcowe i lipcowe roku 1918. Legiony czeskie, które podążały przez Syberię do Władywostoku, aby tam wsiąść na okręty, napastowane przez bolszewików, pochwyciwszy broń wyparły ich przy pomocy miejscowej ludności z Syberii i Wschodniej Rosji, stwarzając front przeciw bolszewicki po linii biegu rzeki Wołgi. Natychmiast po tym zaczęły

*) „Polska Zbrojna“ Nr. 177 z 1931 r.

tworzyć się samorzutnie polskie oddziały wojskowe w Kazaniu, Orenburgu, Ekaterynburgu, Semipałatyńsku, Omsku, Irkucku z głównym centrum w Samarze, a później m. Bugurusłanie. Z kogóż składało się to wojsko? A więc z rozbitków karpackiej brygady, z pół szwadronu ułanów Dowbora, którzy dokonali bezprzykładnego raidu, przebijając się z pod Bobrujska aż do Kazania, z b. wojskowych wojska rosyjskiego oraz w znacznej ilości z jeńców austriackich. Młodzież harcerska wstępowała gromadnie, jak np. drużyna samarska, która wstąpiła do wojska jako karny oddział, ze sztandarem na czele. Wreszcie polska ludność miejscowa, potomkowie zesłanych powstańców.

Dowództwo nad całością objął mjr. Czuma, mając do pomocy płk. Rumszę, mjr. Skorobohatego, kpt. Dojana, dowódcę słynnego później baonu szturmowego. Zapał był tak wielki, że zgłaszali się razem ojcowie i synowie, a do kancelarii i biur nie można było znaleźć ludzi, gdyż uważano sobie nieomal za hańbę służyć w nieliniowym oddziale.

Wojsko urosło do 4 p. piechoty, jednego artylerii, kawalerii, baonu szturmowego i całego szeregu oddziałów technicznych i pomocniczych — razem około 14.000 ludzi.

Już w pierwszych początkach formowania, legiony syberyjskie wzięły udział w walkach, a w październiku cały świeżo sformowany 1 pułk im. T. Kościuszki został wysłany na front ufimski, na którym przebył w ciężkich warunkach prawie całą zimę, okrywając się chwałą w licznych bitwach, lecz tracąc prawie połowę ludzi.

Sztab syberyjskich legionów po upadku Ufy przebywał w głębi Syberii w Nowo-Mikołajewsku, gdzie powstała reszta oddziałów. W czasie, gdy bolszewicy forsowali Ural i posuwali się naprzód, legiony syberyjskie, w obronie polecanej im transsyberyjskiej kolei żelaznej, staczały w lecie 1919 r. liczne walki w przyległych stepach Kałudyńskim, Urmańskim i Barabińskim. Do historii należeć będzie opracowanie przebiegu bitew, stoczonych na tych niezmiernych obszarach od Wołgi do Krasnojarska w roku 1918—1919 przez oddziały V-ej dywizji syberyjskiej, która zanim otrzymała tę swoją oficjalną nazwę, potwierdzoną przez specjalną misję polską, przy-

byłą z Europy z upoważnienia rządu, była traktowana przejściowo, jako francuska legia kolonialna. To też wielkim świętem było otrzymanie telegramu Naczelnego Wodza, Marszałka Piłsudskiego, z powiadomieniem o przedsięwziętych staraniach, mających na celu umożliwienie dywizji powrotu do kraju.

Wreszcie późną jesienią 1919 r. rozpoczął się odwrót wojsk sojuszniczych na Daleki Wschód, a marzącym o powrocie do kraju Polakom, dowódca wojsk sprzymierzonych, gen. Janin rozkazał pozostać w straży tylnej i bronić odwrotu sprzymierzonych.

Odwrót ten można porównać z odwrotem Napoleona z pod Moskwy w 1812 r., w tak strasznych odbywał się warunkach. Legiony polskie na Syberii, tak jak ongiś polskie legiony Napoleona, najniebezpieczniejsze zadania do spełnienia otrzymały, wywiązując się z nich z honorem i po bohatersku. Mając pod swoją opieką polskie rodziny, uciekające przed bolszewikami, dywizja przebijając się przez pierścień, szybko posuwających się naprzód bolszewickich oddziałów. Na stacji Tajga stoczyła swoją ostatnią bitwę — wstrzymując na kilka dni bolszewicką ofensywę. Jednakże wojska sprzymierzone cofały się zbyt wolno i polska straż tylna wyczerpana do ostateczności, nie otrzymawszy ani jednego żołnierza sojuszniczego do złuzowania, a nawet więcej, bo narażona na wrogie szykany czeskich pobratymców, po szeregu walk w dniu 10 stycznia 1920 r. kapitulowała na stacji Klukwiennaja o 100 km za Krasnojarskiem, osłaniając przez prawie 1.400 km. sojuszników.

Dywizja syberyjska zginęła — lecz zginęła ze sławą. Sformowana w niezmiernie ciężkich warunkach, walczyła krwawo na obcej ziemi, na drugim końcu świata w Azji i była jedynym polskim oddziałem, który do Odrodzonej Polski nie wkroczył pod takt zwycięskiego marsza z rozwiniętymi sztandarami, witany przez wolnych obywateli i polskie słońce — a uległ przemocy wroga w lodach Wschodniej Syberii o 5.000 km od ojczyzny, trwając do końca na honorowym posterunku, tylnej straży cofających się wojsk Ententy.

Polacy padli, osłaniając odwrót wojsk sprzymierzo-

nych. Gdy zabrakło wojska polskiego, zdemoralizowani Czesi niezdolni byli do walki, to też rozpoczęli pertraktacje i otrzymali od bolszewików wolny przejazd na Wschód.

W stosunku do V-ej dywizji syberyjskiej bolszewicy nie dotrzykali warunków kapitulacji i w ciągu całych dwu lat jeszcze po obozach i więzieniach męczono polskich żołnierzy, zanim reszta ich wróciła do kraju, uciekając z raju bolszewickiego lub drogą wymiany. Szczęśliwszy był los tej garstki, która bezpośrednio po kapitulacji, nie dowierzając bolszewickim obietcom, przedostała się na Wschód.

Płk. Rumsza sformował z rozbitków batalion z 800 ludzi, których przywiózł na okręcie naokoło świata do Polski i po wylądowaniu w Gdańsku sformował na polskiej ziemi już nie 14-o tysięczną dywizję, lecz tylko brygadę syberyjską z 2.000 ludzi, która zdążyła jednakże okryć się chwałą w rozstrzygającej bitwie o Warszawę w sierpniu 1920 r.

Dziś po 11 latach, wspominając te smutne, a tak pełne chwały dzieje, rozsiani w pułkach wojska państwa polskiego, sybiracy, jak również i ci, co w szeregach cywilnych pracują dla dobra narodu, w tych ciężkich czasach, pragną podzielić się swym krwawym doświadczeniem z czasu walk i niewoli, wyciągając wnioski, że tylko w samym sobie naród powinien pokładać nadzieję, gdyż wewnętrzna jego potęga jest silniejsza niż pomoc sojuszników i że stokroć więcej zyskuje się, walcząc do ostatka choćby bez nadziei zwycięstwa, niż konając powolnie w niewoli.

Święto Dywizji Syberyjskiej*).

Dzień 1 lipca jest świętem pułkowym 82 syberyjskiego pułku piechoty, a z nim całej 30 (syberyjskiej) dywizji.

Czternaście lat temu w upalne dni czerwcowe i lipcowe na bezbrzeżnych obszarach stepowych, położonych między rzeką Wołgą i Uralem, w odległych guberniach rosyjskich: samarskiej, kazańskiej, ufimskiej, orenburskiej, ekaterynburskiej — zostały założone podwaliny pod 1-szy pułk strzelców im. T. Kościuszki, obecny 82 p. p. Formowanie rozpoczęło się w Samarze, gdzie na samym początku zgłosiła akces miejscowa drużyna harcerska w pełnym składzie. Jednocześnie powstawały w całym szeregu miast kompanie, które wreszcie we wrześniu 1918 r. zebrały się w tatarskim mieście, Bugurusłan, które w ten sposób stało się kolebką pułku, z którego w ciągu roku rozwinęła się wielka dywizja, licząca 14 tysięcy ludzi o składzie: 4 p. p., pułk artylerii, pułk kawalerii, samodzielny batalion szturmowy pod dowództwem słynnego kpt. Dojana-Miszewskiego-Surówki, oraz cały szereg technicznych oddziałów pomocniczych, a także wybudowano trzy pociągi pancerne, nazwane: Warszawa, Kraków i Poznań.

Osiemnaście miesięcy walk 5 dywizji syberyjskiej, od 1.VII.1918 do 10.I.1920 r., dodały kilka pięknych kart do historii polskich walk o niepodległość.

Od legionów Dąbrowskiego, które poprzez szosy Karyntii, wąwozy Hiszpanii, góry Italii i Szwajcarii całą Europę przeszły i kośćmi swymi usłały wszystkie pola bi-

*) „Polska Zbrojna“ z dnia 1 lipca 1932 r.

tew, dążąc do kraju poprzez dalekie murzyńskie Sandomingo, doszliśmy do legionów Piłsudskiego, do wojska polskiego we Francji, do legionów polskich na Syberii.

Opisy walk pierwszej i drugiej brygady, marsze, manewry, rowy strzeleckie, brawurowe ataki na bagnety wśród polskich łąnów i lasów, wzbogacone zostały krótkodystansowymi, błyskawicznymi atakami polskich dywizji na froncie francuskim, gdy po tysiącach ton żelaza, wyrzucanego na betonowe nieruchome pozycje przeciwnika, wyruszały do ataku polskie oddziały.

Dzieje syberyjskiej dywizji innych dostarczyły obrazów. Podczas trzaskających 20—40 stopni mrozów w październiku i listopadzie 1918 r., 1 pułk strzelców Kościuszki uganiał się na tatarskich „podwodach” za bolszewikami, na szerokiej równinie między m. Samarą i górami uralskimi. W nędznych rosyjskich płaszczach, w podartym obuwiu, strzelcy o czarnych od odmrożeń twarzach, przez śnieżne zasy szli do ataku.

Walczone z nadzwyczajną zaciętością... o nocleg, o posiadanie położonych od siebie o 30—40 km wiosek, aby nie zamarznąć w polu. Do historii wojskowej należy opracowanie tych bitew o wioski tatarskie, jak Wierchnij i Niżnij Sardyk, Bachmietiewo, Sartaguły, Nikołajewka, Bajraki, Belebej i inne.

W lecie 1919 r. już wszystkie pułki syberyjskiej dywizji, zgrupowane na Syberii w Nowo-Mikołajewsku, biorą udział w bojach. Ochrona powierzonego odcinka kolei transsyberyjskiej od st. Tatarskaja do Nowo-Mikołajewska, (gdzie mieścił się sztab dywizji) oraz rozgałęzień do m. Barnaui i w stronę Siemipałatyńska, długości kilkuset km — wymagała ciągłych wypraw w okoliczne stepy Urmański, Kałundyński oraz na prawy brzeg rzeki Obi.

Wyprawy te miały w sobie coś z dziejów dawnych zagończyków polskich, tropiących wroga w bezmiernych stepach dzikich pól.

W dzień spaleni od słońca, pokryci słonym kurzem, w nocy dzwoniąc zębami od chłodu, tym razem na „podwodach” syberyjskich chłopów, przemierzali setki kilometrów. Stoczono bitwy pod Kamieniem, Spirinem, Krućichą i wreszcie najcięższy pod „Sidorką”. W bitwie tej,

w ciężkiej dla Polaków sytuacji, dowódca całości, płk. Skorobohaty-Jakubowski, prowadząc osobiście atak czołowy, został ranny, a kpt. St. Biegański, który starał się opanować ciężką sytuację, odznaczył się zimną krwią i nieustraszonym męstwem*). W bitwie tej wielu żołnierzy i oficerów odznaczyło się męstwem niezłomnym: mjr. Chłusewicz, por. St. Próchnicki, por. Strugała. Ranny został kpt. Ankowicz, kpt. Konieczny, por. Sztarejko oraz szereg innych oficerów.

Aż wreszcie znowu nadciągnęła zima, a z nią straszne chwile odwrotu. Osłaniając odwrót wojsk koalicyjnych, dywizja cofała się krok po kroku, staczając szereg walk pod Litwinowem, Tutalską i wreszcie słynną bitwę na st. Tajga. Osaczone ze wszystkich stron, mając kilkakrotnie przeciętą drogę odwrotu, oddziały polskie torowały sobie w codziennym boju drogę, obciążone niezmiernie polskimi rodzinami, którym wojsko polskie nie mogło odmówić opieki i pozostawić na zagładę.

Wreszcie w dniu 10.I.1920 r. resztki dywizji kapitulowały na st. Klukwiennaja. Do kłęski Polaków przyczynili się Czesi. Oni ją wywołali.

Dzieje dywizji syberyjskiej — to dzieje wielkiego i stałego wysiłku i czujności, rozłożonych na długi okres, to walka nie tylko „z obecnym wszędzie“ z reguły dziesięćkroć liczniejszym przeciwnikiem, to także walka z przestrzenią, z naturą, z polarnymi mrozami, zwałami lodów i śniegów, nieprzebytymi tajgami, to walka wreszcie z północną nostalgią.

Lecz gdyby żył jeszcze St. Żeromski i chciał napisać drugą część „Popiołów“ i chciał jej dać tytuł „Płomień“, to miałby w dziejach dywizji niezrównany materiał, a z postaci dowódców i żołnierzy czerpałby pełną ręką, odnajdując typy z „Popiołów“ od Sułkowskiego i Sokolnickiego do kpt. Wyganowskiego.

Bo z kimże porównać można tych ludzi, o tak wielkiej kulturze ducha i obowiązku? Artylerzyści dywizji dobrze pamiętają charakterystyczną polską sylwetkę swego dowódcy pułkownika Skirgiełło-Jacewicza, płk. Kadle-

*) J. Rogowski: Dzieje wojska polskiego na Syberii, str. 39.

ca, starszka płk. Kenitza, któremu sądzone było przeżyć śmierć swych synów, kpt. Koniecznego i tylu innych, którzy odeszli, lecz z pozostałych przy życiu nie mniej armia polska może się chlubić. Zbrojni w wielkie doświadczenia, które im dały ciężkie 4-letnie przejścia, doceniają oni należycie znaczenie czynnika psychicznego w wojsku, wielkie znaczenie tężyzny i „morale“ żołnierskiej, które w najcięższych warunkach pozwala dowódcom bezgranicznie ufać i polegać na swoich żołnierzach.

Żyje i dowodzi dziś 5 dywizją we Lwowie gen. Czuma, b. dowódca wojska polskiego na Syberii, opiekun skautów, pobłażliwy dla żołnierzy i wymagający od siebie i oficerów, żyje i dowodzi płk. Dindorf-Ankowicz, spokojny i niewzruszony w walce, o którym już pod Ochlebinino i Iglinem powiedzieli żołnierze: „ten nie kłania się kulom“, żyje i dowodzi brawurowy płk. Worobej, który z sekcją wywiadowców przekradł się do Belebeju, szerząc popłoch w sztabie bolszewickim. Żyje i pracuje cały szereg oficerów i cywilnych obywateli, którzy przeszli ogniową próbę i szkołę syberyjską, a wartość ich okaże się w najcięższej dla Rzeczypospolitej chwili, gdy staną na najniebezpieczniejszych posterunkach.

Sybiracy za pracę swą nie otrzymali nagrody, ciężkie próby przyniosło im życie w kraju — lecz Polska, jak zawsze, liczyć na nich może i w przyszłości.

„Biały” gen. Kappel i 1 pułk V-ej Dywizji Syberyjskiej*).

Imiona szlachetnych są nieśmiertelne.

Wśród wielu generałów rosyjskich, którzy zgrupowali się na wschodzie Rosji i na Syberii dokoła dyktatora admirała A. W. Kołczaka i walczyli przeciw bolszewikom, bezsprzecznie jako żołnierz i człowiek wybija się na pierwsze miejsce rycerz bez skazy, generał-lejtnant Włodzimierz O. Kappel. Wybitny wojskowy, niezwykle zdolny, jako dowódca, odznaczał się wielką inteligencją, szerokimi europejskimi poglądami, przenikliwym rozumem, który wśród chaosu, panującego w jego ojczyźnie, pozwalał mu szeroko ujmować zagadnienia i kroczyć drogą najbardziej dla niej korzystną. Zalety charakteru tego człowieka, wysoki poziom i siła ducha, siła woli i wytrwania, lojalność, szlachetność i dżentelmeństwo wysokiego rzędu oraz tolerancja uczyniły, iż imię jego owiane jest czcią i szacunkiem swoich i wrogów.

Nazwałem go „białym”, ponieważ walczył przeciw bolszewikom, a może i dlatego, iż nie mogę sobie uprzytomnić inaczey jego postaci, jak na tle śnieżnego krajobrazu, gdyż dwa lata wojował wśród mrozów, śniegów i zawiei Syberii, zamykając słynnym „pochodem lodowym” kres swego czystego żywota.

Poza tym nie miał nic wspólnego z rosyjskimi białymi generałami, reakcyjnymi monarchistami, o posuniętej do ostatecznych granic ksenofobii, wzajemnie zwalczą-

*) „Polska Zrbojna“ Nr. Nr. 183 i 184 z dnia 6 i 7 lipca 1935 r.

jącymi się karierowiczami — politykantami, zapewniającymi tyły i sztaby.

Czasu wojny światowej Kappel zdobył za panowania cara jedynie stopień podpułkownika sztabu generalnego; generałem został już w czasie wojny domowej. Gdy w czerwcu 1918 walczący po stronie Rosji czescy legioniści, chcąc przedostać się na front francuski drogą na wschód, rozpoczęli oczyszczanie od bolszewików miast rosyjskich, położonych nad rzeką Wołgą i całej Syberii, Kappel został wodzem tak zwanej „armii narodowo-rewolucyjnej”, formowanej pod auspicjami przeciwbolszewickiego Komitetu Wszechrosyjskiej Konstytuandy w m. Samarze. W oddziałach jego zebrała się cała postępową młodzież i inteligencja rosyjska, sympatyzująca z partiami lewicy i środka, zdecydowanie i powiedziała bym ideowo-twórczo-przeciwbolszewicka. I tu zaczyna się wielka epopea Kappla i jego żołnierzy „Kappelowców”, która zakończyła się pogrzebaniem szczątków generała na cmentarzu w m. Czyta na Dalekim Wschodzie.

Oddziały Kappla, te wszystkie samarskie, sibirskie czy kazańskie baterie i bataliony, walczą ofiarnie i zaciekle w obronie swych miast, wreszcie po wycofaniu się Czechów z frontu, ustępują i cofają się krok po kroku, zdawałoby się pozostawione na zagładę.

W tym to czasie, gdy kappelowcy z rozpaczą w sercach szli na tułaczkę, pokrzepiani na duchu przez swego wodza, odpierając przeważające siły bolszewików, gromiąc je tu i owdzie — wobec krytycznej sytuacji, która wytworzyła się na wschód od rzeki Wołgi, na skutek opuszczenia frontu przez Czechów, polski 1-szy pułk strzelców im. T. Kościuszki, niecałkowicie ukompletowany, niedostatecznie wyposażony w niezbędne przedmioty wojennego użytku, ten zaczątek V-tej dywizji w. p., został rzucony na front i wszedł 1.XI. 1918 w skład t. zw. sibirskiej grupy, dowodzonej właśnie przez Kappla, wtedy jeszcze pułkownika. Te ochotnicze oddziały Kappla wytrzymały aż do stycznia, to jest do nadejścia posiłków z głębi Syberii, pozostając do końca wyborowymi jednostkami, — gwardią, która ginęła, lecz nie poddawała się, co niestety tak często zdarzało się w zmobilizowanych oddziałach syberyjskiej bia-

łej armii, przechodzącej całymi pułkami na stronę bolszewików. Reakcyjny rząd w Omsku celowo zwlekał z pomocą dla walczących przeciw bolszewikom oddziałom Kappła, jako armii liberalnej wszechrosyjskiej konstytuandy, którą Omsk zwalczał.

W ciągu dwutygodniowych bojów polski oddział odniósł szereg zwycięstw, wreszcie 15 listopada śmiałym uderzeniem wyparł bolszewików z tatarskiej wsi Bajraki. Kappel tymi słowy zwraca się w depeszy do dowódcy polskiego oddziału ppłk. Kazimierza Rumszy, podkreślając dzielne wysunięcie się pułku na czoło kolumny:

„Dziękuję Panu i pańskim mężnym oddziałom za wybitną pracę bojową i wyrażam uznanie dla waszego porywu, którego celem było ostateczne zgniecenie przeciwnika, rozbitego na froncie naszej grupy. Jestem szczęśliwy, pracując z takimi rycerzami obowiązku“. A po polsku — „Vivat Polacy!“ Podpisano: Pułkownik Kappel, stacja Tujmaza, 16.XI. 1918, nr. 1233.

Oddział polski walczył przez cały listopad i grudzień, za co znów otrzymał entuzjastyczną pochwałę. Jest ona czymś więcej niż pochwałą bojową, jest deklaracją przyjaźni polsko-rosyjskiej, wyrazem poglądów politycznych, szlachetnych, a tak rzadko wśród rosyjskich generałów i polityków w stosunku do Polski obserwowanych. Przytaczam tu brzmienie tego rozkazu, mało znanego u nas (którego egzemplarza jestem szczęśliwym posiadaczem), — aby ten ciekawy dokument nie pozostał zapomnianym lub nieznanym dla historyków wojska polskiego.

ROZKAZ.

Do połączonego korpusu Nr. 74.

Stacja Buzdjak, 12 grudnia 1918.

Bracia Polacy, dzielni towarzysze broni!

Pojawienie się Wasze na naszym froncie i wejście w skład naszego korpusu uwieńczone zostało olbrzymim zwycięstwem, osiągniętym po pięciodniowych uciążliwych walkach, w których Wy w całej pełni okazaliście rycerską odwagę i moc swego ducha.

Owiani wspólną ideą walki za sponiewierane ideały honoru

i wolności, za niepodległość i wielkość Waszej pięknej Ojczyzny, Wy, bohaterscy Bracia Polacy, weszlście w nasze szeregi, by obopólnym wysiłkiem prowadzić walkę z wrogiem Niemcem i jego sprzymierzeńcem bolszewikiem.

Świadomość, że my, Rosjanie, nie jesteśmy sami w naszej upartej walce, głębokie poczucie, że ręka w rękę, ramię przy ramieniu idzie równieź taki szlachetny, dumny i silny naród, jak Polacy, jeszcze bardziej zacieśnia między nami ogniwa słowiańskiej jedności i w imię idei słowiaństwa staje się prawdziwym zadatkim naszego przymierza i pobratymstwa.

Pojawienie się Waszego młodego bohaterskiego pułku, prowadzonego przez energicznego i utalentowanego dowódcę, podpułkownika Rumszę, pozwoliło nam uderzyć na wroga i zadać mu gwałtowny cios. Wasz dzielny 1 pułk strzelców polskich imienia wielkiego patrioty, Naczelnika Tadeusza Kościuszki, swym męstwem i zaparciem siebie wzbudził u wszystkich od pierwszych dni bojów powszechny zachwyty.

Boje Waszego pułku pod Nikołajewską, Sardykami i Bikmietjewem, w których zwycięsko złamaliście opór przeciwnika, junacki i śmiały cios, zadany wrogowi przy wzięciu miasta Belebeja, pełen brawury bój pod Znamienką i Konstantynówką z kilkakroć silniejszym przeciwnikiem — wszystko to złote zgłoski w historii Waszego młodego pułku, tworzące jedno z ogniw odradzającej się silnej armii polskiej, sławy i dumy pięknej Polski.

Walki Waszego pułku na froncie, dzielnej baterii i sławetnych ułanów pod umiejętnym kierownictwem Waszego Dowódcy ppłk. Rumszy i całego korpusu oficerskiego uczyniły groźnym imię Wasze w oczach wroga i wywołały ze strony wszystkich współtowarzyszy broni głęboki szacunek dla Was, rycerze obowiązku!

Z głębokim współczuciem przychodzi wspomnieć o stratach, poniesionych przez Was w tych bojach.

Lepsi synowie Waszej Ojczyzny położyli życie swoje, przelali krew swoją za chwałę i świetlane jutro pięknej Polski. Pokój im i sława, skromni bohaterzy Wielkiej Polski!

Uważam za swój święty obowiązek wyrazić Wam, żołnierze polscy, mój zachwyty i podziękę za Waszą mężną działalność bojową, w której tak dokładnie wykazaliście swoją moc ducha, woli, poczucia obowiązku i rycerskiej odwagi. Dziękuję Waszemu utalentowanemu dowódcy podpułkownikowi Rumszy i wszystkim oficerom.

Za szczęście sobie poczytam donieść o męstwie Waszym w sze-

regach mojego korpusu Polskiej Radzie Narodowej i Głównodowodzącemu Wojskiem Polskim na wschodnim froncie.

Dowódca połączonego korpusu generalnego sztabu

Generał-major Kappel m. p.

Naczelnik sztabu,

kapitan Romerow m. p.

Starszy adiutant

kapitan Timofejew m. p.

Wymowa tego dokumentu jest niezwykła; nie stawiam sobie w niniejszym artykule za cel komentowanie go.

Przed samym Bożym Narodzeniem pułk został wycofany na odpoczynek. Stosunek wzajemny Kappla i pułku polskiego, oparty na wzajemnym szacunku, pozostawił u obydwu stron jak najserdeczniejsze wspomnienie. Nadmienić też należy, iż matka gen. Kappla była Polką z pochodzenia, co niewątpliwie wpłynęło na jego sprawiedliwy i lojalnie życzliwy stosunek do Polaków.

Reakcyjny przewrót 18.XI. 1918 w Omsku, obalający rządy zwolenników konstytuandy, a który postawił na czele sił przeciwbolszewickich admirała Kołczaka, wywołał stale wzmagający się sprzeciw elementów postępowych, co łącznie z nieudolnością rządów reakcji doprowadziło do klęski admirała Kołczaka. Kappel jednak nie złamał dyscypliny wojskowej: jego wołżański korpus, sformowany nad rzeką Wołgą, podporządkował się dyktatorowi. Został on włączony do t. zw. zachodniej armii (oprócz tego rozporządzał Kołczak jeszcze t. zw. syberyjską oraz południową armią), nie schodząc z frontu przez cały rok 1919. Podczas stopniowego wypierania białych oddziałów z Ufy, Uralu i Zachodniej Syberii oddziały Kappla ze swym wodzem spełniają najtrudniejsze zadania, są najpewniejszymi jednostkami bojowymi.

Najlepszy dowód, jakim mirem i szacunkiem cieszył się zasłużenie gen. Kappel, to fakt, że pomimo, iż był jednym z młodszych generałów, został głównodowodzącym. W grudniu 1919, gdy po zajęciu przez bolszewików Omska upadało dzieło Kołczaka, wśród cofających się w popłochu jego wojsk wybuchły ostre nieporozumienia między gene-

rałami. Dowódca syberyjskiej armii, republikanin gen. Pepielajew, zaaresztował głównodowodzącego gen. Sacharowa, reakcyjnego monarchistę.

W takiej chwili na stanowisko głównodowodzącego wyznaczono czasowo gen. Kappla, który daleki od wszelkich ambicyj osobistych, zawsze skromny, ze zwykłym sobie taktem starał się zaradzić okropnej anarchii. W tragicznej sytuacji pokładano nadzieję w tym bożyszczu żołnierzy liberałów wolnościowców, który walczył cały czas na froncie, trzymany z daleka od coraz bardziej reakcyjnej omskiej kwatery głównej i sztabu Kołczaka, do którego się zresztą wcale nie kwapił.

Kappel, sam liberał i wódz wszechrosyjskiej konstytuandy (Komitet Czlenow Uczreditielnowo Sobranja), pomimo swej wprost niezwykłej na ówczesne zwyczaje lojalności, był politycznie podejrzanym dla takich czarnosecińców, jak np. szef sztabu Kołczaka gen. Liebidiew lub gen. Sacharow, którzy byli w dodatku zawziętymi germanofilami, w przeciwieństwie do ententofila Kappla. Nic więc dziwnego, że nie dopuszczano go do Kołczaka, a na froncie, pomimo iż był w walkach najbardziej zasłużony, przez dłuższy czas dowodził tylko korpusem, otrzymując armię wtedy dopiero, gdy klęska zajrzała w oczy otoczeniu Kołczaka. Lecz właśnie oddziały Kappla były się najlepiej i podczas ostatecznej klęski Kołczaka, gdy cała jego armia rozpiezchła się, one jedne przebiły się na Daleki Wschód.

Czar jego imienia stał się tak wielki, iż gen. Sacharow w swych późniejszych enuncjacjach wymienia Kappla jako jednego z najbliższych współpracowników Kołczaka, pomimo, że na palcach policzyć można było, ile razy Kołczak widział się z Kapplem. Nie przeszkodziło to temu ostatniemu, a nie komu innemu, wyzwąć na pojedynek gen. Syrowego, wodza Czechów, za ubliżające traktowanie admirała Kołczaka.

Przedśmiertnym dziełem gen. Kappla był „lodowy pochód” jego armii, który rozpoczął się w listopadzie 1919 za Omskiem, a skończył się w lutym 1920 w m. Czycie. Przez śniegi Syberii, bez względu na 40 stopniowe mrozy i brak oparcia, posuwały się na wschód wojska Kołczaka.

Prowadził je sławny wódz, bohater wołżańskich kampanij, generał Kappel.

Wszystkie miasta na drodze odwrotu były objęte już płomieniem bolszewizmu: Tomsk, Aczyńsk, Krasnojarsk (ten syberyjski Kronsztadt), Kańsk, Niżnieudińsk, wreszcie Irkuck.

Ze wszystkich stron szarpali partyzanci lub atakowały regularne bolszewickie oddziały. Miasta i noclegi podczas odwrotu trzeba było zdobywać walką. Dzieci, kobiety, chorzy — jechali razem z oddziałami. Chorych na tyfus płamisty przywiązywano do koni i sanek, aby nie wyskakiwali w malignie. Kappel na czele resztek 4 ufimskiej dywizji torował drogę wśród nieprzyjaciół lub prowadził przez dzikie i bezludne okolice, pociągając wojsko osobliwym przykładem. I chociaż w drodze Kappel, 25 stycznia 1920, nie dojechawszy do Irkucka, umarł wskutek odmrożenia nóg, choroby i wyczerpania — wojsko, wierne pamięci swego wodza, zaprawione przez niego do wytrwania, dotarło do bezpiecznego schronienia. Dowodził teraz gen. Wojciechowski, któremu Kappel wręczył, podpisany słabnącą ręką, rozkaz objęcia dowództwa; uczynił to w chwili zbliżającej się śmierci, myśląc jedynie o tym, aby po jego zgonie nie doszło do rozterek na tle objęcia dowództwa.

*

Polski 1 pułk strzelców Kościuszki, który walczył w listopadzie i grudniu 1918 między Wołgą i Uralem pod rozkazami gen. Kappla, uważającego Polaków za najlepszy swój oddział, słusznie może szczyć się przytoczonym powyżej rozkazem pochwalnym. Kappel nie był generałem zaborczej gnębicielskiej Rosji, lecz szlachetnym Rosjaninem, politycznym przyjacielem Polaków i towarzyszem broni, uznającym bez zastrzeżeń niepodległość Polski, będąc jednocześnie gorącym patriotą republikańskiej Rosji.

Należał do tego rzadkiego typu Rosjan, rozumiejących krzywdę, wyrządzoną przez Rosję Polakom i dążących do przyjaźni z nową Polską, przez wyrównanie krzywd jej uczynionych.

Rozkaz do Sybiraków*).

We wrześniu 1919 r. w Nowomikołajewsku, w środkowej Syberii „Ostatnie Legiony”, — żołnierze V-tej Dywizji Wojsk Polskich we Wschodniej Rosji i na Syberii otrzymali rozkaz Naczelnego Wodza Wojsk Polskich Komendanta J. Piłsudskiego.

Rozkaz ten dotarł na Syberię za pośrednictwem misji francuskiej w języku francuskim i był tłumaczony na język polski przez kpt. Rogoża oraz sierż. Domaszewskiego ze Sztabu Dowództwa W. P. na Syberii. Dlatego tekst ogłoszony w organie V dywizji „Żołnierzu Polskim na Syberii” różni się nieco od autentycznego tekstu, podanego w „Pismach, mowach i rozkazach” J. Piłsudskiego. Podaję jego brzmienie według tego właśnie pierwotnego polskiego tekstu, który cechuje piękny styl, w odróżnieniu od błędnego tekstu tłumaczenia:

Rozkaz do 5-tej Dywizji Strzelców Syberyjskich:

żołnierze!

Pragnienie stworzenia polskiej siły zbrojnej sprawiło, że wszędzie tam, gdzie tylko los skupił garść Polaków, powstały oddziały polskie. Rozproszone po wszystkich niemal krańcach świata, zmuszone nieraz żyć daleko od kraju, tułacze te oddziały mogły być tylko powoli przywracane Ojczyźnie i mogły stanąć do apelu w szeregach armii polskiej.

Twardy los kazał wam być żołnierzami polskimi, oderwanymi od Ojczyzny o tysiące mil w krainie, znaczonej tyłu cierpieniami męczeńskimi za sprawę polską.

Generał Haller, do którego armii należeliście dotąd, wraz z powrotem do kraju, oddał wszystkie wojska pod rozkazy moje i pod ustawodawstwo polskie.

*) „Polska Zbrojna“ Nr. 187 z dnia 10.VI.1935.

Obejmując jako Naczelnny Wódz wojsk polskich rozkazy nad V-tą Dywizją Strzelców Polskich, przesyłam wam w imieniu Ojczyzny pozdrowienia i podziękowania za dotychczasową służbę i usiłowanie stworzenia polskiej siły zbrojnej.

Chcę, żebyście pamiętali, że w cudzych krajach i wśród obcych ludzi jesteście przedstawicielami żołnierstwa polskiego, że stanowicie część wojska polskiego i że we wszystkich najcięższych nawet chwilach macie dbać o honor armii polskiej.

Wiem i rozumiem, jak głęboko musicie tęsknić do Ojczyzny z chwilą, gdy wiecie, że jest ona wyzwoloną i potężną. Dokładam wszelkich starań, by pomimo przeszkód zapewnić wam powrót do kraju, byście mogli jak najprędzej po waszych ciężkich chwilach tułaczki znaleźć się wśród swoich.

J. Piłsudski.

Jakże mam opisać, jakimi słowami wyrazić wrażenie, jakie ten rozkaz na nas sprawił. Aby uwydatnić jego znaczenie, musiałbym napisać długi artykuł o naszej sytuacji na Syberii — wtedy, gdy celem moim jest tylko przypomnienie rozkazu Marszałka do Sybiraków. Odsyłam ciekawych do artykułu prof. dr. R. Dyboskiego „Rozkaz Marszałka na Syberii”, zamieszczonego w Nr. 136 „Czasu“ rok 1935.

Rozkaz Marszałka był bezpośrednią i pewną wiadomością z kraju, otrzymaną po wielu, wielu miesiącach. Wiadomością triumfalną o Ojczyźnie, o wcieleniu nas w skład wojska polskiego, nas, którzy zaczęliśmy służbę jako bezpańscy żołnierze, których do siebie nagiąć i wykorzystać chcieli Czesi, reakcjoniści Kołczaka, lub Francuzi, a którzy mogliśmy skończyć jako zagubiona legia w Indochinach francuskich. Wreszcie był to rozkaz o rychłym powrocie do kraju, opatrzony nazwiskiem, które Legiony Syberyjskie otaczały czcią specjalną, bo przyszło ono do nas na Syberię, potężniejąc z każdym tysiącem kilometrów, przebytych przez Jego żołnierzy, otoczone aureolą legendy cudnej — o Wodzu Niezłomnym.

Żołnierze płakali — to rzadko się zdarza. Ci, co widzieli płaczącego żołnierza — wiedzą co to znaczy. Jeszcze dwa razy w swym życiu widziałem żołnierzy płaczących: raz w 1922 r. — gdy po torturach niewoli bolszewickiej

całowali polską ziemię po przekroczeniu granicy, a drugi raz — w Belwederze u trumny Wodza.

Do rozkazu Marszałka, przesłanego nam na Syberię, doskonałym komentarzem jest Jego mowa, wygłoszona 3 lata później już w Polsce na święcie 30 Dywizji Syberyjskiej w Brześciu n. B. w dniu 16.7. 1922 r.

Poznajemy w niej Wodza i Człowieka wielkiego setca. Oto jej treść:

Przyjechałem do Was tak zmęczony, że nie miałem chęci do przemawiania, lecz zabierając głos, nie mogę Wam odpowiadać krótkim „Niech żyje 30 dywizja!“, gdyż mam do Was anse...

Być wodzem wojska, to znaczy przechodzić bez bólu nad ofiarami, które się składa. Gdyby wódz chciał boleć, to z boleściowego człowieka wodza wykroić nie można. To też każdy wódz mniej się zastanawia nad ofiarami, niż wszyscy poeci. Wódz musi myśleć o zwycięstwie i wojsku, zwycięstwo nakazywać, przechodząc nad ofiarami do porządku dziennego...

Gdy prowadziłem wojsko do boju, nie myślałem o kosztach krwi; trudno na to wojna i wojsko i twardy obowiązek żołnierski, którego sam byłem przedstawicielem!

Lecz są ofiary: ofiary konieczne dla zwycięstwa — i ofiary inne. Wy byliście moją chorobą, moją boleścią... Przechodziłem piekielne katusze i zmagania się, gdy Wam posyłałem rozkaz... Za mój bói, jaki przeżywałem wtedy, mam do Was pretensję... Wiedziałem, że są gdzieś wojska, których na obronę rzucić nie mogłem, a które skazywałem na ból i tęsknotę wtedy, gdy Ojczyzna już jest i w walce triumfuje... Pamiętam depezę waszego dowódcy: V dywizja syberyjska żąda Pańskiego rozkazu, by stać pod bronią... Myślałem o Was wtedy, jako o ludziach, nie jako o żołnierzach — o ludziach ze zwykłymi tęsknotami i pragnieniami: wiedzą, że Polska istnieje, marzą o wielkich czynach, lecz w oczach Ojczyzny czynionych. Było mi ciężko, zmagalem się ze sobą kilka dni, nim wymogłem na sobie: jedynie dla honoru, dla sztandaru żołnierza polskiego stać przy boju...

Wielką to jest ofiarą — dla wodza najcięższą. Śmierć jest użyteczna, gdy daje zwycięstwo, śmierć jest bolesna, gdy tylko dla honoru nastąpić musi. Każdy wódz raczej sam ją woli sobie zadać w tym celu, niż innych na śmierć dla honoru posyłać... Za to żywię do was anse, którą przyszedłem Wam wypowiedzieć — lecz i ukończyć Was. Dywizja syberyjska niech żyje!

Na Wschód*).

Szczęście uśmiecha się nie wszystkim jednakowo. Są czyny wojenne, których bohaterstwo i sława nabierają zasłużonego rozgłosu, a są i takie, które, spełnione gdzieś z dala od ziemi ojczystej, od tych którzy by je mogli za służenie ocenić — giną w zapomnieniu. Giną w zapomnieniu czyny, które właśnie dlatego, że o tysiące kilometrów od Ojczyzny spełnione były, w imię Jej lepszego jutra, na miano bohaterstwa zasługują.

I zdarza się tak, że uczestnicy ich skromnie milczą, swoi zapominają, a obcy usilnie zasypują popiołem przeszłości, aby broń Boże nie wydała się i nie uwydatniła ich małość lub podłość w porównaniu z czynami Polaków.

Do czynów takich należy bez wątpienia czyn polskiej „V-tej Dywizji we Wschodniej Rosji i na Syberii“, czternaśtu tysięcy polskiego żołnierza, tak mało znany rodakom.

I może właśnie dlatego, nie bezprzedmiotowym będzie podanie głosu świadka bezstronnego, którego raczej tylko znający tamtejsze stosunki, o niezyczliwość posądzić może.

A jednak głos ten samorzutny i bezpretensjonalny wypadł nadzwyczaj pochlebnie. Głosem tym jest rosyjska książka S. W. Lutyk „Na Wostok“, wydana w Rydze.

W tych wspomnieniach o kołczakowskiej epopei na Syberii w roku 1919—1920, które autorka podała w formie datowanego pamiętnika, przedstawiona mimochodem rola i zachowanie się polskiej V-ej dywizji uwydatnia się niezmiernie korzystnie. Wśród ogólnego chaosu, uciekających wojsk Kołczaka, wśród zdemoralizowanych mas oficerów rosyjskich, żołnierz polski był jedynym czynnikiem

*) „Polska Zbrojna“ Nr. Nr. 130 i 131 za 1932 r.

ładu i spokoju, on jeden tylko walczył i do ostatka nie stracił swej zdolności bojowej, a co ważniejsza, nie tylko nie naraził swego imienia żołnierskiego, lecz zabłysnął cnotą rycerską szlachetności i honoru, posuniętych do najszczytniejszych granic.

Podaję z tej książki niektóre wyjątki, oświetlające końcowy okres dziejów V-ej dywizji.

„18 grudnia 1919 r.

Obóz nasz zatrzymał się. „Było nie było“, krzyknęliśmy i ruszyliśmy na stację. Widzimy pociąg, jakaś flaga na ostatnim wagonie, zdaje się czerwona. Napewno bolszewicy, biali nie siedzieliby tak spokojnie. Podjeżdżamy bliżej. Około wagonów żołnierze z karabinami. Flaga nie czerwona, a biała z malinowym. Na wagonie napis wielkimi literami „batalion szturmowy“.

„Polacy“ — krzyknęliśmy jednogłośnie i nasze biedne koniki poczuły na swych bokach uderzenia bata. Chciało się bliżej podjechać do wagonów i jeszcze raz, jeszcze dziesięć razy przeczytać polski napis: „batalion szturmowy“ i upewnić się, że nie śnimy.

Polacy wyskakują, ciekawie nas oglądają i mówią, że wszyscy już opuścili stację i że pozostało tylko kilka bojowych „eszelonów“ w celu przyjęcia walki, gdyż oczekują z minuty na minutę bolszewików.

Losy polskiej dywizji były następujące: cofała się ona na wschód ostatnia (pierwsi szli Anglicy, Włosi, Amerykanie i Japończycy, a następnie Czesi, Łotysze, Serbowie, a dopiero na końcu Polacy), a ponieważ kołczakowska armia już nie istniała, więc Polacy przyjmowali walki i służyli jako straż tylna dla wszystkich jadących na wschód.

Cała wielka syberyjska kolej jest usiana mogiłami polskich żołnierzy, którzy zginęli na polu walki, na obcej im dalekiej ziemi, spełniając swój obowiązek. Wszystkie wojska sojusznicze, a faktycznie tylko Czesi i Polacy, czekali rozkazu głównodowodzącego wojskami sojuszniczymi francuskiego generała Janin'a o cofaniu się na wschód, lecz nadszedł on tak późno, iż stał się przyczyną tragicznego losu polskiej dywizji. Wszyscy byli pewni, że jadą

do Władystoku, a tam przez błękitne morskie przestworza do ojczyzny."

„19 grudnia 1919 r.

„... Na stacji Bołotnaja Polacy mieli bój z bolszewikami, dlatego zostali bolszewicy wstrzymani i nie depcą nam po piętach. Jesteśmy z tego zadowoleni, ale biedni Polacy stracili dużo żołnierzy. Wielu istnień ludzkich kosztowało to nasze „szczęście“.

„20 grudnia 1919 r.

„...Prędej odjeżdżajcie“, krzyknął ktoś w otwartą bramę, przejeżdżając około domu, w którym zatrzymaliśmy się. Bolszewicy zajęli stację Tutalskaja, teraz na moście walczą z Polakami, którzy cofają się. Ze wsi, w której zatrzymaliśmy się widać dobrze walkę. Wjeżdżamy do wąwozu. Koncert karabinów maszynowych co raz bliżej. Nad głowami przeleciało kilka kul; poganiamy konie. Okazało się, że nie tylko my trafiliśmy pod ostrzeliwanie. W wąwozie jechały tabory uciekinierów. Jechano w trzy — cztery rzędy, wpadając na drzewa; leżały rzeczy, porzucone na drodze. Przewracały się sanki, padali ludzie, rzeczy. Ludzie krzyczeli, jęczeli, niektórzy padali pod konie i tam czekała ich śmierć. Z tyłu jechała kołczakowska konnica. Cofając się, deptała wszystko na swej drodze, chcąc wszystkich wyprzedzić. Polacy, widząc, że pomocy ze strony kołczakowców nie otrzymają, cofali się“.

W polskim „eszelonie“.

„22 grudnia 1919 r. st. Tajga.

„Na stacji Tajga znajdował się I-szy polski pułk, batalion szturmowy i pancernka „Kraków“. Rosyjskich pociągów nie wiele 3—4, pancernki „Zabijaka“ i „Dieduszka“. Naszą spokojną rozmowę przerwały wystrzały. To na sąsiedniej linii zapalił się wagon z amunicją. Polacy wzięli się energicznie do likwidacji pożaru, odciągając wagon poza stację.“

„23 grudnia 1919 r., st. Tajga.

„Drzemie i przez sen słyszę wystrzały. Obudzona, przysłuchuję się; gdzieś nie daleko pracuje karabin ma-

szynowy. Około wagonu szybkie kroki, bieganina i głosy, wydające rozkazy.

Do wagonu wpada Notowicz: „bolszewicy nas otoczyli, o 4-ej w nocy zajęli miasto i przy pomocy miejscowych bolszewików otoczyli stację. Walka już zaczęła się”.

...Pod wagonami sąsiedniego pociągu, skryci za ciemnymi kołami, strzelali polscy żołnierze. Karabin maszynowy na lewo od naszego pociągu strzelał co raz bardziej intensywnie. Ktoś krzyknął, że bolszewicy atakują rosyjską pancerkę „Zabijaka”. Wyjrzałam przez okienko i w rozściełającym się dymie zobaczyłam stos trupów oraz bolszewików w białych czapkach futrzanych z czerwonymi wstęgami, biegnących na spotkanie Polakom.

Już są blisko; jakaż głupia i straszna czeka nas śmierć! I znów opamowuje mnie całkowita apatia i obojętność. Nie boję się już, chociaż sytuacja rzeczywiście staje się straszna. Parowozu nie mieliśmy, a koło bolszewickie stale zwężało się. Z nikąd nie spodziewaliśmy się pomocy, a bolszewicy nadciągali do Tajgi z nowymi siłami.

A co się działo w rosyjskich „eszelonach”, gdzie jechali przeważnie oficerowie. Krew stygnie mi w żyłach na wspomnienie o dramatach, których byłam świadkiem, które rozgrywały się przed naszymi oczami. Ratunku nie ma, każdy to czuł i rzucał się bez celu na wszystkie strony. Oto z koczakowskiego pociągu wyskoczył pułkownik rosyjski, za nim żona z 10-letnią córką. Krótka, pełna tragizmu scena pożegnania i pułkownik zastrzelił żonę, skierował rewolwer do córki, lecz płacz dziecka rozczulił go i strzelił tylko do siebie. Oto lekarz wojskowy, widząc na około bolszewików wystrzelił sobie z nagana w skroń; tam siostra miłosierdzia, bojąc się samosądu bolszewickiego, wypila jakiś płyn przezroczysty z małej buteleczki: dwie, trzy konwulsje... i po wszystkim. Polski żołnierz, do którego podchodzi oficer, krzyczy temu, aby odszedł dalej — rzuca granat.

Trzask rozbitych okien wagonów, ogień karabinów maszynowych, jęki, płacz, głosy polskiej i rosyjskiej komendy — wszystko zmieszało się razem.

...Nadbiega Notowicz: „jesteśmy prawie uratowani!” Polacy, w okropnym ogniu wyciągnęli parowóz z warsztatów kolejowych i przyczepiają go do naszego pociągu. Wagon drgnął, uderzyły bufory. Będziemy musieli przejechać przez tyraliery bolszewików, pojedziemy pod ogniem.

Notowicz powiedział, że polscy żołnierze, wyparli bolszewików z warsztatów kolejowych, naprawili dwa parowozy. Walka gorąca, dużo zabitych krasnoarmiejców, szczególnie podczas ataku pancerki „Zabijaka”. Walczy I-szy polski pułk, III-ci batalion 2-go pułku i batalion szturmowy, a z rosyjskich po bohatersku walczy permski pułk (złożony z robotników iżewskiej i wotkińskiej fabryki). Żołnierze, jak lwy, posłusznie i mężnie idą naprzód. Jeżeli nasz „eszelon” przejdzie szczęśliwie, to Polacy otrzymają pomoc, ponieważ my damy znać innym polskim pociągom, które nie mogły daleko odjechać. A może oni już wiedzą i śpieszą z pomocą!

...„Eszelon” nasz stanął w stepie zupełnie blisko kopalni węgla i stacji Sudżenka. Co chwila otwierają się drzwi wagonu i wchodzą polscy żołnierze, którzy przebili się przez łańcuch bolszewicki. Niektórzy są lekko ranni, potrzebują odpoczynku i opatrunku. Nie zasiadają jednak na długo w naszym ciepłym wagonie: idą na punkt zborny. Żołnierze opowiadali, że Polacy i permski pułk przezwali łańcuch nieprzyjaciela i wyszli z Tajgi. Bolszewików zginęło bardzo dużo. Tajga na zawsze pozostawiła im krwawe wspomnienie, ponieważ od Omska do Tajgi nie mieli tak długiej walki. Wzięci do niewoli bolszewicy mówili: „Ale dziś to była łaźnia, nie pamiętamy, kiedy było tak gorąco”.

...Sudżenka zajęta przez miejscowych bolszewików: wskazuje na to czerwona flaga, ale słyszeli oni o zaciętej bitwie w Tajdze i spotkali nasz „eszelon” uprzejmie. Zapytali wiele węgla potrzebujemy. „Bierzcie wiele wam potrzeba i odjeżdżajcie prędzej, przepuszczamy wszystkie polskie „eszelony”.

„29 grudnia 1919 r.

Nadchodzi mroźny wieczór. Podjeżdżamy do stacji Aczynsk. Nie mogę zrozumieć, co leży wszędzie na śnie-

gu. Zdaje mi się, że to ludzkie figury, ale co one tam robią?

...Na st. Aczynsk nastąpił straszny wybuch. Miejscowi bolszewicy wysadzili w powietrze 2 wagony z dynamitem. Zniszczona została doszczętnie cała stacja i wszystkie, przeważnie kołczakowskie, eszelony, które się w jej obrębie znajdowały. Gmach stacji przedstawiał okropny widok. Wokoło urwane nogi, ręce, głowy i wprost nieforemne krwawe kawały. Gdzie niegdzie te kawały ciała złożono w nie wielkie zamarznęte stosy. Jak strasznie wyglądają poszarpane części ciała oddzielone od tułowia!

...Za pół godziny będziemy w Krasnojarsku. Krasnojarsk też był zajęty już przez bolszewików. Słynna partyzancka banda Szczecinkina przy pomocy miejscowych bolszewików zajęła miasto, oczekując regularnej armii, idącej w ślad za nami. Powodzenie działającej na tyłach armii kołczakowskiej bandy b. sztabs-kapitana Szczecinkina, wśród patriarchalnego włościańskiego ludu, stanie się zrozumiałym, gdy przeczyta się wyjątek z jego odezw: „Lenin i Trocki podporządkowali się wielkiemu księciu Mikołajowi Mikołajewiczowi i są mianowani jego ministrami... Wzywam do broni cały lud prawosławny: za Cesarza i Sowiecką Władzę!... Czas skończyć z burzycielami Rosji, z Kołczakiem i Denikinem, kontynuującymi dzieło zdrajcy Kiereńskiego.”

Na stacji, zamiast naczelnika ruchu dyżuruje polski oficer. Stacja w rękach Polaków, miasto w rękach bolszewików. Bolszewicy przysłali delegatów do polskiego sztabu, prosząc o zachowanie neutralności i wydanie wszystkich rosyjskich oficerów, znajdujących się pod polską opieką. Pułkownik Rumsza krótko odpowiedział, że jeżeli choć jeden włos spadnie z głowy żołnierza polskiego, neutralność zostanie naruszona i postawił polskie armaty koło mostu, nad brzegiem szerokiego Jenisieju.

Korzystając z obrony polskich armat pojechaliśmy do miasta i wstąpiliśmy do kawiarni: są tu i Polacy i krasnoarmiejcy, wszystkie stoliki zajęte. Dziwne, nieprawdaż, tu piją razem kawę, a dwie stacje nie dojeżdżając

do Krasnojarska przelewają krew. Dlaczego? A no dlatego, że Polaków na st. Krasnojarsk dużo i bolszewicy pamiętają jeszcze Tajgę. Oprócz tego na wschód od Krasnojarska stoją czeskie pociągi, z zachodu nadchodzą polskie. Oddziały gen. Kappela (białe) podchodzą do miasta, bolszewików zaś mało, woła więc nie zaczynać gry.

6.1.1920 r., st. Klukwiennaja.

Nasz eszelon stoi w polu 3—4 km. od stacji, jest pierwszym z polskich pociągów. Przed nami jedyny na Syberii eszelon batalionu łotewskiego. Za nimi panczerka „Poznań”, pomalowana na zielony ochronny kolor, później sztab dywizji i panczerka „Kraków”.

Dowiadujemy się ostatnich nowin. Czesi chcieli odebrać Polakom parowozy, gdyż swoje zamrozili, wynikiły awantury między Polakami i Czechami. Zarządzono ostre pogotowie.

...Czesi, dowiedziawszy się, że bolszewicy są blisko, że Polacy znów z nimi walczą, sformowali z dwóch pociągów jeden i odjechali, pozostawivszy na drodze pociągi z zamarznietymi lokomotywami. Ażeby oczyścić drogę, trzeba ma to było dużo czasu, a Polaków przecież każda minuta kosztowała dużo ludzkich istnień.

„A więc wszystko skończone” — rzekł por. K., wchodząc do naszego wagonu, „podziękujemy za wszystko Czechom i ukłonimy się bolszewikom”. Późnym wieczorem dużurny oficer przeczytał warunki kapitulacji. Były one następujące:

- 1) Broń zostanie złożona do jednego wagonu i zamknięta na zamek.
- 2) Warta przy wagonie z bronią będzie polska.
- 3) Wszystkie polskie pociągi zostaną skierowane do Krasnojarska.
- 4) Produkty będą zostawione na 2 tygodnie.
- 5) Areszty i rewizje nie nastąpią.
- 6) W Krasnojarsku zostaną sformowane nowe pociągi, w celu wysłania Polaków na zachód, do kraju.

Warunków tych bolszewicy nie dotrzymali”.

Tak pisze pani Lutyk. Dodawać nic nie trzeba. Chyba tylko to, że sybiracy nie byli i nie są dziećmi szczęścia. Po tragedii syberyjskiej, ciężkie warunki znaleźli dla siebie w ojczyźnie. Zrujnowani, ciężko walczyć musieli o chleb. Temu też zawdzięczamy naszą ubogą literaturę syberyjską i fakt, że musimy korzystać z obcych źródeł.

T a j g a *).

Ostatnia bitwa Dywizji Syberyjskiej.

Gdy Polska całą pierśią oddychała już niepodległością i cieszyła się nią, o 5.000 klm. od kraju, na dalekiej Syberii, 14.000 polskiego żołnierza wyrąbywało sobie drogę na Wschód, do Władywostoku, do Oceanu Spokojnego, do okrętów, które miały ich zawieźć naokoło świata do ojczyzny.

Po pięciu latach nieobecności w kraju śpieszyli wrócić z bronią w rękę, aby oddać się na usługi kraju.

Dywizja syberyjska, formująca się w jesieni 1918 na równinach między Wołgą i Uralem, wobec niemożności uderzenia na Zachód i przedostania się przez Rosję Europejską do Polski, zmuszona była ruszyć na Wschód przez Syberię. Jako pierwszorzędną siłą bojową była wykorzystywana przez admirała Kołczaka i aliantów na froncie zimowym 1918, w lecie 1919, wreszcie podczas klęski Kołczaka i cofania się wojsk koalicyjnych powierzono jej straż tylną wojsk cofających się pod naporem regularnych bolszewickich armij i partyzantów.

Z walk, prowadzonych przez dywizję w straży tylnej bezsprzecznie największą i najbardziej morderczą była bitwa pod Tajgą, która miała miejsce w wilię wili Bożego Narodzenia. 1919.

Podam jej przebieg według opracowań, relacji i wspomnień jej wodzów i uczestników, jak płk. Dindorf-Ankowicz, płk. Szolce-Srokowski, płk. dr. St. Biegański i inni.

*) „Polska Zbrojna“ z dnia 19.I. i 20.I. 1935 r.

Pierwsze spotkanie dowodzonej przez kpt. Werobęja straży tylnej syberyjskiej dywizji z regularną armią sowiecką (5-tą), nastąpiło przed stacją kolejową Tutalskaja dnia 19 grudnia 1919. Nieprzyjaciel, podjechawszy na wozach w ślad za cofającymi się wojskami admirała Kołczaka i uciekającą ludnością cywilną, niespodziewanie podszedł i zaatakował pociąg pancerny „Poznań”. Zaalarmowany III batalion 1-go pułku (strzelców im. T. Kościuszki), odrzucił granatami ręcznymi nacierającego przeciwnika, zadając mu poważne straty. Wieczorem tegoż dnia nieprzyjaciel zaatakował stację kolejową, po krwawej jednak walce III batalion opanował położenie. Dnia 20 grudnia straż tylna zatrzymała się w polu o 8 kilometrów przed stacją Litwinowo. Około południa nieprzyjaciel nacierał na stację kolejową, wprowadzając do boju artylerię polową, której pociski uszkodziły pancernik oraz zdemontowały jedno działo. Natarcie zostało odparte, przeciwnik cofnął się, jednak tylko na skraj lasu, skąd utrzymywał stację pod stałym ogniem.

Należało się wycofać jak najprędzej, tym bardziej, że przechodzące coraz dalej na wschód oddziały nieprzyjacielskie groziły odcięciem straży tylnej. Tymczasem zepsuły się dwie lokomotywy III batalionu 1 pułku, wskutek czego musiano porzucić wagony i pod osłoną pancernika „Poznań” wycofać się na wschód do stacji kolejowej Jaszkiino, gdzie dowódca straży tylnej otrzymał rozkaz utrzymania się do godziny 8 dnia 23 grudnia. Wysłane stąd ułańskie patrole zwiadowcze doniosły, że silne oddziały wojsk sowieckich posuwają się w ślad za strażą tylną, okrążając jednocześnie skrzydła z zamiarem odcięcia straży tylnej od stacji węzłowej Tajga. Dla zapobieżenia odcięciu dowódca straży tylnej wysłał na ubezpieczenie tyłów I batalion I pułku, batalion szturmowy i baterię. Okazało się, że w nocy silny oddział sowiecki wykoleił wagon, znajdujący się na torze kolejowym, sam zaś zająwszy pozycję na skraju lasu, trzymał przeszkodę pod silnym ogniem karabinów i ciężkich karabinów maszynowych. W krótkim natarciu nieprzyjaciel został odrzucony, przeszkoda usunięta, straż tylna zbliżyła się do stacji Tajga.

W czasie walk straży tylnej węzłowa stacja kolejowa Tajga wypełniona była transportami polskimi i rosyjskimi, czekającymi na swoją kolejność wyjazdu. W rzeczywistości zaś więcej transportów przybywało, aniżeli wyjeżdżało, ponieważ Czesi, ze swą wielką ilością transportów, posuwali się bardzo powoli, nie mając dokładnie opracowanego planu ewakuacji. Dlatego na stacjach, a nawet na liniach, powstały wkrótce zatory do tego stopnia, że manewrowanie pociągami, szczególnie pociągami bojowymi, stało się niemożliwe.

Przed każdą stacją czekało po kilka pociągów na przyjęcie. Niektóre lokomotywy zamarzały, a wówczas trzeba było wciągać cały pociąg na stację. Zwrotnice i wodociągi psuły się coraz częściej, bynajmniej nie przypadkowo. Kolejarze stosowali jak najszerzy sabotaż, obsługę parowozów trzeba było przymuszać do pracy.

Powstała konieczność naprawy parowozów, wyrzucania uszkodzonych wozów, naprawiania torów. Poza tym trudności nieprzewidziane piętrzyły się jedne ponad drugie. Na następnej stacji kolejowej Mariinsk nastąpiło zderzenie pociągów. Na stacji kolejowej Sudzenka, gdzie znajdowały się kopalnie węgla, powstał bunt i około 10.000 robotników i włościan, uzbrojonych w karabiny, zbliżyło się do stacji, celem odcięcia odwrotu dywizji. Akcję tę zlikwidował osobiście dowódca dywizji płk. Rumsza przy udziale jednego batalionu i pancerki. Dalej, na węzłowej stacji kolejowej Aczyńsk wybuchnęły dwa wagony dynamitu. Ze stacji, urządzeń kolejowych, wagonów, ludzi i koni pozostała kupa zgłiszcz. Zginęło tam około 2.000 żołnierzy kołczakowskich, z wojska zaś polskiego znajdował się na stacji tylko jeden transport gospodarczy, którego nieliczna obsada też zginęła. W takich warunkach wywiązała się na stacji kolejowej Tajga krwawa walka o przejście transportów V-tej dywizji na wschód.

Na stacji Tajga znalazły się w nocy z 22 na 23 grudnia dwa bataliony 2-go pułku, I batalion 3-go pułku, dywizjon artylerii, dwa szwadrony ułanów, kompania kolejowa oraz transporty gospodarcze, co wynosiło w sumie około 18 transportów. Pozostałe miejsca na torach nabite

były przeważnie zamrożniętymi transportami rosyjskimi, które dla utorowania ruchu należało usunąć.

Na wiadomość o walkach straży tylnej pod Litwinowem i Jaszkinem trwała przez całą noc gorączkowa praca pod kierownictwem dowódcy dywizji nad wysłaniem pociągów na wschód.

W wigilię wigilii Bożego Narodzenia szwadrony ułanów, znajdujące się na stacji, otrzymują nad ramię nagle silny ogień karabinów i ciężkich karabinów maszynowych ze wsi Tajga; równocześnie uzbrojeni robotnicy zajmują warsztaty kolejowe. Oddziały, znajdujące się na stacji, natychmiastowym przeciwuderzeniem odrzucają przeciwnika, który utrzymuje się jednak na skraju wsi, paraliżując ogniem ruchy na stacji kolejowej. W czasie tych walk nadchodzi meldunek, że z północy od strony linii kolejowej Tomsk — Tajga brygada piechoty wojsk kołczakowskich przeszła na stronę Sowieków i zbliża się do stacji Tajga. Przeciw temu przeciwnikowi wyszedł pluton, złożony z artylerzystów 5-go pułku artylerii. Równocześnie spieszeni ułani wysłani zostają na wschód, celem odrzucenia nieprzyjaciela, który już wdarł się na plant kolejowy. Wywiązała się tu zawzięta walka z masami przeciwnika.

Oddziały polskie, walczące w samej Tajdze, utworzyły wokół tej miejscowości wielki ośrodek oporu i prowadziły walkę obronną.

Szczegółowo sytuacja przedstawiała się następująco: Jak już nadmieniałem, w rejonie Tajgi skupiła się znaczna ilość polskich transportów, które nie mogły posunąć się na wschód z powodu natłoku na linii kolejowej oraz skąpej ilości węgla. Aby umożliwić odskok transportów siły głównej, mjr. Werner otrzymał rozkaz utrzymania stacji Tajgi bezwzględnie do dnia 23 grudnia włącznie. Rozporządził on całością oddziałów liniowych 2-go pułku strzelców pod dowództwem kapitana Srokowskiego, bez 1-szej i 3-ciej kompanii, które wyjechały przed świtem 23 grudnia. Od strony napierających sił sowieckich osłaniały węzeł drogowy — Tajgę, zmieniające się kolejno oddziały straży tylnej pod dowództwem kapitana Dojana i kapitana Werobeja w składzie I i III batalionów 1-go pułku

strzelców, batalionu szturmowego oraz pociągu pancernego „Poznań II“. Ponadto posuwał się dzielny oddział ochotniczy rosyjski, tzw. Permiaków (około 300 ludzi, przeważnie robotników Iżewskiej i Wotkińskiej fabryki) oraz jego panczerki „Zabijaka“ i „Dieduszka“.

Ze strony sowieckiej napierały 30-ta dywizja sowiecka wzdłuż toru kolejowego z Nowo-Mikołajewska oraz 27-ma dywizja traktem barnaulskim, poza tym szły oddziały powstańcze byłych kołczakowców z Tomska oraz z południa grupy partyzanckie (Rogowa, Kuźniecowa, Gromowa).

Major Werner zamyślał utrzymać stację do nadejścia straży tylnej, po czym pod jej osłoną wycofać swe transporty drogą na wschód. Sytuacja w ciągu nocy z 22 na 23 grudnia silnie skomplikowała się skutkiem przejścia na stronę sowiecką oddziału rosyjskiego, kwaterującego we wsi Tajdze na południe od stacji. Przeciwko niemu rozwinęła się wprost z wagonów część II batalionu 2-go pułku (około 60 żołnierzy, gdyż reszta pełniła służbę na stacji i w parowozowni) i wyparła dość łatwo nieprzyjaciela z miejscowości.

Jednak drobne oddziały sowieckie pozostały w domach i zaczęły strzelać w plecy posuwających się żołnierzy I batalionu, którzy wzięci w dwa ognie, poczęli wycofywać się ku stacji, gdzie wspólnie z 7 i 9-ą kompaniami swego pułku obsadzili odcinek wzdłuż południowych torów stacji kolejowej.

Na wschód od Tajgi wtargnęła około godz. 7 kompania sowiecka, usiłująca zniszczyć urządzenia zwrotnic i semafor: wystąpiła przeciwko niej I-a bateria, przeważnie rozsypana w tyralierkę, skutecznie broniąc kierunku wyjazdowego; padł tam trafiony w czoło por. Neugebauer.

Od północy nacierały od rana na dworzec i parowozownię oddziały zrewolucjonizowane garnizonu Tomsk (około 800 żołnierzy), mając przeciwko sobie 2-gą kompanię porucznika Działotta, placówkę z II batalionu 2-go pułku oraz szwadron kawalerii. Wskutek zaznaczenia się ruchu oskrzydłającego nieprzyjaciela od zachodu, 8-ma kompania przedłużyła skrzydło koło składów kolejowych. Na tym odcinku napór przeciwnika był znacznie słabszy,

tak że porucznik Działott, wsparty z dachu budynku stacyjnego karabinami maszynowymi chorążego Nowakowskiego, dawał sobie skutecznie radę przez kilka godzin. Dopiero nagłe przejście na stronę bolszewicką, kwaterującego w tej części osady kolejowej, pułku kołczakowskiej piechoty, zmusiło wspomniane oddziały do odwrotu około godziny 10 poprzez zdradliwych sprzymierzeńców i do zajęcia nowych stanowisk tuż na północ od stacji. Oddziały sowieckie podsunęły się pod sam niemal dworzec, gdzie znajdowało się dowództwo majora Wenera, punkt opatrunkowy rannych oraz kierownictwo ruchu kolejowego. W pobliżu znajdowała się tylko 4-ta kompania 2-go pułku, pilnująca urządzeń stacyjnych. W tym ciężkim położeniu przybył właśnie z zachodu rosyjski oddział Permiaków, który wyparł oddział sowiecki na jego pierwotne stanowiska.

Tymczasem na odcinku południowym około godz. 9 dawał się odczuwać wzrost naporu nieprzyjacielskiego. Chcąc zapobiec użyciu przez 27-ą dywizję sowiecką świeżo przyłączonych jednostek kołczakowskich, kapitan Srokowski rozkazał uderzyć pozostałym siłom III batalionu 2 pułku (dowódca kapitan Popelka) na wschodnie skrzydło ugrupowania południowego sił sowieckich. W skład tej grupy weszły z 2-go pułku 9-a kompania, śpieszony pluton konnych wywiadowców i kombinowany oddział sztabowy, ponad to rosyjski oddział oficerski. Po przygotowaniu natarcia ogniem ciężkich karabinów maszynowych poszczególne jednostki, pomimo śniegu po pas i rześatego ognia, ruszyły zbieżnie w kierunku cerkwi pod dowództwem porucznika Janczewskiego, podporucznika Podejmy, chorążych Polka, Męcińskiego i Pilczuka, docierając do pierwszych domostw. Zdawało się, że żołnierze sowieccy wycofają się zupełnie, tymczasem z dachów chałup i cerkwi rzygnął nowy morderczy ogień kilkunastu karabinów maszynowych. Padł ranny ciężko por. Janczewski, chorąży Męciński oraz około 20 szeregowych, przeważnie z 9-ej kompanii, ze strony zaś współtowarzyszów rosyjskich kilkunastu oficerów.

Pod wrażeniem tego niepowodzenia natarcie załamało się i oddział zaczął się wycofywać. Jedynie podpo-

rucznik Jackowski z plutonem konnych wywiadowców wcisnął się pomiędzy domami na skrzydło grupy sowieckiej i mimo okrażenia przedarł się z powrotem, siejąc spustoszenie dokoła.

Akcja zaczepna III batalionu, chociaż nie osiągnęła celu, jednakże powstrzymała na długo oddziały sowieckie południowego odcinka od ponowienia ataków. Przeciw-natarcie to stanowiło kulminacyjny punkt bitwy. Po nim dało się zauważyć obustronne osłabienie intensywności boju, wywołane ogromnym znużeniem, a nade wszystko syberyjskim zimnem, dającym się dotkliwiej we znaki niż kule przeciwnika.

Bój ożywił się na nowo dopiero z chwilą przybycia części straży tylnej pod dowództwem kpt. Werobeja około godz. 14. Cała straż znajdowała się dotychczas w sytuacji bardzo krytycznej i ocalała tylko dzięki bohaterstwu dowódców i żołnierzy. Podczas bitwy porannej zdążyła ona zbliżyć się do Tajgi, pokonywując zatory siły żywej nieprzyjaciela i uszkodzeń technicznych. Wreszcie pod stacją, widząc, że dalsze posuwanie się transportów jest niemożliwe wobec zniszczeń torów i natłoku pociągów, porzuciła wagony i zaczęła przebijać sobie drogę karabinem i granatem, mając w przednim rzucie grupę kpt. Werobeja, w tylnym zaś kpt. Dojana.

W chwili, kiedy 1-szy pułk, będący w straży tylnej, naciskany od zachodu przez przeważające siły przeciwnika, zbliżał się do Tajgi, oddziały, pozostające w Tajdze, broniły się już ostatnim wysiłkiem. Pancernik „Warszawa”, wytrzymawszy kilka szturmów, wyczerpał już amunicję. Tor kolejowy został przerwany.

Wówczas to, właśnie, 1-szy pułk rzuca transporty i przebija się pod morderczym ogniem nieprzyjaciela na stację Tajgę, nie bacząc na poważne straty, zwłaszcza w batalionie szturmowym. Tam pod osłoną walczących na peryferii miasta oddziałów 2-go pułku strzelców i 5-go pułku ułanów, jako też dzielnej rosyjskiej „permskiej brygady“, uporządkowuje się i luzuje walczących.

Z chwilą nawiązania luźnego kontaktu z kpt. Werobejem (około godz. 14-ej), mjr. Werner uważał zadanie swe za skończone i próbował zawagonować swe oddziały.

Niestety, udało się wywieźć tylko część III batalionu 2-go pułku, reszta musiała się przedzierać pieszo — większością wzdłuż toru, częściowo zaś przez teren poprzerynany i pokryty na północ od kolei, przechodząc w ciągu wieczora i nocy 20—40 kilometrów do najbliższych transportów, które zbierały rozrzucone jednostki.

Nowy teren walki, zdrady kołczakowców, zbliżający się zmierzch i straszne syberyjskie zimno nie dopuściły do większych działań, wymagających pewnego przygotowania. To też po kilku miejscowych przeciwnatarciach, pozwalających na stopniowe wycofywanie się ze stacji wszystkich oddziałów, straż tylna opuszcza Tajgę, podążając za resztą dywizji w kierunku Pichtacza i Sudżenki.

Tylko zdala słychać było do późnej nocy huk wybuchów granatów i ogień z pancerki „Zabijaka”, której obsada broniąc się do ostatka, nie mając odwrotu, wysadziła się cała w powietrze.

Straty własne dochodziły do 200—300 ludzi, pomimo tego, że znaczną część rannych udało się wywieźć z pod Tajgi, z wyjątkiem tych, którzy dostali się w ręce sowieckie lub zamarзли na polu. Wszystkich przepadłych można było uważać za nieżyjących, gdyż jeńców wówczas zupełnie nie uznawano.

Jako jeden z dowodów może posłużyć stwierdzony fakt, że cały pluton drugiej kompanii 2-go pułku, przesuwał się koło wodociągu Pichtacz (9 kilometrów od Tajgi) pod dowództwem chorążego Karmazyna, został napadnięty przez oddział sowiecki i zginął wycięty w pień przez przeciwnika. Między innymi padli podczas wywiązanej tam walki dwaj bohaterscy ochotnicy harcerze bracia Zygmunt i Józef Karwowscy, chłopcy 15 i 16-letni, ci sami, którzy niejednokrotnie podczas wypraw w stepy w lecie 1919 r. oddawali cenne usługi jako wywiadowcy.

Straty 30 dywizji sowieckiej wynosiły około 2.000 ludzi, a jej komisarz został aresztowany pod zarzutem zdrady sprawy proletarjackiej. Po Tajdze bolszewicy przez 3 dni nie ruszyli się z miejsca. Od czasu tej bitwy nacisk wojsk sowieckich osłabł, w ostrożności posunęli się oni tak daleko, że do komendanta stacji Marjinsk zwrócili się telefonicznie z prośbą o przyspieszenie ewakuacji.

* *

*

Bitwa pod Tajgą była przedostatnim aktem wielkiego dramatu polskiego na Syberii. Trudno tu pisać o bohaterstwie poszczególnych jej uczestników. Bohaterów było wielu wśród dowódców-oficerów i wśród szeregowych. Inaczej zresztą być nie mogło.

My, żołnierze dywizji, uważamy bitwę pod Tajgą za nasze wielkie zwycięstwo. Szczególna to była bitwa — szczególne zwycięstwo. Choć placu boju nie utrzymaliśmy, bo nie było to naszym celem — zwyciężyliśmy jednak; bolszewicy nie odważyli się więcej nas zaczepiać. Mówili ich żołnierze, że drugiej „Tajgi” nie wytrzymałiby.

Przyczyny powstania V-ej Dywizji

(Przyczynek)

W różny sposób byli żołnierze Syberyjskiej Dywizji wyrażali swoje zdziwienie i oburzenie, gdy pytano ich poco właściwie powstała Syberyjska Dywizja, poco formowano ją tak zdala od kraju, że był to krok szaleńczy i zgoła niepraktyczny.

Uważam, że mieli słuszne powody współtowarzysze moi do oburzenia, gdy zaraz po wojnie spotykali się z takimi pytaniami i twierdzeniami (na szczęście w wyjątkowych tylko wypadkach) — bo świadczyły one, iż pytający nie myśli po polsku kategoriami niepodległościowymi, że w walce o niepodległość Polski ani jego duch, ani rozum udziału nie biorą. Dziś po latach prawie 20, gdy podrosło nowe młode pokolenie, trzeba aby właśnie dla niego stała kropka nad i.

Przede wszystkim należy stwierdzić fakt wiele znaczący, iż rozkaz formowania dywizji nie przyszedł z góry, a formowanie jej rozpoczęło się najzupełniej samorzutnie od dołu przez powstanie znacznej ilości małych i większych oddziałów polskich w różnych odległych od siebie miastach wschodniej Rosji i Syberii, jak Samara, Omsk, Irkuck, Siemipałatinsk, Charbin itp. Oddziały te, powstałe niezależnie od siebie, nie zawsze je nawet tworzyli oficerowie, którzy dopiero po powstaniu stawali na ich czele.

Przybyli na tereny wschodniej Rosji i Syberii wysłannicy polskich czynników niepodległościowych, ówczesni mjr. Czuma, mjr. Skorobohaty-Jakubowski, kpt. Wolikowski i por. Dojan-Surówka, a także ppłk. Rumsza, który

zgłosił akces do ich akcji — zastali już te oddziały częściowo zaangażowane w walkach z bolszewikami.

Pierwszym zadaniem wymienionej wojskowej misji polskiej było uporządkowanie i zebranie już istniejących i tworzących się nadal oddziałów.

Taki jest stan faktyczny. Wniosek z tego jest ten, że w owym czasie idea niepodległości objęła najszersze rzesze Polaków, przebywających w Rosji. Od początku wojny docierały wiadomości o coraz to nowych formacjach polskich i o bojach staczanych przez nie. Po zawarciu traktatu Brzeskiego, każdy Polak zrozumiał, że nie można marzyć o formowaniu wojska gdzieś w pobliżu ziem polskich. Dążono więc do formowania choć na krańcach świata, byle w odpowiednim momencie i na czas wrócić do kraju. Była to idea legionów Dąbrowskiego, a więc bynajmniej nie obca ani tradycji, ani psychologii polskiej. Więc skorzystano z wolnego terenu Syberii.

Ciemnione przez Rosję liczne ludy byłego Imperium Rosyjskiego skorzystały z rewolucji, aby upomnieć się o swoje prawa do niepodległości. Polacy byli na czele tych ludów. W chaosie walk domowych i narodowościowych, które objęły Rosję — tylko z bronią w ręku można było obronić się przed wykorzystywaniem polskiego materiału żołnierskiego dla obcej nam sprawy zwalczających się obozów białej lub czerwonej Rosji. Instykt samozachowawczy żołnierski wnet wyczuł, że i Polacy muszą „trzymać się kupy”, jeżeli chcą cało wyrwać się do Polski z tego piekła rosyjskiego.

Stąd powstały na Syberii polskie oddziały, które nie mogły zająć wbrew swym dążeniom stanowiska „zbrojnej neutralności” wobec znanych zaczepnych dążeń bolszewików.

Gdy zaś rozpoczęła się wojna polsko-bolszewicka, oddziały sformowanej już wtedy V Dywizji, choć nie mogły wrócić do kraju, biorąc jednakże udział w walkach na froncie syberyjskim wiązały znaczne siły bolszewickie — odciążając w ten sposób front polski.

Warto, aby o tym pamiętali nie tylko historycy.

Przyczyny kapitulacji V-ej Dywizji

(Przyczynek)

Jest dzisiaj faktem historycznym stwierdzonym dokumentalnie, iż całkowita wina za kapitulację V Dywizji leży na czeskim wojsku na Syberii.

Przez lat szesnaście starali się Czesi w licznych publikacjach czeskich, francuskich itp. zatuszować tą plamę na ich honorze żołnierskim, a wybrali do tego z niewłaściwych najbardziej niewłaściwą drogę. Tą drogą było pomniejszanie chwały żołnierskiej V Dywizji, bezceremonialne wyszukiwanie błędów dowództwa polskiego, któremi można byłoby tłumaczyć katastrofę. Zabiegi te nikogo nie przekonały i speliły na niczym, utwierdzając jedynie w przekonaniu o winie Czechów.

Należy jednak wytknąć Czechom, szukającym „źdźbła w oku bliźniego” — „belkę w ich własnych oczach”. Demoralizacja i chaos w ich wojsku połączone ze zwierzęcą wprost pasją wzbogacenia się dosięgły zenitu. Niesnaski i rywalizacje wśród dowódców potęgowały zamęt. Kontrowersje między czeskimi generałami Gajdą i Syrowym i innymi dowódcami czerwoną nicią, znaczą historię wojska czeskiego na Syberii. Bunt w pułkach, kłótnie różnych komitetów i rad żołnierskich dopełniały tego gorszego obrazu wojska-kondotierów. Pomimo takiego stanu, znamionującego całkowitą niezdolność do walki (do czego się zresztą Czesi przyznawali), „wojsko” to nie dostało się do niewoli bolszewickiej, zdążyło uciec z całym zagrabionym majątkiem.

Z V Polską Dywizją Syberyjską stało się inaczej. Gdy wyczerpana kilkumiesięcznymi walkami z bolszewika-

mi cofała się na Wschód — na tyłach swoich spotkała czeskie wojsko, które zamknęło jej dalszą drogę odwrotu. Ściśnięta w kleszczach między bolszewikami i Czechami Dywizja znalazła się w sytuacji bez wyjścia.

Charakterystyczną jest rzeczą, że np. Kudela w swojej książce wydanej w 1928 r. „Czechosłowackie a polskie wojsko na Syberii“, stara się wybielić Czechów, a już p. Szeba w swojej osławionej książce wydanej w 1936 r. wyraźnie pisze: „Strona sowiecka należycie oceniła pomoc, jaką w najgorszej chwili armia czechosłowacka dała rządowi sowieckiemu, przestając popierać białą kontrrewolucję“.

A więc w przeciwieństwie do p. Kudeli p. Szeba odkrył karty i przyznał się wyraźnie..., że okazał pomoc temu z kim zawzięcie walczył sam i jego sprzymierzeńcy.

Jak się taki czyn w prostym żołnierskim języku nazywa nie ma już potrzeby tłumaczyć. Wobec przyznania się p. Szeby nie będą już mogli Czesi nadal z takim tupe-tem twierdzić, że to nie oni spowodowali zgubę V Dywizji.

Ze swojej strony możemy stwierdzić, że kapitulację V Dywizji należy rozpatrywać nie tyle w płaszczyźnie wojskowej, co przede wszystkim w politycznej.

Akademicki Związek Sybiraków

Przez cały rok 1921 i 1922 powracali do Polski żołnierze V-tej Dywizji Syberyjskiej. Wojna skończyła się. Należało przekuć miecze na lemiesz. Młodzież rzuciła się do wyższych uczelni. Ci którym wczesne wstąpienie do dywizji przeszkodziło w uzyskaniu matury, wstępowali jako wolni słuchacze, odrabiając zaległości maturalne. Większość powracających z wojny akademików znajdowała się wprost w opłakanych warunkach materialnych, lecz sybiracy w najgorszych. W Rosji potracili mienie i rodziny, do kraju wrócili „jak stali“, przy demobilizacji w pułkach dano im stare łatane i brudne mundury, nie mieli „w czym i z czym“ zaczynać nowego życia. Kupienie cywilnego ubrania z krawatami, spinkami i tysiącem innych szczegółów wydawało się dla wielu ze względu na „finanse“ czynem prawie bohaterskim. Szczęściem panowała jeszcze na uczelniach moda noszenia mundurów wojskowych mniej kosztownych, niż strój cywilny.

Kwestja mieszkaniowa, szczególnie do czasu ulokowania się większości akademików-sybiraków w domach akademickich, przedstawiała się bardzo ciężko. Mieszkali początkowo w „Świetlicy Syberyjskiej Dywizji“, Koszykowa 82, gdzie obecnie mieści się Kompania Sztabowa Wyższej Szkoły Wojennej. Na najwyższym, tj. na drugim piętrze, w dużej narożnej sali z prawej strony domu, ustawiono kilkadziesiąt łóżek. Tu mieszkali tymczasowo sybiracy, którzy nie mieli gdzie podziać się: ci, co nie chcieli korzystać z łaski rodziny, lub ci, których rodzina po powrocie do kraju, wobec nie normalnych warunków miesz-

*1) Praca Zbiorowa „Sybiracy w Krakowie 1934 r.“.

kaniowych w Warszawie, sama pozostawała bez dachu nad głową.

Stąd z tej sali, gdzie wieczorami toczono gorące dysputy, gdzie snuły się wspomnienia walk syberyjskich, późniejszej tułaczki, ucieczek i więzień, gdzie gorzkim żalem, a nie raz i buntem wybuchały serca Polsce namiętnie oddane — stąd przed brzaskiem słońca synowie sędziów, doktorów, inżynierów, pospołu ze zdemobilizowanymi wiarusami, kapralami, ogniomistrzami, wachmistrzami wychodzili zamiatać ulice Warszawy i wracali na 7-mą z rana z marnym zarobkiem, okryci warstwą kurzu. Woleli wziąć do ręki magistracką miotłę, niż kraść. Dziś widzę pewien symbol w tym oczyszczaniu z brudu Warszawy przez powracających z frontu.

Na Koszykowej 82 powstał w maju 1922 roku wiersz, który, pomijając jego wartość artystyczną, odzwierciedlił wiernie ówczesne nastroje zdemobilizowanych sybiraków. Wiersz ten odpisywano sobie wzajemnie, a autora zachęcano do „wydrukowania w gazecie”. Zachowałem go i ja, co daje mi możliwość przytoczenia go obecnie w brzmieniu niezmiennym:

Z ROZMYŚLAŃ LEGIONISTY.

Prysnęły i pękły wszystkie iluzje, rozwiały się w proch ideały:
to, co się naszym wysiłkiem dźwignęło,
na naszych trupach, w krwi naszej skąpane stanęło, —
to jest nie dla nas. Ojczyzna nasza nie dla nas!...

Dla Niej rzucone chatnie ogniska, z pod skrzydeł ojców
i matek,
ze słodkich uścisków kochanki — na śmierć i tułaczkę!...
ze szkół, z warsztatów, z miejsc pracy, szliśmy za Orła
Białego znakiem
na pole śmierci i chwały, by ujrzeć Ją na piedestale —
swobodną i niezachwianą...

Swe młode siły, swój los, bez wahania rzuciliśmy na stos,
umieraliśmy na cudzej ziemi, razem z innymi, za jedno
słowo — „dla kraju”,

krwą młodą, bujną, czerwoną, napoiłiśmy nie polską
ziemię — „dla kraju” —
gdy jeszcze w kajdany okuta, pod butem najeźdźcy
Ojczyzna stękała,
w szeregach żołnierzy leguni padali — za honor umrzeć
polskim żołnierzem...

Nie dla nagrody — tułaczo spędzone lata
lata okopów, szpitali, niewoli,
lecz nam się teraz należy spoczynek,
za naszą pracę żołnierską — uznanie!...

Jednak na próżno u stóp Twych kłękamy
— my wierni słudzy, którzyśmy obowiązek nad los swój
stawili,
cośmy Tobie wszystko poświęcili. Teraz bezsilni, strudzeni,
w krwi własnej skompani, nie mamy siły stanąć, podnieść
się do Ciebie.

My Twoje dzieci — Ty jesteś dziełem rąk naszych...
a Twe dumne oblicze nie w naszą zwrócone stronę,
szczerych niema w Twem otoczeniu obrońców, —
— my znów staniemy w potrzebie!... ale czy staniemy...

Ci, co dla kraju nie utoczyli krwi własnej,
co dla ogółu nie oddali połowy swych skarbów
— oni teraz są w Polsce panami!... a my ...
nam został tylko wstyd — ale nie za siebie!

Tak jest — ale tak nie będzie!
w kraju panami ci — co go stworzyli i obronili,
ci co na jego stoją straży!... więc droga nam!...
Ojczyzna nasza niech dla nas będzie.

Dziś może nas trochę razi, że autor tak „za pan
brat” poczyną sobie ze śmiercią, krwią i trupami, ale nikt
nie zakwestionuje, że miał do tego prawo. Charaktery-
stycznym jest, iż w maju 1922 roku przeczył on ideowe
podstawy przewrotu majowego roku 1926-go.

Likwidującą się „Świetlicę Syberyjską”, na skutek

wielkich prośb mieszkańców i ich tragicznej sytuacji mieszkaniowej, przeniesiono jeszcze na pewien czas na Marszałkowską 26, gdzie obecnie mieści się Departament Piechoty M. S. Wojsk i tam żywota dokonała.

Rozpoczęło się życie akademickie z jego organizacjami i pracą społeczną. Należało w nim wziąć udział. Grupa sybiraków żołnierzy w ich liczbie i harcerze założyli „Akademickie Koło Sybiraków”.

Jednakże zebrać wszystkich nie było łatwo; w chaosie po powrocie z niewoli trudno było porozumieć się. Znalazł się na to sposób. Pamiętam jak wielką sensację i zainteresowanie wywołało ukazanie się we wszystkich warszawskich uczelniach na najwidoczniejszych miejscach jednakowych tablic z białą czerwono-zieloną wstęgą i napisem: „Akademickie Koło Sybiraków”, pod którym brunatny niedźwiedź trzymał tarczę z odznaką V-ej Dywizji. Tablice zostały wykonane przez studenta sybiraka, zdaje się kolegę Ogonowskiego. Na miejscu dla ogłoszeń widniała odezwa, pióra członka zarządu St. Wojstomskiego. Odezwę tę ze względu na cechującą ją „nastrojowość”, również przytaczam tutaj in extenso:

DO AKADEMIKÓW SYBIRAKÓW!

Koleżanki i Koledzy!

Spełniając obowiązek obywatela-Polaka, porzuciliście to, co w czasie pokoju nazywa się „szczęściem osobistym”. Za honor umrzeć polskim żołnierzem, wyrzekliście się wszystkiego, co było dla Was najdroższym: bo ten kto na wiosnę roku 1918 na równinach Wschodniej Rosji i Syberii porwał za broń, a przypiął na czapkę Orła polskiego — wiedzieć musiał i wiedział, że tylko w Wolnej Polsce, albo w mogile będzie miał odpoczynek!... Wczytani w sławne tradycje legionów napoleońskich, przejęliście żyjący duch ludzi „Brygad Legionowych” i „Korpusu Dowbora”, właliście się nową falą w zdziętkowane zastępy rycerzy o Wolność Ojczyzny... Na Białym San-Domingo o 5000 kilometrów od kraju podjęliście walkę; w Polsce nie było wtedy miejsca dla Jej żołnierzy, a światu trzeba było krzyknąć, że Polska jest!...

Nierozzerwalną dyscypliną jedności opasaliście swe szeregi, zapatrzeni w jeden cel „Niepodległość i Potęgę Państwa”. W ciągu lat 4 łamaliście wszystkie przeszkody, aby stanąć w wymarzonym kraju i tu oddać swe siły.

Żelaznym krokiem piechura zmierzylście stepy Syberii od stóp uralskich do tajg nadbajkalskich... Przeszliście front ufimski, walki w stepach Urmanu, pod Kamieniem, Sławgorodem i Barnaułem. W szalonych warunkach zimowego odwrotu wojsk koalicyjnych, którego arriergardą była V-ta Polska Dywizja Syberyjska, odwrotu straszniejszego, niż odwrót Napoleona z pod Moskwy — daliście Akademy-Sybiracy dowód hartu woli niezłomnej, która Was wywiodła z boju pod stacją Tajgą, a w długiej tułaczce niewoli była jedyną siłą, dzięki której dotarliście do kraju.

Dzisiaj stanęliście u źródła Polskiej Wiedzy i patrząc w swe przeredzone szeregi, musicie zrobić rachunek sumienia.

Wracaliście do kraju w dwa lata po skończonej wojnie, gdy słomiany ogień społeczeństwa zdążył zagasnąć. Nie spotkały Was żadne zaszczyty ani serdeczne powitanie na Ojczyściej Ziemi — zrujnowani materialnie i fizycznie, bez chwili wypoczynku wzięliście się do pracy.

Wstąpiliście do Wyższych Uczelni, pracując jednocześnie ciężko na kawał chleba, a drobiazgi życia codziennego rozluźniły nierozzerwalne dotąd więzy przyjaźni.

W imię więc ideałów, które przyświecały Wam na obczyźnie i w celu wspólnej pracy i wzajemnej pomocy w tak trudnych warunkach, jakie się w kraju wytworzyły: zarząd wzywa swych członków, tych co mieli honor służyć w V-tej Dywizji i tych którzy, jako siostry miłosierdzia lub duchem tylko związani z nią byli, do przyjęcia jaknajenergiczniejszego udziału w pracach Koła.

Ufając własnym siłom, wyzbyci hańbiących wad niewoli ubiegłych pokoleń zwarci w ciasne koło, zwyciężymy i oddamy zdobytą wiedzę na usługi Państwa!

Na pamięć braci-rycerzy, pogrzebanych w śniegach Syberii! Akademy-Sybiracy! Stawcie się wszyscy, jak na odgłos syberyjskiej pobudki!

Zarząd.

To wyznanie wiary, dość zresztą patetyczne, odniosło skutek. Liczba członków zwiększyła się do 70 osób, a ogół akademicki dowiedział się o V-tej Dywizji i jej przejściach na Syberii.

Rok 1924—1927 — to lata najintensywniejszej pracy Koła. Przedłożony do zatwierdzenia władzom akademickim statut Koła, został zaaprobowany w 1923 czy 1924 roku. Składki płacono regularnie. Środków materialnych dostarczyły różne baliki i wieczorki, które cieszyły się wielkim powodzeniem. Pamiętam taki jeden w sali „Doliny Szwajcarskiej“, a raczej „Klubu Łyżwiarskiego“, który ustalił balom syberyjskim reputację najmiłszych zabaw. Gospodarowałem na nich zawsze, nie przyniosły nam nigdy deficytu, organizowane oszczędnie i pod względem kontroli rachunków wyjątkowo skrupulatnie. Koło udzielało pożyczek, których punktualnego spłacenia energicznie dopilnowywano. Funkcjonowało ono sprężysto, spełniając swe zadanie jednoczenia i wspierania moralnego i materialnego swych członków, a cieszyło się wśród akademików zasłużoną powagą i sympatią.

W pierwszych latach po wojnie „moralne wspieranie“ nie było czczym frazesem. Ludzie, szczególnie zaś Sybiryacy po tylu przejściach, gdy nie tylko wchodziły w grę cierpienia fizyczne, ale może przede wszystkim przejścia i wstrząsy psychiczne — musieli porozumieć się ze sobą i wspólnie wybierać drogi do przestawienia swego życia na tory pokojowe. Że to przestawienie było sprawą bolesną, świadczy choćby fakt masowych samobójstw byłych wojskowych w latach powojennych.

Na posiedzeniu zarządu, w zacisznym mieszkaniu prezesa Koła, kol. Tadeusza Ligarzewskiego, roztrząsaliśmy nie tylko sprawy przyznawania pożyczek, przyjmowania nowych członków, wygłaszania referatów, lecz także zajmowaliśmy się życiem prywatnym i postępowaniem naszych kolegów.

Pamiętam wrażenie, jakie wywarła na nas próba samobójstwa jednego z najzdolniejszych kolegów. Był on wychowankiem Petersburskiej Akademii Medycznej, w Warszawie usiłował kończyć medycynę. Miał na utrzymaniu liczną rodzinę, na którą zarabiał jako motorniczy

w tramwajach miejskich. Nerwy nie wytrzymały i strzelił sobie w głowę: miał szczęście, zdarzył się wypadek jeden na tysiąc, że kula przeszła pomiędzy dwiema półkulami mózgowymi, nie naruszając wcale mózgu. Dziś ten człowiek jest wybitnym lekarzem psychiatrą.

Gdy z perspektywy 10—12 lat patrzę na stosunki, które panowały w Kole nie mogę oprzeć się uczuciu głębokiego moralnego zadowolenia, które mnie ogarnia na wspomnienie jego działalności.

Fakt stopniowego kończenia studiów przez członków, oraz brak dopływu świeżych członków, spowodował po roku 1927 stopniowe zamieranie Koła. Omawiana na dwóch kolejnych zgromadzeniach sprawa przyszłości Koła nie została definitywnie załatwiona. Wysuwana konkretna propozycja połączenia go ze składającą się z b. wojskowych korporacją akademicką „Virtutia”, nie uzyskała większości. Nie dlatego, żeby argument, przemawiający za tym połączeniem, w postaci pozyskania dopływu nowych roczników akademików, co prawda pochodzenia niesyberyjskiego — lecz stwarzający możliwość utrzymania tradycji syberyjskich V-ej Dywizji wśród młodzieży akademickiej, na długie lata — został uznany za niesłuszny, a po prostu dlatego, iż Sybiracy w większości, niezależnie od swych zapatrywań politycznych, odnosili się nieprzychylnie do ruchu korporacyjnego. Z drugiej strony, dwóch członków Koła, jeden należący do A. K. Lechicja, drugi do A. K. Republika, nie chcieli stwarzać sobie niewygodnej sytuacji i również byli przeciwni połączeniu z młodszą w hierarchii korporacją „Virtutią”.

Oficjalnie Koło nie zostało rozwiązane i archiwum znajduje się w rękach ostatniego zarządu Koła z roku 1928.

Koło Sybiraków spełniło swoje zadanie; dalekie od intryg i osobistych ambicji członków zarządu, którzy w pełnieniu obowiązku społecznego nie szukali kariery — pracą cichą, zgodną i skuteczną pozostawiło po sobie jak najlepsze wspomnienie.

Maj, 1934 r.

Na marginesie „Ośmiornicy“

Egzemplarz recenzyjny „Ośmiornicy“ powieści Jerzego Marlicza (pseudonim) wydanej nakładem księgarni Św. Wojciecha, otrzymałem w chwili, gdy studiując mapy Marokka, Algieru, Egiptu, Palestyny, Syrii, Turcji, Grecji i Rumunii, obłożony atlasami i monografiami, wytyczałem trasę mej bliskowschodniej podróży, będąc cały pogrążony jej szczegółami.

To też przyjemnego obowiązku mego względem autorki „Ośmiornicy“ nie spełniłem, aczkolwiek książka ta powędrowała ze mną w daleką podróż.

Gdy powróciłem książka już miała ustaloną opinię, zyskując wiele przychylnych głosów naszej krytyki literackiej.

Przeglądając artykuły z dyskusjami o „Ośmiornicy“ wpadłem na jeden, pióra wybitnego krytyka i literata. Mam tu na myśli artykuł A. Grzymały-Siedleckiego „Sybiracy o polskiej mowie domowej“, zamieszczony w „Kurierze Warszawskim“ Nr. 234 z dnia 27.VII.1935, który nie mogę pominąć milczeniem. Zmusza on mnie do zabrania głosu, choć w spóźnionym terminie, na marginesie tej dyskusji o „Ośmiornicy“. Chodzi o wyjaśnienie pewnego, jak mi się zdaje, nieporozumienia.

Wolną i nieprzymuszoną wolę miał autor „Ośmiornicy“ przedstawienia tych a nie innych właśnie typów Polaków syberyjskich — wzięcia ich z życia lub zgoła wyimaginowania.

Jest to prawo jego twórczości.

Wydaje mi się natomiast niesłusznym końcowe zdanie recenzji Grzymały-Siedleckiego, narzucające wniosek, że obraz stopnia świadomości polskości podany nam przez

autora omawianej powieści — jest wyrazem ogólnego stanu społeczeństwa polskiego na Syberii. Z tym się zgodzić w żaden sposób nie mogę.

Fabuła „Ośmiornicy“ dotyczy bardzo wąskiego odcinka, jeżeli chodzi o przedstawienie życia Polaków na Syberii. Nie mamy zresztą, przypuszczam, podstaw do twierdzenia, iż autorowi (zajętemu dość sensacyjnym splotem wydarzeń w życiu swych bohaterów) zależało specjalnie na przedstawieniu na pierwszym planie ogólnego stanu polskości na Syberii.

Sprawy te pozostają raczej na uboczu, a potraktowane zostały mimochodem, jako tło.

Wydaje mi się więc, że wniosków uogólniających wyciągać w tym wypadku nie należało. A krytyk pisze dosłownie:

— Taki stan rzeczy znalazła chwila, kiedy po wielkiej wojnie powstawała do samodzielnego życia państwowego ojczyzna tych Polaków-sybiraków. „Ośmiornica“ ukazuje nam, jak moralnie wyglądała rzesza tych wszystkich, których i z bezmiarów syberyjskich chętnie przecież sprowadzilibyśmy do kraju, aby zadość się stało potrzebie „zebrania wszystkich dusz polskich“. —

Kryje się w tym zdaniu potępienie, zarzut braku patriotyzmu i braku poczucia przynależności do kultury i pochodzenia polskiego, skierowany pod adresem Polaków na Syberii. A zarzut swój opiera krytyk na kruchych podstawach, bo na fragmencie powieści... i to nie historycznej, ani społeczno-obyczajowej — a raczej sensacyjnej.

Gdyby zajrzał do literatury o „V Dywizji Wojsk Polskich we Wschodniej Rosji i na Syberii“ przypuszczam, iż w ten sposób by swej recenzji nie zakończył.

Nie jego zresztą jest winą, że literatura ta jest dość skąpa, szczególnie, jeżeli chodzi o opracowania literackie, a nie dokumentalne.

Ale wróćmy do „Ośmiornicy“. Otóż autor przedstawił nam właśnie typy Polaków niewątpliwie w stadium, jeżeli już nie daleko posuniętej russyfikacji, to w każdym razie w fazie „oderwania się od macierzystej kultury“. że wybrał te, a nie inne typy, to jego rzecz, tak mu się

podobało, ale nie znaczy to, aby większość Polaków na Syberii właśnie do tej kategorii należała.

Rozpatrzmy jednak „grzechy moralne“ popełnione przez te liście oderwane od pnia ojczystego. Natalia Derwiczówna umie mówić po polsku, ale najchętniej mówi już po rosyjsku. Tak, to feler, to źle. Ale że urodzona tam czuje się Sybiraczką — toć przecież być inaczej nie może. Jest to jedno z zagadnień psychicznych kwestii kolonialno-emigracyjnej. Złe jest to, że Natasza więcej czuje się Sybiraczką niż Polką.

A pokolenie starszych — przybyszów z Polski?

Tu stawiam wielkie pytanie — dlaczego przybyli?

Wreszcie Derwicz — ojciec „czuje że trzeba udawać Polaka“.

Dlaczego? Kto mu na Syberii może kazać „udawać?“

I tu właśnie tkwi błąd w uogólniającym wniosku A. Grzymały-Siedleckiego.

Tak, prawda, Derwicz udaje Polaka, bo udawać musi.

Obok istnieje społeczeństwo polskie, gorąco do Polski przywiązane, świetnie zorganizowane, energicznie wzajemnie popierające się, budujące tak piękne i liczne kościoły, o jakich nie zawsze nawet możemy marzyć w Ojczyźnie (np. Samara, Krasnojark itp.). Społeczeństwo polskie na Syberii, posiadające swoje centra kulturalne i utrzymujące stały kontakt z krajem.

Nie naszą jest winą, że nie to było tematem powieści „Ośmiornica“.

Siła polskości i jej autorytet na Syberii były wielkie. A przykład — iż pan Derwicz musiał nadal udawać Polaka, bo by się musiał od swych rodaków na przykrości narazić.

Można nawet zaryzykować twierdzenie, iż Derwicz był właśnie tym z mniej lub więcej nielicznych lub licznych, którzy się poza nawiasem społeczeństwa polskiego znaleźli.

A więc czuł pan Derwicz, że obok niego coś mocnego, polskiego istnieje. W owym czasie wykwinętem tej polskiej, nie tylko już kultury lecz i siły była V Syberyjska Dywizja.

Porównajmy warunki w Polsce i na Syberii, przyjrzyjmy się wielu w Polsce ludzi, jeszcze dziś nawet udaje, że są Polakami, będąc w rzeczywistości nimi tylko z urodzenia lub nazwiska. Sędziemu Derwiczowi mogę przeciwstawić też sędziów, którzy po 25 latach przebywania na Syberii, takim akcentem po polsku mówili, jakby wczoraj z Warszawy wyjechali. A ich polskie biblioteki większe były niż przeciętnie w kraju.

Syberia jest w duszy naszej zbyt świętą, zbyt wielką rzeczą, aby sprawy z nią związane bez dokładnej znajomości rzeczy traktować pochopnie, szczególnie gdy chodzi o wybitnych ludzi pióra, których zdanie ma wagę. A więc rozgrzeszmy nawet tych moralnych „grzeszników“, których przewiny w stosunku do Państwa Polskiego na pewno nie są większe, niż nasze, tu w Polsce. Ja twierdzę, że nas Sybiraków, Polska wstydić się nie potrzebuje, a pasorzytami nie jesteśmy.

* *
*

Również mam swoje spostrzeżenia co do krytyki pióra Wacława Kubackiego „Powieść Syberyjska“, zamieszczonej w Gazecie Polskiej w lutym 1936 r. w której zostały omówione: „Sybir bez przekleństw“ M. B. Lepeckiego, „Ośmiornica“ J. Marlicza i „Mocni ludzie“ F. A. Ossendowskiego.

Zarówno Kubacki jak i poprzednio Grzymała-Siedlecki podkreślają specjalnie, iż w powieściach tych występuje „Syberia inna, niż ją dotychczas znaliśmy“. Należy więc przede wszystkim podkreślić i przyjąć za punkt wyjścia, iż Syberię dawniej znaliśmy, a obecnie jej nie znamy.

Co zaś do literatury o Syberii to była bardzo obfita i naukowa i poetycka i powieściowa. Bez wątpienia, iż zasługą „Ośmiornicy“ jest, że przedstawia nam Syberię nie już znaną „karną“, a „wolno osiadłą“. A w związku z tym, że obecnej Syberii nie znamy, jasną jest rzeczą, że muszą powstać takie książki jak Lepeckiego (która zresztą nie jest w swej kategorii wyjątkiem, gdyż opisy podróznicze Syberii istniały oddawna, jak np. wydana w 1898 r. „Syberia“ G. Krahmera).

Jednakże nawet tytuł „Sybir bez przekleństw“ nie upoważnia „realisty“ Kubackiego do potępiania „Dziadów“, „Anhellego“ i t. p. — bo co się komu podoba. Każdy z nas wiedział, że to „poezja“, a nie „rzeczywistość“ i bynajmniej nie upoważnia do potępiania w czambuł tej poezji, której wartość stanowi genialny artyzm. Niechże się więc nasi krytycy nie ośmieszają niewłaściwymi lub zbyt śmiałymi porównaniami.

Osobiście szanuję „Anhellego“ i uwielbiam „Kar-Chat“ Goetla, ale boli mnie drwiący, niesmaczny ton Kubackiego, gdy cieszy się on, że dziatwa szkolna w Polsce nie śpiewa piosenki „choć umrzeć nam przyjdzie na polu, czy w tajgach Sybiru nam zgnić“, — bo jest „nierealna“.

Jeżeli naprawdę nie śpiewa — to szkoda, bo tą właśnie tęskną piosenkę często śpiewali na Syberii żołnierze V Syberyjskiej Dywizji, marząc o powrocie do kraju, choć dobrze znali prawdziwą tajgę i prawdziwe stepy i dobrze wiedzieli, że już „znikły kibitki“ co pędziły po pustym stepie.

Bo rzeczywistość — jest rzeczywistością, a poezja — poezją. Nie można żyć tylko szarością codziennego realizmu, dusza człowieka potrzebuje czasami i innego pokarmu.

Rozumiem, że muszą powstać nowe książki, nowe dzieła i witam je z radością jako wyraz postępu i rozwoju ducha ludzkiego, ale to nie jest równoznaczne z potępieniem już istniejących wartości, z wyrzuceniem do lamusa przeszłości dzieł, które nie tylko w przeszłości lecz i w przyszłości korzystnie będą wpływać na rozwój kultury i literatury naszej.

Panowie krytycy, nie odbierajcie nam naszych świętości i tradycji i utworów, które nie prędko jeszcze stracą swe wychowawcze znaczenie dla dziatwy szkolnej. Niech we współczesnych powieściach „narzeczeni spędzają miesiąc miodowy nad rzeką Leną“ lub Jenisiejem, lecz niech nie zapominają czym była Syberia, tak jak nie wolno im zapominać kim był Kościuszko, Traugutt, Piłsudski.

Laik.

W Stepie*)

Po peronie małej stacyjki przechadzał się wartownik, stary żołnierz armii austriackiej, później jeńiec wojenny rosyjski, a dziś legionista „V-tej dywizji strzelców polskich we Wschodniej Rosji i na Syberii” — Bujko Wojciech. Stary służbista rozpiął swój mundur nie tylko o jedną haftkę, ale i o guzik cały więcej, niż zezwolono w regulaminie; bo też skwarny i upalny był sierpień r. 1919 na rozległych równinach zachodniej Syberii. Gdy w naszej Ojczyźnie soczysta zieleń łąków i pól pociąga wzrok, gdy sady są pełne dojrzewających owoców i życie natury bije pełnym tętnem, tam, po porannym przymrozku, który szronem okrywa ziemię i zamarza wysepki błotne, a człowieka, co nie chciał ciągnąć za sobą w lecie po stepie „szuby“, obracał w zeszywniałą bryłę, dzwoniącą zębami, po tym poranku mroźnym rozpoczynał się dzień gorący i duszny, który bujną w czerwcu i lipcu florę stepową, jej piękne trawy i kwiaty wysuszał, pokrywał warstwą kurzu słonego, wiatrom stepowym obficie dostarczanego przez podsychające na lato słońce jeziora.

Gorące suche powietrze obezwładniało ciało, przytępiało czujność i Bujko pogrążył się w zadumie, oddał cały tęsknicy, która wspólną była wszystkim polskimi wojakom, rozrzuconym małymi oddziałami na ołbrzymiej przestrzeni, w celu ochrony linii kolejowej transsyberyjskiej na odcinku Omsk—Nowomikołajewsk i Bijsk—Barnaul w Altaju.

Rzadkie i niejasne przychodziły wiadomości z kraju, że Polska powstała, że zjednoczona wypędziła zaborców, że walczy. Z niecierpliwością oczekiwano w dywizji tej

*) „Polonia Nowa“, Paryż, Nr. 38 z 1927 r.

tak upragnionej chwili wyjazdu na Daleki Wschód, gdzie ponoć czekały japońskie okręty i podróż naokoło świata, dopóki się nareszcie nie stanie zadość życzeniom tych dziesięciu tysięcy ludzi — w walce o polską sprawę umrzeć na polskiej ziemi.

A tymczasem... z okna piętrowego, drewnianego, pomalowanego na żółto, stacyjnego budynku, wyglądał stojący na stole „Kolt“, grupka żołnierzy w porozpinanych mundurach lub zupełnie bez nich w białych zgrzebnych koszulach, grała niedbale dla zabicia czasu w karty lub oddawała się swym nieskomplikowanym czynnościom.

Bujko rzucił okiem na step i skierował wzrok na podwórze, gdzie w cieniu na ławce siedział komendant placówki, plutonowy komp. kar. masz., trzymając w ręku pękaty, czarny notes (drugi już wypełniony leżał na dnie plecaka), w którym skrzętnie notował wydarzenia wojennego żywota i również zadumany spozierał na zamierającą, szukającą się do długiego snu zimowego przyrodę.

Z domu mieszkalnego wyszła córka zawiadowcy, Natasza i z głośnym śmiechem poczęła się przed nim skarżyć na upał. Wyciągnął więc ze studni wiadro wody i gonił za dziewczyną wśród skąpych zabudowań stacyjnych.

— Dałby tam plutonowy lepiej spokój tej dziewczynie — myślał Bujko przychylnie, patrząc na roziskrzone oczy i wysoką falującą pierś stepowej piękności. Zadzurzy się i co będzie, przecież nie powiezie jej do Polski, ładna, bo ładna, ale nie czas teraz na te sprawy.

I znów rozpoczął swój spacer od początku, do końca peronu, od czasu do czasu wpatrując się pilnie w dal w szerości szaro-zielony, wypalony od słońca step, który hen, hen, gdzieś daleko na horyzoncie łączył się z rozjaśnionym od promieni słonecznych niebem. Zdawało się Bujce, że to morze, którego nigdy w życiu nie widział, a którym miał płynąć do kraju. Z morzem tylko porównać można tą olbrzymią, równą, na dziesiątki wiorst rozścielającą się przestrzeń, po której na kształt fal, za podmuchem wiatru chyliły się i przelewały lodygi traw. Z jednej tylko strony step się fałdował niewielkimi wznórkami, z których wycierały jakieś polodowcowe granity, kępki krzewów i drzew pokrywały je, podchodząc miejscami do samej

stacyjki: w tę właśnie stronę kierował często badawczy wzrok Bujko, lub na wytknięty prosto, jak strzała nasyp kolejowy, na daleką przestrzeń widoczny z blaskiem szyn, rażącym oczy. Wypatrywał, czy się nie zbliżają partyzanci bolszewicy, czy nie dymi pociąg, który ma przywieźć ze sztabu dywizji gazety „Żołnierza Polskiego“, a może nawet i przypadkiem, tak bardzo rzadkie listy. Lecz nic nie przerywało monotonnej senności tego zakątka. Znudzony poszedł zobaczyć przez okno na zegar, kiedy przyjdzie zmiana. Wewnątrz część kamratów szykowała się na patrol; ten i ów wstał przeciągając ogorzałe ramiona: „Bodaj to cholera wzięła to sobacze życie!“ — rzekł jeden — „ganiaj człeku po stepie, za tymi chłopami, pilnuj, jak pies na łańcuchu tej drogi, a tam w Polsce przecież na żołnierzu nie zbywa“. „Ha, pewno, że przydalibyśmy się“ — odpowiedział Bujko, wracając na stanowisko. Za kwadrans miał zmianę. Wtem stanął w miejscu i z okrzykiem „Alarm“! „Do broni!“, zmierzzył z karabinu, lecz padł wprzód inny strzał i Bujko runął na ziemię. Wnet po tym rozległy się częste strzały, wrzawa i tentent; grupy jeźdźców i pieszych, które wyłoniły się z za pagórka, otaczały stację i zabudowania, chcąc wdrzeć się na podwórze, do gmachu stacyjnego, do telegrafu i telefonu. Beładna strzelanina i tumult zamąciły ciszę. Napaść była nagła, niespodziewana, w dzień biały, sprawiła pewne zamieszanie, lecz już wypadali żołnierze, kto jak w czym stał, narzucając ładownice i worek z granatami, rzucili się na podwórze, do którego zmierzali wrodzy jeźdźcy. Stary, zaprawiony żołnierz bez komendy robił swoje rzemiosło, lecz chwila była krytyczna: we trzydziestu wobec paru setek w zamieszaniu nie mogli użyć w pierwszej chwili swej strasznej broni — granatów. Wyparto jednak bagnetem kilku przeciwników z podwórza, zawalono wrota i z za parkanu zaczęto prażyć atakujących granatami. Kulomiot, kierowany z okna wprawna ręką, rozpoczął swoje krwawe dzieło: działając w większym promieniu utrudniał pomoc atakującym i znakomicie dopomógł do zrzucenia z peronu i toru kolejowego nastpników, rąbiących słupy telegraficzne i rozkręcających szyny.

Z minuty na minutę, ogień osaczonych stawał się mocniejszy. Komendant widząc, że w pierwszej chwili niewiele strat poniósł, w obawie, aby nie uszkodzono toru postanowił sam przejść do ataku, lecz przeciwnicy zawiedzeni w nadziei rychłego zwycięstwa, usławszy trupami ziemię, już siadali na koń, wlokąc za sobą rannych i wkrótce zginęli w tumanie kurzu: za chwilę ucichł i tentent koni, wstrzymał swe ta-ta-kanie „Kolt”. Odetchnęli. Zabitych nie mieli; paru lżej ranionych opatrywali kole-dzy. Rzucono się do Bujki, na drewnianym pomoście leżał on w tym samym miejscu, gdzie go dosięgła kula, z przestrzeloną piersią, obficie krwawiąc, różową pianą pokryte miał usta.

Szorstkie ręce kolegów podniosły go delikatnie, zaczęto nakładać opatrunek, twarze posmutniały: choć żaden z nich nie był lekarzem, wiele ran jednak każdy widział, to też rozumieli, że z Bujką jest źle. Gruba ołowiana kula ze starego Berdan'u pozostawiła po sobie ogromny otwór, rozszarpując płuca. Zresztą Bujko się nie łudził, wiedział, że umrze. Wpadłymi oczami patrzył na kolegów, wpatrując się w każdego z osobna i tak mówił w przerwach pomiędzy duszącym kaszlem, wydobywając z przestrzelonych płuc słowa: — Patrzcie jak cicho, jak spokojnie, tak jak półgodziny temu, gdym tu chodził... A teraz muszę umierać, i komu to wszystko było potrzebne, w kraju czeka mnie żona, dwoje dzieciaków... Cieszyłem się, że już blisko, że prędko, przecież 5 lat, a tu... żebym chociaż miał pewność, że nie napróżno, że to z pożytkiem dla Polski, lżej by mi było umierać!...

W ciężkim milczeniu chyliły się zasępione twarze, Bujko mówił, to, o czym każdy z nich tysiące razy myślał, o co tysiąc razy walczył między zwątpieniem i tęsknotą, a karnością żołnierską i zaufaniem do wodzów — jak pocieszyć umierającego, jak wlać mu otuchę w serce?

Milczenie trwało, wreszcie plutonowy stanął, odchrząknął i wolno z namysłem zaczął mówić; w miarę gdy rozwijał swą myśl, głos jego stawał się coraz twardszy, potężniał, w końcu brzmiał, jak rozkaz... z Ojczyzny. „My tu wszyscy polscy żołnierze, dziś żyjemy, a jutro nas nie ma. Wszyscy jedno myślimy, czy tu nie napróżno

giniemy, do kraju chcemy, tam za Polskę walczyć i umierać. Ale głębiej sięgnijmy, dziś ważą się losy pół świata. W walce tej nie może zabraknąć polskiego sztandaru. Nasz sztandar i bagnet muszą światu przypomnieć, że Polska żyje. W tej zawierusze każdy z nas mógł łatwo zginąć, teraz jesteśmy zjednoczeni, brat z bratem, mamy broń, nie jeńcy my niczyi i nie niewolnicy, jeno polscy żołnierze. Sami stanowimy o sobie, zbiorowy nasz wysiłek otworzy nam wrota do kraju. Dziś się bronimy, walczymy o siebie, w tej walce niektórzy z nas zginą, lecz reszta wróci do kraju. Chcemy i musimy wrócić, nie jak niewolnicy, a jak armia potężna, która stanie od razu gotowa do walki o każdy szmat ziemi naszej, która przyjdzie nie żądać zasiłku od Polski, a ramieniem potężnym Jej gmach podtrzyma. Dziś więc musimy walczyć, nie dać się zniszczyć. Bujko żołnierzu polski, jeżeli umrzesz, umrzyj z myślą, żeś zginął za nas, żeś zginął za Polskę, bo my wszyscy w to święcie wierzymy!..."

Rozległ się z daleka przeciągły gwizd lokomotywy, raz i drugi, zadudniały szyny i za chwilę sapiąc i dymiąc pociąg wjechał na stację. Rzucono paczkę gazet i listów, parę słów zamieniono, czy droga wolna i eskortowany przez wojsko pociąg ruszył dalej. Paczkę podano komendantowi, Bujko znakiem przynagłał do przejścia i rzeczywiście w rękach komendanta ukazał się oczekiwany od roku list do Bujki; rozpieczętował więc go szybko:

„Kochany ojciec i mężu, donosimy Ci, iż Pan Bóg ma nas w swojej opiece, wszyscy jesteśmy zdrowi, czego i tobie życzymy. Po długiej przerwie otrzymaliśmy list, gdzie piszecie, że rychło będziecie jechać do domu..." tak pisali z domu. Bujko patrzył pilnie, z zadowoleniem słuchał miarowego głosu komendanta, zacichając coraz bardziej. Komendant czytał dalej, jak ksiądz ostatnią modlitwę, aż wreszcie drgnął pod wpływem zamglonego spojrzenia martwych oczu Bujki. Wtedy ukląkł, za nim żołnierze i zaczął tym samym głosem: „Wieczne odpoczywanie racz mu dać Panie”.

Zwycięzca*).

I.

Jeszcze daleko było do północy, jednak ulice syberyjskiego miasta, pomimo tych nadzwyczaj niespokojnych i naprężonych czasów, a może nawet właśnie dlatego, jak gdyby wymarły. Drewniane, parterowe, po większej części domy, do połowy swej wysokości zasypane były śniegiem, sięgającym aż po zaszczone okna, z których z rzadka błyszczały słabe światełka naftowych lamp. Dachy, obciążone wielkim śniegowym pokrowcem, przybrały zaokrąglone kształty, wtłaczające jeszcze bardziej budynki w śniegowy kobierzec. Cicho było i głucho: żaden samotny dzwonek przejeżdżających sanek nie przerywał ciszy; tylko czasami gdzieś pies nieśmiało zawył, lecz jak gdyby przerażony własnym głosem — milkł.

Noc była widna. Na szarym ółowianym niebie migotały gwiazdy i chociaż noc była jasna, dzięki suchości i przezroczystości powietrza, widać było ten migot, jakby trzepotanie północnych gwiazd. Biel śniegowego morza nie raziła teraz oczu, jak w dzień, przybierając bardziej szare barwy. Lutowy mróz tężał i raz w raz słyhać było trzask pękających od mrozu gałęzi.

Na skrzypiącym śniegu rozlegały się z daleka kroki. Ktoś szedł ostrożnie, nieśmiało, bacząc dokoła, starając się uczynić jak najmniej hałasu swoim stąpieniem.

Szedł człowiek.

Wzrostu niedużego i całkiem jeszcze młody, gdyż zarost byłoby trudno spostrzec na jego pociągłej twarzy,

*) „Polonia Nowa“, Paryż, Nr. Nr. 46 i 47 z 1927 r.

miał na sobie „tułup“ barani, na głowie „bałachaj“ z szarego futra, nasadzony na same oczy, na nogach długie buty i zielone spodnie wojskowe.

Wyszedł z bocznej uliczki, oglądając się i badając oczami niechętnie i niespokojnie czerwone szmaty i szyldy urzędów — świadectwo niedawnego zwycięstwa i opanowania miasta przez bolszewików. Długie i proste ulice, obramowane drewnianym chodnikiem z długich desek, ułożonych na klockach, miały domy pokryte jakgdyby plamami, tymi w nadmiernej ilości rozmieszczonymi szyldami.

Zachowując wszelką ostrożność, przechodzień doszedł do wylotu uliczki i wyjrzał na plac: wielka na kilometr kwadratowy „płoszczad“ rozciągała się przed jego oczyma; „sobornaja cerkow“ z białego kamienia, ogrodzona parkanem, z poskładanej w kostki cegły, sterczała po środku, lecz jej wielkie bizantyjskie kopuły nie robiły imponującego wrażenia, malejąc wobec przestrzeni i gór, okalających miasto.

Rzutem oka zorientował się w sytuacji: miasto rozbudowało się w dolinie łożyska rzecznej długą wstęgą z północy na południe. Na lewo, tuż poza miastem, sterczały wysokim murem, prawie prostopadłe, pokryte głębokim śniegiem, góry, na najwyższym cyplu których stała okrągła z ostrym dachem baszta, zapomniana strażnica kozacka — jak chce baśń, wystawiona w tym miejscu jeszcze z rozkazu „udałego atamana Jermaka“. W prawo poprzez zamarznęty w tej porze olbrzymi Jenisiej, którego potężne wody utorowały drogę w górach, widniały strome pasma górskie, pokryte posępnymi lasami, tonącymi w śniegu. Przed sobą miał główne ulice miasta z ładnymi piętrowymi domami, zasłaniającymi dalszy widok, a z tyłu, gdzie Jenisiej skręcał na prawo, przy ogromnym moście, przerzuconym przez rzekę i węzle stacyjnym wysoką o łagodnych zboczach górę, na której rozrzuciła się „Nikołajewska Słobodka“ — najnowsza część miasta.

Krajobraz nie był pozbawiony pewnego surowego uroku; panorama gór ze ściśniętym w dolinie miastem na tle posępnego północnego nieba, robiła potężne wrażenie,

lecz w duszy przechodnia budziła tylko grozę. Czyż po to z narażeniem życia uciekł dziś z obozu, z „wojennawo gorodka“, odległego o 6 km, gdzie po kapitulacji resztek V-tej Dywizji Strzelców Polskich we Wschodniej Rosji i na Syberii, zapchano go razem z tysiącem jego towarzyszków, gdzie o głodzie i chłodzie, w ciasnocie, po 200-tu w nieopalonych salach kazarmianych, przetrzymał 3 tygodnie, czy po to, aby trafić tutaj, na dno tej kotliny, z której, zdawało się, jak z dużej klatki, nie było wyjścia? Cóż zyskał? Rozszerzenie granic swojego więzienia, a stracił, ruszając samopas, towarzyszków doli i niedoli, ludzi, którzy w kilkoletniej twardej służbie żołnierskiej na tej obcej i ponurej ziemi, zastępowali mu rodzinę. Idąc w nieznaną drogę, której cel tylko miał wytknięty, musiał przełamać to wrodzone ludziom poczucie zbiorowości, umocnione dyscypliną żołnierską i warunkami wojska, do którego zaciągnął się. Omotany dla ciepła pod kozuchem derką z końskiego siodła, z dwu funtowym kawałem chleba za pazuchą na zapas, stał na dnie tej doliny, u początku drogi do Ojczyzny.

Ponure myśli, wywołane widokiem panoramy Krasnojarska, nie zagościły jednak długo w jego głowie: nie miał czasu na to. Mróz krzepł, a on musiał myśleć o tym, aby nie zamarznąć. W mieście nie miał nikogo takiego, gdzie mógłby wstąpić na noc; zapukać do pierwszego lepszego domu z prośbą o nocleg obawiał się: był zbiegiem, bez dokumentów, i nie miał złamanego grosza przy duszy, a w każdym bodaj domu byli rozlokowani „krasnoarmiejcy“, w celu zbratania ludności z armią ludową i nauczania idei, a może i dlatego, że koszary we wszystkich miastach syberyjskich nadawały się w tym czasie raczej do zamrażania szczurów i jeńców. Słowem, wstępować gdziekolwiek było zbyt ryzykownem, można było od razu wpaść w łapy czerwonych; postanowił więc łązić całą noc, a w dzień przedostać się na stację i szukać okazji do wydobycia się z miasta. Zresztą miał nadzieję, że wałęsając się w dzień, spotka kogoś z licznych kamratów, którzy również, jak i on, bez podziękowania, różnymi drogami opuszczali swoje przymusowe mieszkanie. Miał nadzieję spotkać na „tałkuczce“ (targowisko) kolegę szturmaka,

który był uciekł z obozu o dzień wcześniej. Nasunął więc mocniej na oczy bałachaj, poprawił kożuch, marznące, pomimo futrzanych rękawic ręce, wsunął do kieszeni i ruszył przed siebie wolnymi krokami.

Nie uszedł daleko, gdy usłyszał szcęk broni i rozmowę paru zbliżających się ludzi. Rozejrzał się wokoło, szukając schronienia i znalazł je za wyłomem pobliskiego drewnianego parkanu i dalej za kupą złożonego w sążeń drzewa, gdy z za rogu wyszedł patrol, obchodzący miasto. „Stoj Wańka, ja zdzieś kowo to widieł, kak bud-to“, (stój Wańka ja tutaj jak gdybym kogoś widział), powiedział jeden z żołnierzy, zbliżając się do parkanu. „Isz ty wezdie tiebie bielogwardiejcy miereszczatsia“ (patrzcie go, wszędzie śnią mu się białogwardiejcy), odpowiedział mu niezadowolony głos kolegi, „sztob ty ich tak na frontie usierdno iskał“ (żebyś ty ich tak pilnie na froncie szukał)... i poszli dalej. Zbieg z bijącym sercem wysłuchiwał tych słów i dopiero, gdy kroki żołnierzy zupełnie ucichły, porzucił swoją kryjówkę.

Siedząc bez ruchu, zmarzł i teraz jął machać rękami i dreptać w miejscu, aby rozgrzać zeszywniałe członki. Gdy uważał, że już mu dostatecznie ciepło, podjął dalej przerwany spacer.

Po parogodzinnym chodzeniu, tym razem bez przygód, uczył wielkie zmęczenie: wszak od południa był ciągle na nogach, zapomniał nawet o pożywieniu. To też wyjął kawał razowca, oddzielił kromkę i zaczął łapczywie zajadać. Chleb, przechowywany za pazuchą, nie zmarzł i całkiem nadawał się do jedzenia. W tym wzrok jego zatrzymał się na czymś... i kawał chleba stanął mu w gardle.

II.

Nie dalej jak o sto kroków stało przed nim dwu ludzi. Spragniony z łatwo zrozumiałych względów samotności, przeżył, domyślając się nowego niebezpieczeństwa, parę przykrych chwil, lecz zaintrygowało go, że owe postacie, w których domyślał się patrolu, stoją nieruchomo i zachowują się nad wyraz cicho. Czyż by to byli tacy sami, jak i on, zbiegowie, jego towarzysze z obozu i mają

te same, co on obawy? Wreszcie zniecierpliwiony postanowił przejść obok nich i zareagować odpowiednio, jak tego będzie wymagać sytuacja. Zaczął więc zbliżać się, wpatrując pilnie, czym bliżej jednak podchodził, grupa owa zmieniała kształty, przybierając postać nieforemnej masy, wreszcie, gdy zatrzymał się tuż przed zagadką, zaklął siarczyście i jakgdyby dla lepszego upewnienia się, poklepał po zadzie stojącego przed nim konia, przyczynę jego obaw.

Była to wojskowa szkapą z wytartą sierścią, wynędzniała i wychudzona do najwyższego stopnia, ze skorupą lodową na pysku. Nie miała ona już wiele do powiedzenia na tym świecie. Takich wycieńczonych koni dużo pozostawiły cofające się wojska admirała Kołczaka, a ludność nie chciała ich przygarniać, bo odkarmienie przy drożyźnie i braku paszy nie opłacało się, gdzież zresztą było myśleć o koniach, gdy ludziom brakło przytułku. Spojrzał raz jeszcze na zamarzające zwierzę i ruszył dalej, uśmiechnąwszy się gorzko — może to prognostyk jego najbliższej przyszłości?

Zmęczony dawało się coraz bardziej we znaki, gdy zwalniał kroku, mróz natychmiast zmuszał go do szybszego ruchu, czuł, że w nogach dzieje się coś niesamowitego: odmrożone dwukrotnie na froncie, paliły teraz nie miłosiernie; to też, gdy w zacisznym kątku, osłoniętym od podmuchu wiatru i niepożądanych oczu, znalazł wygodną ławeczkę, ulokowaną rosyjskim zwyczajem pomiędzy bramą a domem, nie oparł się pokusie i przysiadł, świadom niebezpieczeństwa; z początku na rożku, po tym trochę głębiej, lecz ciągle z przeświadczeniem, że tylko na chwilę, że zaraz musi uciekać.

Chwila przedłużała się. Zmęczony organizm nie zdobył się na wysiłek, niezbędny do rozróżnienia granicy pomiędzy wypoczynkiem zboliałych członków, a błogim stanem zamarzania, poczęła ogarniać go wtedy nieprzeparta obojętność do wszystkiego, a nade wszystko do każdego, choć by najmniejszego ruchu. Posiadał jeszcze świadomość, że musi wstać, jeżeli chce żyć, lecz przełamać bez ruchu nie był w stanie i oddawał się coraz bardziej ogarniającej go senności.

Stracił poczucie miejsca i czasu, gdy w tym usłyszał z nadzwyczajną wyrazistością miarowy tupot kroków.

Tak, bez wątpienia szło wojsko, masa wojska.

Miarowy tupot ogarniał go zewsząd. Szedł w szeregu na prawym skrzydle swego plutonu, czując lekkość w nogach, odbijając takt swobodnie i po mistrzowsku, na gładkich, jak posadzka, ulicach miasta. Piękne, łagodne słońce wiosennego dnia złościło ostrza bagnatów i żołnierskiego sprzętu. Mocarne piersi wracających wdychały z lubością wiosenne powiewy.

Szli ulicami tego pięknego miasta, chłop w chłopa, rozwiniętymi plutonami, zajmując omal nie całą szerokość jezdni, ramię przy ramieniu, jak mur ruchomy, żelaznym krokiem zdobywców świata. To nie rekruci, ani żołnierze nowo-zaciężni, to dostojni spadkobiercy spuścizny napoleońskich legionów, to starzy żołnierze, którzy swym żelaznym krokiem zmierzili równiny drugiej części świata, to ochotnicy legii syberyjskiej wracali dziś ze swego Białego San-Domingo, z serca Azji, z ziemi wygnania ich ojców.

Przez ulice przedmieścia, praski most, przelewali się niebieską falą mimo zamku, kolumny Zygmunta króla i dalej Krakowskim Przedmieściem ku Mickiewiczowi, witani przez ludność i jasne słońko, które słało na ich spotkanie swe najpiękniejsze promienie. Wśród ogólnego podniecenia, wśród tłumu i ciżby, witani okrzykami i płaczem radosnym, obrzucani kwiatami, szli poważnie, obojętni na pozór, tym pięknym krokiem zawodowego żołnierza, który gdy sunie masą, sprawia wrażenie żelaznej całości. Zdawało się, że gdyby zwrócono przeciwko nim tysiąc armat, nie przerwaliby swego pochodu, nie złamałoby wytkniętych według linii szyków. Tylko czasami nieproszona łza, spływająca po zoranych obcymi wiatrami i mrozami policzkach, tylko ust skrzywienie lub drgnienie na widok jakiegoś starego zabytku, często z odbitki tylko oglądanego lub jakichś pięknych wpatrzonych oczu, zdradzało głębokie uczucie.

Trzymając mocno w garści karabin, wyczuwał lewym łokciem sąsiada, równając w ten sposób trudny szyk roz-

winiętego plutonu; nie odwracając głowy, rzuconymi z ukosa spojrzzeniami, obserwował udekorowaną narodowymi barwami balkony, ten tłum rozentuzjasmowany, a gdy na skrócie ulicy maszerował w miejscu, a malutka dziewczynka, korzystając z chwilowego zatrzymania, podała mu dwie róże: białą i czerwoną, wpiął je w pętlę munduru.

Gdy patrzył na to małe dziecko, coś tak mocno ścisnęło go w gardle, że nie mógł nawet wymówić „dziękuję“.

Całą duszą oddawał się ogarniającemu go wielkiemu uczuciu, przeżywając chwile, dla których żołnierz znosi tysiączne zgryzoty ciężkiego żywota, dla których puszcza w niepamięć przekleństwo codziennej mordęgi, wspominając te dni słoneczne aż po włos siwy.

Zagrała orkiestra, chciał podciągnąć się, wyprostować, gdy uczuł nagle wielki ból w głowie, jak gdyby ktoś zniecka uderzył w nią wielkim drewnianym młotem.

Cóż to, czy jest w San-Domingo żołnierzem Napoleona? I czuł w tej chwili przejmujący dreszcz, zwiastuna rychłej śmierci od żółtej febry. Przecież to Polska, Warszawa? Nie, to nie Warszawa, to szare bezbarwne niebo niepolskie...

Gruda śniegu, oderwana niespodziewanym tutaj podmuchem wiatru, spadła na biedną głowę zbiega, rozbijając złudne marzenia ostatniego snu i wrywając go w ostatniej chwili — śmierci.

Przerażony i wstrząśnięty do głębi porwał się na nogi, lecz upadł natychmiast ciężko na śnieg obok ławki. Odmrożone nogi odmówiły posłuszeństwa. Począł gramolić się, przychodząc do świadomości, chciał podnieść się i uciekać z tego nieszczęśliwego dla siebie miejsca. Wielki ból w nogach i rękach targał całą jego istotą, każdy ruch sprawiał ból niewymowny, niezliczona ilość igieł wbijała się w ciało, torturując je niemilosiernie, paląc i parząc, lecz dzikie, zwierzęce przerażenie oładnęło nim całym. Szamotał się, porywał, pełzał, aż wreszcie ciało rozgrzało się od tych rozpacznych ruchów, krew szybciej poczęła krążyć, zamieniając kołący ból w przyjemną ciepłość, rozlewającą się po ciele. Stanął na koniec na nogi i począł biec, zrazu wolno, zataczając się, później coraz szybciej,

pędząc na oślep, i zatrzymał się dopiero wskutek braku powietrza w płucach.

Gdy stanął, rozejrzał się wokoło, przychodząc ostatecznie do przytomności, i podniósłszy oczy do góry, z niemym wyrzutem patrzył w niebo, jak gdyby z tamtąd oczekiwał odpowiedzi od Najwyższej Istoty, po co w tak wielkim nieszczęściu zabłysnęła przed nim zjawa dalekiej niedoścignionej Ojczyzny, potęgując poczucie jego bezsily wobec rzeczywistości? A może tym przeciwstawieniem chciała uwidocznic swojĄ potęgę, która wlewając nieprze-partą siłę woli w serca tułaczy, po latach zmagani, z dna przepaści, wróciła ich na łono Ojczyzny, świadcząc o wielkim zwycięstwie woli.

I przypomniały się zbiegowi słowa prostej, a tak jasnej filozofii tataru, gdy stojąc nad nim w rozwalonej chacie, pozbawionym przez działania wojenne ostatniej chudoby, chciał go pocieszyć, tatar odpowiedział: „Nie ma Boga oprócz Boga, a Mahomet prorok jego”.

Bracia Jugosłowianie^{*}).

(Wspomnienie — szkic psychologiczny).

Mając 6 lat rozpocząłem naukę czytania. Polegała ona na tym, że moja matka czytywała wieczorem „Historię Polski w 24 obrazkach“, a ja musiałem powtarzać to, co usłyszałem. Następne książki, które utkwily mi w pamięci, to były „Kapitan Łamigłowa“ i „Podróż bez pieniędzy“. Ale tą książką, która zdecydowanie wpłynęła na kształtowanie się moich celów i poglądów życiowych, były „Popioły“ żeromskiego, przeczytane po raz pierwszy w 9 roku życia, pokryjomy przed okiem matki.

Na wrażliwej dziecięcej psychice wywarły one niezatarte wrażenie, uchroniły w głębokiej Rosji od zalewu fali rusyfikacyjnej i posiały w mej duszy ziarno wolności, stawiając za cel przyszłego życia — walkę o wolność nieznaną jeszcze Ojczyzny.

W tym okresie życia do lat 14-tu czytałem bardzo wiele, gdyż matka zwracała tylko uwagę na przewagę książek polskich. W wyborze książek podświadomie chwyciłem wszystko, co się tyczyło walk o wolność. W Historii Powstania zwracałem uwagę na losy tych narodów, co podobnie, jak moja Ojczyzna, uginały się pod jarzmem niewoli, a jednak z czasem wywalczyły sobie niepodległość.

W marzeniach młodzieńczych, oprócz żelaznego kroku piechura napoleońskiego słyshałem huk wysadzanej twierdzy Missolungi, ostatniej ostoji Greków walczących o swą wolność, odtwarzałem sylwetkę Garibaldiego i wo-

^{*}) „Przegląd Polsko-Jugosłowiański“ Nr. 8, sierpień 1935, Poznań.

dzów chmurnej Irlandii..., aż wreszcie na długo pograżyłem się w książkach o Serbii i o losie południowych Słowian.

W roku 1912 pochłaniałem wszystko, co dotyczyło wojny bałkańskiej. Lecz oto przyszedł tragiczny rok 1914 i Serbowie znowu dowiedli swej wartości bojowej, stając u szczytu ofiar i poświęceń.

Bezpośrednio zetknąłem się po raz pierwszy z nimi dopiero w roku 1918. Po zawarciu pokoju w Brześciu Litewskim legiony czeskie, które walczyły po stronie rosyjskiej, skierowały się przez odległą Syberię na front zachodni do Europy. Niemcy zażądali od bolszewików rozbrojenia i zatrzymania Czechów. I oto Czesi odpowiedzieli zbrojnym oporem. W ciągu czerwca 1918 r. uwolnili całą Syberię od bolszewickiej władzy i stworzyli front przeciwbolszewicki wzdłuż rzeki Wołgi, z północy na południe. Natychmiast przyłączyły się do nich, albo też zaczęły się formować przy ich pomocy, inne oddziały słowiańskie — polskie i serbskie.

Jugosłowiańskie oddziały sformowały się z byłych jeńców armii austriacko-węgierskiej, ale były też oddziały regularnej armii serbskiej, które wycofały się z kraju, odcięte podczas działań wojennych.

Mieszkałem wówczas w Samarze nad Wołgą. Dnia 8 czerwca 1918 r. Czesi zdobyli Samarę na bolszewikach i w tym samym czasie rozeszły się legendarne opowieści o tym, jak oddział składający się z kilkuset Serbów odebrał bolszewikom liczącą 200.000 ludności — m. Symbirsk. Podczas tego śmiałego wyczynu zginął wódz tej dzielnej gromadki rycerzy, mjr. Błagoticz. Serbowie przyłączyli się do Czechów i w kilka dni później oglądaliśmy ich w Samarze podczas pogrzebu Czechów, poległych w ostatnich walkach, i podczas połączonej z tym wojskowej rewii.

Było ich wszystkiego batalion piechoty i pół szwadronu jazdy. Wysoki wzrost i czarny zarost odróżniał ich łatwo od Czechów, przeważnie krępych blondynów. Samara dawno już nie widziała wojska o tak pięknej postawie. Czesi mając zbyt szczupłe siły, ucieszyli się Serbom bardzo i powierzyli im służbę garnizonową w mieście, którą też pełnili aż do chwili odstąpienia Samary bolszewikom.

Wkrótce potem wstąpiłem do Polskiego Wojska, albowiem w tym czasie zaczęły się tworzyć oddziały, które złożyły się na całość „Piątej Polskiej Syberyjskiej Dywizji”.

Na przeszło półtora roku straciłem z oczu Serbów: w wirze wypadków, w których brałem udział, nie natknąłem się na nich ani przy ochronie kolei syberyjskiej, ani na froncie. Stało się to dopiero w końcowym etapie epopei syberyjskiej, podczas odwrotu wojsk koalicyjnych i Czechów, gdy polskiej dywizji „powierzono” straż tylną, a więc osłanianie cofających się oddziałów koalicji. Wtedy dwukrotnie zetknąłem się z Serbami.

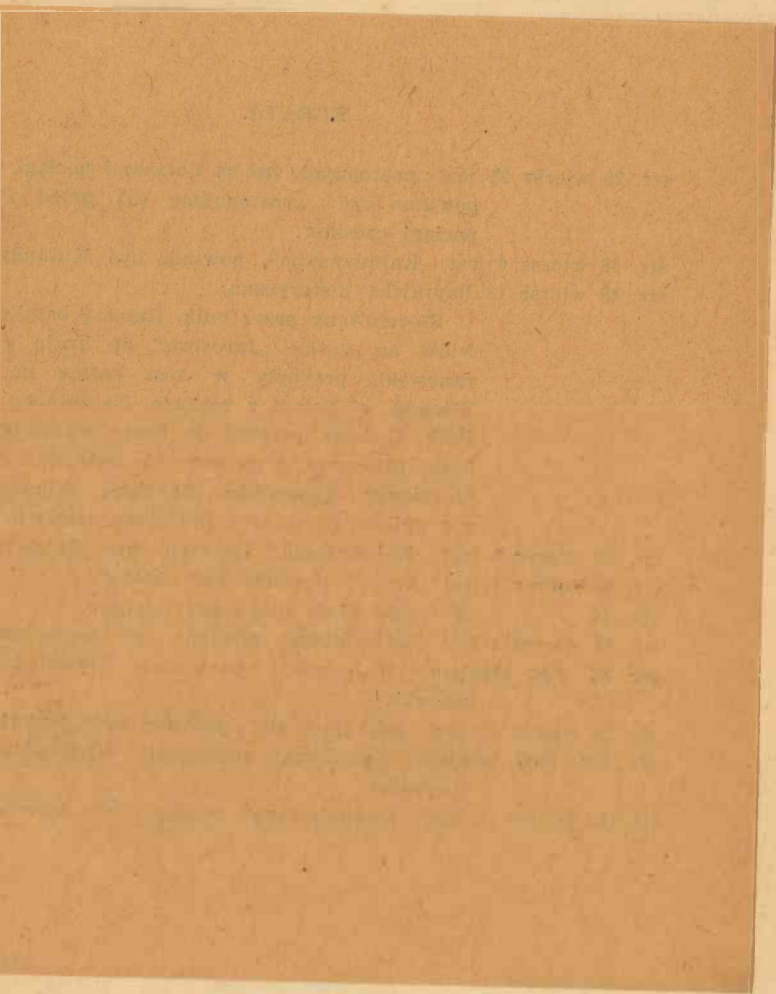
W pierwszych dniach stycznia 1920 roku V Dywizja Polska znajdowała się w rejonie Krasnojarska, dużego miasta, położonego w dolinie wyżłobionej przez potężny Jenisiej. Z zachodu napierały regularne armie bolszewickie, z południa znakomity partyzant Szczetinkin, a miasto znane z rewolucyjnych nastrojów — wrzało. W rękach Polaków były dworzec i most przez Jenisiej. Dowódca Wojsk Polskich pułk. W. Czuma, wydał proklamację, iż nie mięsza się w wewnętrzne sprawy rosyjskie, że Wojsko Polskie zdąży do kraju, ale wszelkie zaczepki odeprze zdecydowanie orężem tak, jak to miało miejsce dotychczas. Dowódca dywizji pułk. K. Rumsza kazał przy moście ustawić armaty i skierować je na miasto. Zarządzenia polskie odniosły pożądaný skutek, albowiem oprócz pojedynczych strzałów Polacy nie byli niepokojeni, pomimo, iż w tym czasie rządili miastem już nie zwolennicy admirała Kołczaka, ale bolszewicy. Posłano mnie z kilkoma kolegami na miasto. Z karabinami na plecach, z ręką przy granacie, szliśmy przez wymarłe ulice po trzeszczącym od mrozu śniegu, przysłuchując się strzałom idącym z północnej części miasta. I oto w pewnej chwili zobaczyliśmy, że środkiem ulicy wali prosto na nas ktoś zbrojny, z czerwienią na czapce. Nieznajomy ów zaczął nam dawać przyjazne znaki, widząc nasze odznaki wojskowe, a my przyglądaliśmy się ze zdziwieniem eleganckiej białej czapeczce futrzanej z czerwonym daszkiem i z kitką czerwono-białą z końskiego włosia.

Był to brat - Serb, kawalerzysta ze szwadronu serbskiego. Trudno nam się było

z nim dogadać. W podnieceniu mówił wiele, ale zbyt szybko. Zresztą, wystarczało, że był to „nasz”, Serb z Samary. Przyłączył się do nas i zgodnie doszliśmy do centrum miasta, gdzie, o dziwo, w dużej kawiarni, należącej do Polaka, znaleźliśmy wszelkiego rodzaju wojskowych, robiących ostatnie zakupy. Byli tam biali i czerwoni, oraz ci jeszcze niewyraźni, lub niezdecydowani. Wszyscy uzbrojeni, zachowywali się jednak spokojnie wiedząc o tym, że polskie armaty są nastawione na miasto. Nasze zjawienie się wywołało pewną konsternację. Widząc jednak, że nie mamy żadnych wrogich zamiarów, oprócz chęci przyjrzenia się obecnym i zrobienia zakupów, zrobiono nam szerokie przejście do lady, gdzie skwapliwie pozbyliśmy się wszystkich kołczakowskich pieniędzy o wartości już wtedy wielce problematycznej. Zakupiliśmy ciepłych bułeczek, ja zaś cały funt irysów czekoladowych, o smaku rajskim, jak na nasze podniebienia. Nasz Serb wziął udział również w uczcie i wkrótce powróciliśmy na stację serdecznie go żegnając, gdyż poszedł odszukać swój pociąg.

A wreszcie w kilkanaście dni potem, po 10-ym stycznia 1920 r., już po tej strasznej katastrofie, jaką była dla nas kapitulacja naszej Polskiej V Dywizji Syberyjskiej, spowodowaną zdradą Czechów, w kurzawie śnieżnej zadymki, widziałem idące wzdłuż toru kolejowego poszczególne postacie i małe grupki ludzi. Suche czarne chłopcy z chudymi workami na plecach dążyły szybko na wschód, w śnieżną biel srogiej syberyjskiej zimy. Były to resztki oddziału Serbów. Widziałem ich wtedy po raz ostatni; dążyli, jak i my do Ojczyzny, daleką drogą na Władywostok, ale niewielu z nich do niej dotarło.

Przeszliśmy wspólne losy, więc są mi bliscy. Zachowane w pamięci sylwety są dla mnie symbolem bezkompromisowej walki z przyrodą i ludźmi o powrót do Ojczyzny...



z nim dogadać. W podnieceniu mówił wiele, ale zbyt szybko. Zresztą, wystarczyło, że był to „nasz”, Serb z Samary. Przyłączył się do nas i zgodnie doszliśmy do centrum miasta, gdzie, o dziwo, w dużej kawiarni, należącej do Pola-

ERRATA.

str. 29 wiersz 29 jest „postępujące tuż za Polakami pociągi czeskie“ powinno być: „postępujące tuż **przed** Polakami pociągi czeskie“.

str. 46 wiersz 6 jest „Kałudyńskim“, powinno być „Kułudyńskim“.

str. 48 wiersz 13 Poprawka historyczna:

Sformowany przez pułk. Rumszę batalion przywiózł na statku „Jarosław“ do kraju gen. Baranowski, przybyły w tym czasie na Daleki Wschód z Polski z rozkazu Naczelnego Wodza. Pułk. Rumsza przybył do kraju wcześniej z kilkoma oficerami, a po powrocie batalionu do kraju sformował Syberyjską Brygadę, składającą się z 2 pułków piechoty i dywizjonu artylerii.

str. 50 wiersz 9 jest „Kałudyńskim“, powinno być „Kułudyńskim“.

str. 52 wiersz 7 jest „które“, powinno być „która“.

str. 84 W tytule brak znaku odsyłającego.

str. 93 wiersz 3 jest „wykwitem“, powinno być „wykwitem“.

str. 96 Pod tytułem „W stepie“ opuszczono (Opowiadanie żołnierskie).

str. 97 wiersz 18 jest „szukającą się“, powinno być „szykującą się“.

str. 101 Pod tytułem „Zwycięzca“ opuszczono (Opowiadanie żołnierskie).

str. 112 wiersz 21 jest „spowodowaną“, powinno być „spowodowana“.

36. -
07/22/30961

Biblioteka Uniwersyteku
M. CURIE-SKŁODOWSKIE.
w Lublinie

A.34445

BIBLIOTEKA U. M. C. S.

Do użytku tylko w obrębie
B i



1005019214